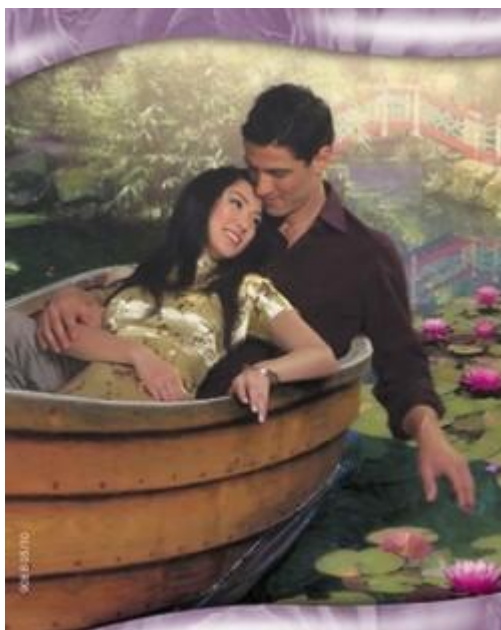




# *Jackie Braun*



# *Japońską narzeczoną*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Muszę cię o coś poprosić - rzekła Anna Lundy.

Te słowa nie przyszły jej łatwo, tym bardziej że kierowała je do mężczyzny, któremu miesiąc wcześniej zabroniła wtykać nos w swoje prywatne sprawy. Wtedy wyszła z jego gabinetu, trzaskając drzwiami. Dziś stała w tym samym miejscu, prosząc gospodarza o pomoc w rozwiązaniu problemu osobistego.

Richard Danton spoglądał na Annę znad idealnie uporządkowanego biurka. Nie po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że gładki mahoniowy blat odzwierciedla cechy osobowości Richarda. Nigdy nie zauważyła bodaj najdrobniejszego pyłku na jego drogich, szytych na miarę garniturach, ani niesfornego kosmyka, który opadałby na czoło. Czasem aż swędziały ją palce, by rozczochrać te gładko przylizane włosy i rozpiąć kołnierzyk.

Fajnie by było sprowokować kogoś, kto przez cały czas jest tak cholernie opanowany. No właśnie: idealnie opanowany. Jediną reakcją Ricka na jej niezapowiedzianą wizytę było lekkie uniesienie lewej brwi.

- Może usiądziesz? - zasugerował. - Nie łącz żadnych rozmów - polecił asystentce i skupił całą uwagę na Annie. - O ile mnie słuch nie myli, chciałaś mnie o coś poprosić...

- Czy to jakaś aluzja w stylu „a nie mówiłem”? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- Ależ skąd! - Oparł się o biurko. - W czym mogę pomóc, panno Lundy?

Ilekroć zwracał się do niej w ten sposób, Anna miała wrażenie, że próbuje trzymać ją na dystans. Nie łączyły ich stosunki towarzyskie. Nawet nie można ich było nazwać serdecznymi. Gdyby musiała je jakoś zaklasyfikować, pewnie nazwałaby je biznesowymi, ponieważ Rick pracował na stanowisku

głównego radcy prawnego imperium komputerowego o nazwie Tracker Operating Systems, którego właścicielem i szefem był starszy brat Anny, J.T.

Rick uznał, że skoro Anna jest członkiem rodziny jego pracodawcy, upoważnia go to do wtrącania się w jej życie osobiste. W ciągu paru minionych lat prześwietał co najmniej czterech mężczyzn, z którymi się spotykała. Podejrzewała, że za nagłą rejteradą kilku wcześniejszych amantów również coś się kryło, lecz nie miała dowodów, że Rick maczał w tym palce pod pretekstem pilnowania interesów firmy

Nie dalej jak miesiąc temu wpadła wściekła do jego biura, gotowa urządzić awanturę o najświeższą ingerencję, ale Rick nie okazał skruchy i pozostał niewzruszony, co jeszcze bardziej ją rozgniewało. Ten facet rzadko podnosił głos.

- Twój brat jest założycielem i prezesem zarządu jednej z największych firm komputerowych na tej planecie. Jest bardzo zamożnym i wpływowym człowiekiem - przypomniał protekcyjnym tonem, jakby miliardowa fortuna J.T. zdołała umknąć uwadze Anny. - Takie pieniądze i możliwości mogą kusić... podejrzane typy.

A niech go! Wiedziała, że rozszyfrował jej niedawnego wielbiciela na długo przed tym, zanim przedstawił dowody jego niełojalności - uwiecznione na zdjęciach.

Nawet teraz, po miesiącu od tamtych wydarzeń, przepelniała ją gorycz na myśl o tym, że dała się nabrać Gabe'owi Deerfieldowi i uwierzyła w fałszywe zainteresowanie jej ręcznie kolorowanymi fotografiami. Dość szybko okazało się, że nie był oczarowany Anną ani dziedziną sztuki, którą się zajmowała, tylko chciał wśliznąć się do firmy jej brata. Drań pracował jako programista u pomniejszego rywala Tracker Operating Systems.

- Chciałam cię prosić, żebyś się zajął pewną sprawą osobistą - przyznała,

chowając dumę do kieszeni.

Brwi Ricka powędrowały w górę.

- Sprawą osobistą? - powtórzył.

- Tak. Sprawą osobistą - nachmurzyła się.

- Hm... Ostatni raz, kiedy pani tu była, poradziła mi pani, żebym...

- Pamiętam, co powiedziałam - przerwała mu. - I nie zmieniłam zdania.

Nie podoba mi się, że wtrącasz się w moje życie prywatne, Rick, nawet jeśli robisz to na prośbę J.T. Ale... - odchrząknęła i dokończyła zdanie: - potrzebuję pomocy, jednak nie mogę poprosić o nią ani brata, ani nikogo z rodziny.

Słyszając to, Rick wyprostował się i z jego twarzy zniknęło rozbawienie.

- O co chodzi? - zapytał.

Bez względu na to, jak irytująco czasami się zachowywał, Anna wiedziała, że może na niego liczyć. Rick zawsze uważnie słuchał, co do niego mówiła - nawet jeśli nie przyklaskiwał jej pomysłom.

Usiadła na krześle przed biurkiem i założyła nogę na nogę. Jeden z pantofli na wysokim obcasie zsunął się z pięty i zawisł na palcach stopy, odsłaniając delikatne ścięgna.

- Być może to nic istotnego, ale dwa tygodnie temu zadzwonił do mnie człowiek, który twierdzi, że jest w posiadaniu informacji o mojej matce biologicznej. Wiesz, że byłam adoptowana, prawda?

Uśmiechnęła się, bo stwierdzała rzecz oczywistą. Mając azjatyckie rysy i drobną figurę, stanowiła zupełne przeciwieństwo pozostałych członków klanu Lundy: wysokich błękitnookich blondynów.

- J.T. mi o tym wspomniał, ale odniosłem wrażenie, że twoi biologiczni rodzice nie żyją - odparł z powagą.

- Owszem - westchnęła i przełknęła ślinę. - W każdym razie tak mi zawsze mówiono... Dlatego początkowo odkładałam słuchawkę, kiedy ten ktoś

dzwonił. Uznałam, że nawet jeśli cokolwiek wie, dla mnie to nie ma najmniejszego znaczenia: to stare dzieje.

- Ile razy rozmawialiście?

- Tylko parę - wykrztusiła. - Ale zostawił kilkanaście wiadomości na automatycznej sekretarce.

Rick zmarszczył czoło. Anna wiedziała, co mu przyszło do głowy. Nie zdziwiła się, gdy powiedział:

- Pewnie to jakiś szantażysta. Co mówi, kiedy się dodzwoni? Każe ci płacić za informacje? Daje do zrozumienia, że wie, kim jest dla ciebie J.T.?

- Nie. Nigdy nie mówił o pieniądzach ani nie wspomniał o J.T.

Anna bawiła się zapięciem jednej z bransoletek na lewym nadgarstku. Właśnie brak roszczeń ze strony rozmówcy przykuł jej uwagę. Mężczyzna nie zdradził, czego dotyczą wspomniane informacje, ale niczym jej nie groził. Nie wymienił żadnej sumy - gdyby się do tego posunął, nie miałaby wątpliwości, że usiłuje wyłudzić pieniądze od jej brata.

Spojrzała na Ricka.

- Czy J.T. wspominał, że ktokolwiek zwracał się do niego z podobną sprawą?

Nie zdziwiłaby się, gdyby jej nadopiekuńczy brat podobne wiadomości zatrzymał dla siebie, do czasu ich pełnego zweryfikowania.

Ale Rick odpowiedział:

- Nie. Nic mi nie mówił.

Oboje doskonale wiedzieli, że gdyby cokolwiek było na rzeczy, Rick usłyszałby o tym pierwszy. J.T. bezgranicznie ufał jego osądowi i cenił jego rady. Anna trochę się uspokoiła. Żona J.T. była w siódmym miesiącu ciąży. Niedługo miało przyjść na świat ich pierwsze dziecko. Nie chciała, żeby brat akurat teraz zwracał sobie głowę żądaniem jakiegoś pomyleńca.

- Co oczywiście nie oznacza, że facet nie zawita do firmy z ręką wyciągniętą po pieniądze - dodał Rick.

- Może masz rację, ale...

- Ale?

- Ten człowiek nalega na spotkanie. Twierdzi, że musi przekazać mi wiadomości osobiście. Nie przez telefon.

Anna gwałtownie się poruszyła. Zawsze, kiedy coś mówiła, podkreślała słowa gestami. Zadzwończyły bransoletki na jej nadgarstkach. Dźwięk brzmiał pogodnie i wesoło, stanowiąc kontrast dla jej zatroskania.

- Niepokoi mnie to - dodała. - Mam wrażenie, że facet próbuje stopniować napięcie.

- Przed chwilą twierdziłaś, że to stare dzieje, które nie mają dla ciebie żadnego znaczenia - przypomniał Rick.

- Owszem, ale on jest trochę natarczywy. Uprzejmy, ale... natarczywy. Nie daje mi to spokoju.

- Zajmę się tą sprawą.

- Dziękuję - uśmiechnęła się.

- Wiesz, jak się nazywa i gdzie mieszka?

Anna wygrzebała z wielkiej torby karteczkę i podała ją Rickowi.

- Gidayu Hamaguchi? To japońskie nazwisko.

- Zgadza się. Facet twierdzi, że jest prawnikiem z Japonii - wyjaśniła.

Rick się zamyślił.

- Właśnie tam się urodziłaś. Mam rację, panno Lundy?

Wiedziała, do czego zmierzał. Niewiele osób zdawało sobie sprawę z jej prawdziwego pochodzenia. Większość, która nie znała szczegółów życia Anny, prawdopodobnie sądziła, że pochodzi ona z Korei albo Chin: adopcje międzykulturowe dzieci z tych dwóch krajów zdarzały się dość często i było o

nie łatwiej niż z Japonii.

- Może dowiedział się o tym przypadkiem? - zasugerowała.

Rick wyjął z szuflady notatnik i pióro.

- Powiedz mi wszystko, co wiesz na temat swojej rodziny biologicznej - poprosił.

Anna wstała i zaczęła nerwowo chodzić po gabinecie.

- Moja matka była Japonką. Studiowała, kiedy poznała ojca: amerykańskiego żołnierza, który stacjonował w jej kraju. Myślę, że się pobrali, a potem obydwójce umarli, choć nie wiem, kiedy ani w jakich okolicznościach. Po ich śmierci oddano mnie do adopcji w Stanach Zjednoczonych.

- Tylko tyle?

- A! I jeszcze wiem, że nazywałam się Ayano, bo to imię mam nadal w papierach.

- Ayano. Ayano Lundy - powtórzył miękko. - Brzmi ładnie i pasuje do ciebie.

- Wolę Annę. - Wzruszyła ramionami.

- Rozumiem.

W czasie gdy coś notował, Anna przyglądała się fotografiom ustawionym na eleganckiej szafce. Żadna nie przedstawiała członków rodziny Ricka. Sądząc po idealnie uporządkowanych wnętrzach, konserwatywnych strojach i oficjalnych pozach, na wszystkich znajdowali się jego partnerzy biznesowi.

Podeszła do ostatniej ramki i od razu rozpoznała osoby na zdjęciu: J.T. otaczał ramieniem swoją świeżo poślubioną żonę Marnie, obok której stała roześmiana Anna.

Przypomniała sobie tamtą chwilę: ubiegłoroczne przyjęcie weselne brata. Nie pamiętała tylko, kiedy Rick ich sfotografował. Zdjęcie nie pasowało do reszty drętwych, oprawionych w ramki postaci - było pełne ciepła i natu-

ralności.

Wzięła je do ręki i odwróciła się do Ricka.

- Skąd je masz? - zapytała.

- Zrobiłem je na ślubie twojego brata - wyznał niechętnie.

- Bardzo dobre ujęcie, ale strona techniczna pozostawia trochę do życzenia. Nie najlepsze światło, a J.T. ma strasznie czerwone oczy. No ale pamiętam, że płakał podczas składania przysięgi małżeńskiej, więc pewnie to nie wina twojego aparatu.

Zignorował żart i postukał piórem w notatnik.

- Czy możemy wrócić do problemu, z którym pani przyszła, panno Lundy?

- Oczywiście. - Zerknęła jeszcze raz na zdjęcie i poczuła, jak wzbiera w niej fala miłości do rodziny. - Wiesz - zaczęła - nigdy nie myślę o sobie jako o adoptowanym dziecku. Czuję się jedną z Lundy.

- Ale na pewno dręczą cię jakieś pytania dotyczące twoich prawdziwych rodziców...

- Moich prawdziwych rodziców? - Anna odstawiła fotografię na miejsce i odwróciła się, krzyżując ręce na piersiach. - Dlaczego uważasz tych ludzi za bardziej prawdziwych niż Jeanne i Ike Lundy?! - zapytała ostrym tonem.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłem - zreflektował się i wyjaśnił, pograżając się jeszcze bardziej: - Chodzi mi o to, że od strony biologicznej to oni odpowiadają za to, jaka jesteś i kim się stałaś.

- Czyżbyś uważał, że cokolwiek oprócz mojego wyglądu zostało zapisane w genach? - spytała zdumiona. - Ja tak nie myślę, ale teraz nie pora na dyskusje o wyższości genów nad wychowaniem. Faktem jest, że moi biologiczni rodzice zmarli. Sądzę, że z tą świadomością łatwiej mi było ułożyć sobie życie.



- A jednak chcesz usłyszeć, co wie o twojej matce pewien japoński prawnik.

- Biologicznej matce - poprawiła go. - Chcę tylko wiedzieć, kim jest ten cały Hamaguchi: czy rzeczywiście jest prawnikiem, czy może raczej przestępcą, który ma zamiar dobrać się do kasy Tracker Operating Systems. Jeśli tym drugim, wytoczę mu proces. Jeśli nie... - wzruszyła ramionami. - Cóż, wtedy niech mówi, co ma do powiedzenia, i nie zawraca mi głowy. Nie sądzę, żeby jego słowa mogły w jakikolwiek sposób zmienić moje życie.

Anna wierzyła w to z całego serca. Czas i okoliczności, w jakich dołączyła do Lundy, nie miały znaczenia. Zyskała bezpieczne oparcie w kochającej rodzinie: w Ike'u, Jeanne i J.T. Przestało ją obchodzić, że każdy, kto poznawał jej rodziców i brata, natychmiast orientował się, iż nie jest ich biologiczną córką i siostrą. Dawniej ją to martwiło. Dawniej dręczyło ją wiele pytań. Teraz już nie. Nie miała wątpliwości, że relacja, jaka łączy ją z rodziną adopcyjną, jest tak głęboka i nierozzerwalna, jak więzy krwi.

- Zajmę się tą sprawą już dzisiaj i dam ci znać, jeśli czegoś się dowiem - obiecał Rick.

Zachowywał się z klasą i Annie zrobiło się głupio z powodu tego, jak go potraktowała podczas ostatniego spotkania. Była mu winna przeprosiny.

- Rick, poprzednim razem nagadałam ci i nieźle cię zwymyślałam...

- Zwymyślałaś? - Brwi Ricka powędrowały w górę. - Niczego podobnego sobie nie przypominam.

- Och! - Odkasznęła, pokrywając zakłopotanie. - Być może nie powiedziałam ci tego wprost, ale co sobie pomyślałam, to moje... Obawiam się, że mam niełatwy charakter.

- Co pani powie, panno Lundy!

- Próbuję cię przeprosić - zwróciła mu uwagę.

- Ależ proszę bardzo: przeprasza! - zachęcił.

Na jego twarzy pojawił się grymas rozbawienia. Richard Danton nie uśmiechał się często, ale zdaniem Anny wyglądał w takich momentach na nadzwyczaj przystojnego. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła?

- No wiesz... - lekko się zająknęła. - Pamiętam, jak ci mówiłam, że nie potrzebuję jeszcze jednego brata. Zupełnie mi wystarczy, że J.T. ciągle wtyka nos w moje prywatne sprawy.

- Czekam na przeprosiny! - przypomniał.

- No tak... A potem wypłynęła ta sprawa. - Wzruszyła ramionami. - Chciałam powiedzieć, że może jednak nie mam nic przeciwko temu, żebyś się zachowywał jak brat. W każdym razie od czasu do czasu.

Uśmiech zniknął z twarzy Ricka.

- Wyjaśnienia przyjęte - odparł sucho i do Anny dotarło, że wcale nie powiedziała, że go przeprasza. Czy dlatego nagle się zirytował?

- Dziękuję ci za wszelką pomoc - zapewniła.

- Żaden problem, panno Lundy - skłonił się. - Jestem zaszczycony, mogąc zastąpić pani brata. Zadzwoń, gdy będę miał jakieś wiadomości w tej sprawie. A teraz nie chciałbym być nieuprzejmy, ale muszę wracać do moich zajęć. - Otworzył przed nią drzwi.

- Ależ oczywiście. Przepraszam. - Ruszyła w kierunku wyjścia. - Do zobaczenia.

Kiedy za plecami Anny zamknęły się drzwi, Rick cisnął trzymanym w ręce piórem przez cały pokój. Odbiło się od ściany z taką siłą, że pękło na pół.

- Starszy brat! - parsknął ze złością, tłumiąc bardziej soczyste inwektywy. Zaczął szarpać krawat i rozgarnął włosy palcami, dając upust frustracji.

Choć zawsze starannie to ukrywał, Anna podobała mu się od sześciu lat, od chwili, w której J.T. ich sobie przedstawił.

Nadal pamiętał wszystkie szczegóły tamtego dnia. Anna miała na sobie białą romantyczną bluzkę, obcisłe błękitne dżinsy i seksowne szpilki, w których wydawała się o kilka centymetrów wyższa. Kiedy wchodziła do gabinetu brata, każdemu krokowi towarzyszyło delikatne pobrzękiwanie bransoletek zdobiących filigranowe nadgarstki. W jej Oczach czaił się uśmiech, a Rick poczuł, że świat usuwa mu się spod stóp. Zrobiła na nim piorunujące wrażenie.

Gdy zaczęła mówić, okazało się, że jest nie tylko piękna, ale również błyskotliwa, interesująca, oryginalna, ciut nonszalancka i przesympatyczna.

Po sześciu latach Rick nadal tak uważał, dlatego starał się zawsze zachowywać wobec niej dystans. Najwyraźniej świetnie mu to wychodziło, skoro Anna uważała go za przybrane rodzeństwo.

- Nie chcę grać roli twojego brata, Anno - mruknął, opadając na fotel.

Mimo to wiedział, że jakakolwiek osobista relacja z siostrą szefa byłaby niemożliwa. Szczerze mówiąc, żaden poważny związek z jakakolwiek kobietą nie wchodził w rachubę. Nie dla kogoś, kto pochodził z takiej rodziny jak Rick.

Nie użalał się nad sobą. Uciekał w aktywność i ciężką pracę. Starał się wypełniać czas tak, by brakowało go na rozpamiętywanie spraw, których nie mógł zmienić, a do nich niewątpliwie należała przeszłość - toteż parę minut po wyjściu Anny poprawił krawat, przygładził włosy, sięgnął po nowe pióro i zatelefonował pod numer, który zostawiła.

Dodzwonił się do hotelu nieopodal dzielnicy Fisherman's Wharf. Recepcjonistka przedstawiła się, wymieniając nazwę sieciówki o umiarkowanych cenach, ale Rick wiedział, że rachunek za dwutygodniowy pobyt nie będzie należał do niskich. Japoński prawnik - czy też osoba, którą reprezentuje - będzie się musiał wykosztować. To zastanowiło Ricka: jakie informacje warte są ponoszenia takich wydatków?

Poprosił o połączenie z pokojem pana Gidayu Hamaguchi. Mimo wczesnego popołudnia mężczyzna podniósł słuchawkę po pierwszym dzwonku - tak jakby siedział przy telefonie, niecierpliwie czekając na tę rozmowę.

- Pan Gidayu Hamaguchi? - zapytał Rick.

- Tak, to ja.

- Nazywam się Richard Danton. Dzwonię w imieniu pani Anny Lundy.

Rick był pewien, że usłyszał, jak jego rozmówca oddycha z ulgą i nie do końca wiedział, jak zinterpretować to zachowanie.

- Miło mi pana słyszeć, panie Danton. Mam nadzieję, że pani Lundy czuje się dobrze?

- Pani Lundy czuje się dobrze, ale chciałaby wiedzieć, czemu zawdzięcza pańskie telefony.

- Bardzo przepraszam, jeśli zaniepokoiły ją wiadomości, które nagrałem na automatyczną sekretarkę, ale nie chciałem pojawić się w jej domu, nie uzyskawszy zaproszenia.

Ten człowiek wie, gdzie Anna mieszka? Ricka przeszedł zimny dreszcz.

- Przejdźmy do sedna sprawy - zaproponował oschle.

- Sedna sprawy? - Gidayu powtórzył powoli. Po chwili dotarło do niego znaczenie tego wyrażenia. - Ach tak, rozumiem. Przejdźmy do sedna sprawy. Jak sądzę, ma pan do mnie wiele pytań, prawda?

Gidayu mówił bardzo płynnie, ale z wyraźnym akcentem, więc Rick nie miał wątpliwości, że angielski nie był jego ojczystym językiem. Owa płynność wiele mówiła o jego charakterze - Rick doskonale wiedział, ile pracy trzeba włożyć w naukę, by osiągnąć podobny poziom. Postanowił zaprezentować własne umiejętności. Przeszedł na język japoński i odpowiedział mężczyźnie z nieskazitelną poprawnością:

- Mam tylko jedno pytanie. Kilkakrotnie kontaktował się pan z panną

Lundy, twierdząc, że dysponuje pan informacjami na temat jej biologicznej matki. Co to za informacje?

Na drugim końcu linii na moment zapadła cisza.

- Mówi pan świetnie po japońsku, panie Danton.

- A pan po angielsku.

- Wyjaśniłem pannie Lundy, że nie chcę o tym rozmawiać przez telefon.

To dość delikatny temat. - Gidayu znów przeszedł na angielski.

- Kto pana przysłał. Dla kogo pan pracuje? - zapytał Rick po japońsku.

- A jednak ma pan więcej pytań? - podsumował Gidayu z rozbawieniem.

- Niestety, na razie nie wolno mi o tym mówić.

Rick niemal się uśmiechnął, wyczuwając subtelną próbę sił, jaka rozgrywała się w dwu językach, lecz aluzja do delikatnego tematu i nadmierna dyskrecja jego rozmówcy ostudziły jego dobry humor.

- Kiedy możemy się zobaczyć? - zapytał.

- To zależy od panny Lundy. Jestem do jej dyspozycji w każdym momencie.

- Panna Lundy nie pojawi się na spotkaniu. To ja będę z panem rozmawiał i to ja przekażę jej informacje o biologicznej matce, o ile okażą się autentyczne - podkreślił Rick. - I odradzam panu kolejne próby nawiązywania z nią kontaktu. Telefonicznego lub osobistego.

- Dobrze - Gidayu wyraził zgodę.

Obaj mężczyźni ustalili szczegóły: wybrali miejsce spotkania i umówili się w nim na następne popołudnie. Rick dopił kawę, która zdążyła już wystygnąć, podszedł do szafki ze zdjęciami i spojrzął na fotografię Anny.

Niedługo dziewczyna pozna odpowiedzi na dręczące ją pytania. Rick miał tylko nadzieję, że informacje na temat biologicznej matki, jakimi dysponował Gidayu, jej nie rozczarują. Z jego doświadczenia wynikało, że

istnieją takie rodzinne sekrety, których lepiej nigdy nie ujawniać.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Parę lat temu, po pierwszej udanej wystawie swoich prac, Anna wynajęła piętro wiktoriańskiego domu przy ulicy Greenwich w Cow Hollow - urokliwej dzielnicy San Francisco.

Kariera Anny rozwijała się nieźle, na przykład całkiem niedawno anonimowy kolekcjoner zapłacił dużą sumę za serię prac przedstawiających zakochane pary, które sfotografowała w niewielkim parku przy nabrzeżu. Mimo to jej dochody były bardzo nieregularne, a honoraria, jakie otrzymywała, nie zawsze wystarczały na opłacenie czynszu. Mogła sobie pozwolić na mieszkanie w tym miejscu tylko dzięki finansowemu wsparciu ze strony brata.

Początkowo się wzbraniała, ponieważ wolała sama zarabiać na swoje potrzeby, ale kochała San Francisco i chciała mieszkać w tej okolicy.

Z okna salonu roztaczała się panorama zatoki. W dni, w które wiatr rozwiewał mgłę, Anna dostrzegała wyspę Alcatraz, a nawet słynny most Golden Gate.

Wspaniałe widoki sprawiały, że koszty wynajmu były tutaj wyjątkowo wysokie. Anna w końcu zaakceptowała pomoc, którą zaoferował J.T., wiedząc, że idzie na kompromis. Brat dał jasno do zrozumienia, że martwi się o jej bezpieczeństwo i wolałby, aby zamieszkała na zamkniętym osiedlu, strzeżonym przez uzbrojonych ochroniarzy.

I może miał rację, pomyślała, wchodząc do pokoju, który przerobiła na pracownię.

Minał tydzień od dnia, w którym schowała dumę do kieszeni i poprosiła Ricka o pomoc. Przez ten czas zdążył już spotkać się z Gidayu Hamaguchim, a

teraz ustalał, czy japoński prawnik rzeczywiście jest tym, za kogo się podawał i czy udzielone przez niego informacje są prawdziwe. Anna nie miała pojęcia, jakie to informacje, ponieważ Rick nie chciał na ten temat rozmawiać, póki nie skończy prywatnego śledztwa. W innych okolicznościach ceniłaby podobną skrupulatność, jednak w tym przypadku grała jej na nerwy.

Ugryzła kawałek czekoladki, którą traktowała jako śniadanie i lunch w jednym. Wzięła do ręki pędzel, zamierzając całkowicie pogрузić się w pracy, co wcale nie było trudne, bo kochała swoje zajęcie, traktowała je bardziej jak powołanie niż karierę.

Sztuka kusiała ją od zawsze. Jej zew był ponętny i niezwykle silny, choć dochody, jakie przynosiła, nie wystarczały na opłacenie rachunków.

Niektórzy pewnie zastanawiali się, dlaczego wolą robić biało-czarne zdjęcia i je kolorować, zamiast po prostu zająć się fotografią barwną.

Jednak, zdaniem Anny, każde staranne pociągnięcie pędzla po matowym papierze fotograficznym wprowadzało nań nie tylko kolor, ale też nasycalo kadr energią i emocjami. Jeśli zrobiła to dobrze, farby olejne upiększały utrwalony na zdjęciu obiekt i uwydatniały jego cechy, kreując ciekawą alternatywną rzeczywistość. Annę najbardziej cieszyła możliwość połączenia dwóch swoich największych pasji: fotografii i malarstwa.

Dokładnie w chwili, w której miała dotknąć pędzlem powierzchni zdjęcia, zadzwonił telefon. Pomstując na intruza, sięgnęła po słuchawkę aparatu bezprzewodowego. Na wyświetlaczu widniał nieznany numer komórki. Zastanawiała się, czy nie poczekać, by włączyła się sekretarka, ale w końcu zdecydowała się odebrać sama i osobiście zrugać rozmówcę.

- Mam nadzieję, że to coś ważnego! - rzuciła ostrym tonem.

Pracując, Anna lubiła słuchać muzyki i teraz musiała podnieść głos, by przekrzyczeć radio, z którego płynęły dźwięki jazzowego utworu Colemana

Hawkinsa. Przy niektórych wysokich tonach aż drżały szyby w oknach. Oczywiście mogła ściszyć odbiornik, co zresztą byłoby przejawem grzeczności wobec rozmówcy, ale nie miała zamiaru rozmawiać długo, toteż nie siła się na uprzejmość.

- Czyżby miała pani zły dzień, panno Lundy? - zapytał znajomy głęboki głos. Mężczyzna nie musiał się przedstawiać, ale to zrobił: - Dzień dobry. Mówi Richard Danton.

- Rick! - Osoba rozmówcy i wiadomości, z jakimi prawdopodobnie dzwonił, sprawiły, że serce Anny zabiło szybciej. Sięgnęła po pilota i wyłączyła radio. - Przepraszam, nie lubię, kiedy ktoś mi przeszkadza w pracy.

- Zauważyłem - mruknął. - A tak przy okazji: to był Coleman Hawkins? Anna otworzyła usta ze zdumienia.

- Znasz Colemana Hawkinsa? - spytała.

- Genialny jazzman, mistrz saksofonu - potwierdził.

Jako nastolatka Anna przeszła fazę fascynacji rapem, czym doprowadzała do szału J.T., który uwielbiał klasyków nagrywających dla wytwórni Motown. Uśmiechnęła się na to wspomnienie, bo wkurzanie brata stanowiło połowę przyjemności związanej ze słuchaniem Beastie Boys. Upodobanie do muzyki pop, które przyszło później, spotkało się z równie nikłym entuzjazmem.

Teraz, dobiegając trzydziestki, Anna polubiła jazz. J.T. zdumiał się tą muzyczną metamorfozą, choć zupełnie nie podzielał jej upodobań. Wiedziała, że niektórzy ludzie nie są w stanie przekonać się do jazzu. Czyżby Rick należał do wąskiego grona wielbicieli tego gatunku?

- Lubisz jazz? - upewniła się.

- Trudno go nie lubić.

Też tak uważała, a jednak gust muzyczny Ricka wydawał się zupełnie nie pasować do jego osobowości. Nie mogła sobie wyobrazić, by ktoś tak



opanowany i przestrzegający zasad jak Rick Danton gustował w swobodnej jazzowej improwizacji. Anna zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem go źle nie oceniła.

- Może jeszcze będą z pana ludzie, panie Danton - zażartowała, próbując ukryć zakłopotanie.

Odchrząknął.

- Z przykrością muszę zmienić temat naszej fascynującej rozmowy, gdyż nie dzwonię w sprawie muzyki.

- Oczywiście. Nawet nie przyszło mi to do głowy. - Anna wstała i podeszła do okna. Od samego rana mżyło. Anna wolałaby solidną, oczyszczającą powietrze ulewę, po której wyszłoby słońce. Wzięła głęboki oddech i przygotowała się na zawieruchę w życiu prywatnym. - Czego się dowiedziałeś? - spytała wreszcie.

- Wolałbym przekazać wiadomości osobiście.

- Daj spokój, Rick - jęknęła. - Mów teraz. Mam dość zabawy w ciuciubabkę.

- Będę za pięć minut.

- Za pięć minut? Jedziesz do mnie? Teraz?!

Anna wpadła w panikę. Pani do sprzątania przychodziła w piątki, dzisiaj był czwartek, więc wszędzie panował koszmarny bałagan i mieszkanie nie nadawało się do przyjmowania gości. Spojrzała na siebie i dotarło do niej, że i ona nie wygląda zachęcająco - przecież planowała spędzić dzień w pracowni i nigdzie nie wychodzić z aparatem.

Praca w domu bywa błogosławieństwem i przekleństwem. Nie trzeba nosić pończoch ani garsonek, dojeżdżać do biura w porannym korku, pospiesznie łykając bajgla na śniadanie. To właśnie jest błogosławieństwo. Przekleństwem jest to, co działo się teraz: wizyta niezapowiedzianego gościa,

gdy człowiek ma na sobie koszulkę na ramiączkach i wygniecione bawełniane spodnie od pizamy. Zdażyła przeczesać włosy, ale nie zawracała sobie głowy nakładaniem makijażu.

- Spotkajmy się w mieście - poprosiła, łudząc się nadzieją, że Rick nie usłyszy w jej głosie rozpacz. Spojrzała na nadgryziony batonik, który trzymała w dłoni. Wpadła na pomysł i zapytała: - Jadłeś już lunch?

- Nie, ale...

- To świetnie. Parę przecznic stąd jest włoska restauracja. Robią rewelacyjne manicotti. Ja stawiam.

- Dziękuję, nie trzeba. Mieszkasz przy ulicy Greenwich, prawda? - spytał i wyrecytował jej adres. - Jestem już prawie na miejscu.

- Niech będzie. Ale jedź bardzo powoli - przykazała, odkładając słuchawkę.

Pobiegła do salonu i zgarnęła z kanapy stertę ubrań, czasopism i przesyłek reklamowych. Wrzuciła je do niewielkiej garderoby przy wejściu, upchnęła w środku i z trudem domknęła drzwi. Jeśli Rick zdejmie płaszcz, nie będzie miała go gdzie powiesić.

Zorientowała się, że jeśli chce się przebrać i umalować, nie zdaży posprzątać kuchni. Chwyciła ściereczkę i przykryła stertę naczyń. Nie po raz pierwszy żałowała, że ma otwartą kuchnię, oddzieloną od salonu tylko niewysoką ścianką.

Szybko wciągnęła na siebie wąskie džinsy i czerwoną koszulkę z długimi rękawami. Spojrzała na zegar. Tak jak miała nadzieję, z pięciu minut zrobiło się dziesięć, bo w okolicy jej domu trudno było znaleźć miejsce do zaparkowania. Tym bardziej że akurat padało. Jeśli dopisze jej szczęście, będzie miała jeszcze pięć minut na szybki makijaż i zrobienie czegoś z włosami.

Anna uczesała się w koński ogon i akurat podkreślała usta błyszczkiem,

kiedy Rick zadzwonił do drzwi. Zadowolona, że ona i mieszkanie wyglądają w miarę przyzwoicie, nacisnęła guzik domofonu.

- Powinnaś spytać, kto to, zanim mnie wpuściłaś - strofował ją Rick.

Anna miała ochotę zatrzasnąć mu drzwi przed nosem.

- Po co? Przecież wiedziałam, że to ty.

- Skąd? - zapytał, znacząco unosząc brwi.

- Powiedzmy, że jestem telepatką - burknęła przez zaciśnięte zęby.

- Ma pani niezwykle zdolności, panno Lundy.

Dotarł na piętro, więc - zważywszy jego wzrost - Anna musiała spojrzeć w górę. Zauważyła, że miał mokre włosy, które pod wpływem wilgoci zaczęły się lekko kręcić. Na ustach pojawił mu się czarujący półuśmiech, który trochę ją rozbroił i zmniejszył irytację.

- Wejdz do środka - zaprosiła.

Tak jak się obawiała, Rick miał na sobie trenecz, który zrzucił z ramion i chciał powiesić w garderobie. Anna wyjęła mu płaszcz z rąk i z niepewnym uśmiechem położyła go na stercie gazet przygotowanych do oddania na makulaturę.

- Może usiądziemy? - zaprosiła, prowadząc Ricka w kierunku kanapy, która stała tyłem do kuchni. Nie usiadł, lecz podszedł do dużego wykuszowego okna.

- Na pewno w pogodny dzień masz stąd piękny widok na zatokę - zauważył.

- Owszem.

Kiedy odwrócił się od okna, wskazała mu kanapę, ale Rick ruszył w kierunku korytarzyka na drugim końcu salonu. Annę ogarnęło przerażenie, bo nie mogła sobie przypomnieć, czy zamknęła drzwi do sypialni. Rano nie pościeliła łóżka, ale nie to było najgorsze - wiedziała, że na podłodze piętrzą

się stopy ciuchów i rzeczy, które uprzątała tylko raz na jakiś czas. Akurat ten czas jeszcze nie nadszedł.

- Kiedy przyjechałem do San Francisco, zastanawiałem się, czy nie wynająć mieszkania w tej okolicy - rzucił konwersacyjnym tonem.

- O! A skąd pochodzisz? - zapytała, mając nadzieję, że jeśli ona nie ruszy się z salonu, Rick również w nim pozostanie.

Zatrzymał się na progu, patrząc w głąb korytarza.

- Z Pensylwanii. Tam skończyłem studia - odparł i ni stąd, ni zowąd dodał: - Zawsze się zastanawiałem, jaki rozkład mają te domy. Z ulicy wyglądają świetnie.

- Chętnie bym cię oprowadziła, ale mam straszny bałagan. Dałam dziś wolne pani od sprzątania.

- Naprawdę? Nigdy bym nie pomyślał. - Odwrócił się do niej przodem i leciutko uśmiechnął. A potem zapytał z nienacką: - Czyżby czerwony był pani ulubionym kolorem, panno Lundy?

Anna miała na sobie purpurową koszulkę, ale kiedy spojrzała na Ricka, zobaczyła, że ten patrzy gdzie indziej. Stała za nim i zerknęła w tym samym kierunku. Faktycznie, drzwi do sypialni zostawiła otwarte, a w środku panował taki bałagan, jak pamiętała, ale zarumieniła się z innego powodu. Zawstydził ją widok piżamy rzuconej w miejscu, w którym parę minut temu ją z siebie ściągnęła, oraz pary czerwonych skąpych majteczek z czerwonego jedwabiu.

Prześliznęła się obok Ricka i głośno zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

- Nie spodziewałam się gości - przypomniała dobitnie.

Rick skinął głową i już myślała, że zrozumiał jej niezbyt subtelną aluzję, że pora wrócić do rozmowy na temat, który go tu sprowadził, jednak on minął łazienkę i poszedł na koniec korytarza. Zatrzymał się przy ostatnich drzwiach. I one nie były zamknięte.

- Więc tak wygląda twoja pracownia? - zagaił.

- Tak, ale bardzo nie lubię... - niewiarygodne, ale wszedł tam bez najmniejszego wahania - jak ktokolwiek mi tutaj włązi - powiedziała do jego pleców.

Westchnęła i ruszyła za nim. Miała zamiar dyskretnie wygonić go z pracowni, jednak zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie to najschludniejsze miejsce w całym domu. Nie lubiła tworzyć otoczona bałaganem, dlatego w pracowni zawsze panował idealny porządek.

Obserwowała, jak Rick kręci się po niewielkim pomieszczeniu. Z zainteresowaniem obejrzał zestaw pędzli i farb leżących na stoliku przy jej stanowisku pracy. Potem podszedł do ściany, na której Anna zawiesiła kilka najświeższych zdjęć. Lubiła sprawdzać, jak wyglądają w pełnej oprawie.

Przywykła, że w związku z interesami firmy brata Rick wielokrotnie grzebał w jej prywatnym życiu, jednak zdumiało ją wścibstwo, jakie prezentował w tej chwili. Miała wrażenie, że szuka odpowiedzi na gnębiące go od dawna pytania.

Odchrząknęła głośno, próbując zwrócić na siebie jego uwagę. Przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, żeby się zaczerwienić.

- Przepraszam - powiedział, a potem skinął w kierunku rozwieszonych prac. - Czy mogę zerknąć?

Anna otworzyła usta, by wyrazić zgodę, ale zamiast tego poprosiła go o opinię:

- Co o nich sądzisz?

- Nieźle. Wszystkie są dobre, natomiast to... - Stuknął palcem w ramę zdjęcia przedstawiającego lokalny festiwal uliczny. Scena była pełna dynamizmu i zmysłowości, Anna użyła intensywnych kolorów, by podkreślić żywiołowość i werwę tłumu. Uważała, że to jedna z jej najlepszych prac. Ze

zdumieniem stwierdziła, że wstrzymuje oddech, czekając na opinię Ricka. - Jest nadzwyczajne - dokończył.

- Moje ulubione - wyznała z uśmiechem.

- Masz niebywały talent do dobierania kolorów i podkreślania najistotniejszych detali.

Anna już słyszała zbliżone opinie. Podobnie wyraził się krytyk sztuki, który w „San Francisco Chronicle” opublikował recenzję z ostatniej wystawy. Jednak ocena, jaka padła z ust Ricka, miała dla niej większe znaczenie. Może dlatego, że Anna nie chciała, by widział w niej jedynie rozkapryszoną młodszą siostrę szefa?

- Dziękuję - uśmiechnęła się.

- Proszę bardzo. Czy mógłbym zerknąć, nad czym w tej chwili pracujesz?

Zazwyczaj Anna nie pozwalała nikomu oglądać niedokończonych prac, ale tym razem się zgodziła.

- Widzę, że to portret - zdumiał się i uniósł brwi, podziwiając biało-czarne zdjęcie Jeanne Lundy, które Anna dopiero zaczynała wypełniać subtelnymi kolorami.

- Czemu jesteś zdziwiony?

- Nie jestem. Ale z tego, co mówił J.T., wywnioskowałem, że nie zajmujesz się fotografią portretową.

Podeszła do niego i stanęła przy rysownicy.

- Tym razem robię wyjątek. Generalnie ludzie na moich zdjęciach stanowią zaledwie rodzaj tła, na którym rozgrywają się uliczne sceny. Wolę fotografować obiekty nieożywione, takie jak fasady budynków i inne wzniesione przez człowieka konstrukcje.

- Jak w serii poświęconej mostowi Golden Gate - wtrącił.

Ręcznie kolorowane fotografie, o których mówił, przyniosły Annie

uznanie krytyków, a sprzedaż ponumerowanych kopii dała całkiem niezły zysk.

- Nie wiedziałam, że interesują cię moje prace.

- J.T. powiesił kilka z nich w sali konferencyjnej Tracker Operating Systems.

- No tak. Rzeczywiście. - Wyjaśnienie okazało się proste, choć rozczarowujące.

Potem zaskoczył ją jeszcze bardziej, mówiąc:

- Przecież już kiedyś wykorzystywałeś ludzi jako motyw przewodni.

- Owszem. W serii przedstawiającej zakochanych. Jednak skupiałam się na złączonych dłoniach, splecionych ramionach i podobnych szczegółach. Nie na twarzach - odrzekła powoli.

- W takim razie dlaczego zdecydowałaś się spróbować sił w portrecie?

Rick usiadł na niskim parapecie ogromnego okna i oparł dłonie na biodrach. W tej pozie wydawał się młodszy i odprężony. Annę oczarowała nieklamana ciekawość, z jaką zadawał pytania dotyczące jej pracy.

- Trudno powiedzieć. Pomyślałam, że zrobię prezent dla mamy. Niedługo są jej urodziny.

- Na pewno będzie zachwycona.

Anna westchnęła; Rick zachowywał się tak przyjaźnie i okazywał tak szczere zainteresowanie jej twórczością, że wyznała mu to, o czym nie wspominała nikomu.

- Robienie portretów sprawia mi dużą trudność. Pewnie dlatego uważam je za niezwykle fascynujące.

- Twój osobisty Everest?

Przytaknęła, zadowolona, że ją zrozumiał.

- Twarze mają tak wiele... - wykonała szeroki gest, nie mogąc znaleźć

właściwego słowa.

- Wymiarów? - podpowiedział.

- Tak. Malują się na nich rozmaite, bardzo złożone nastroje. Niektóre są oczywiste, na przykład radość albo złość, ale prawdziwym wyzwaniem jest uchwycenie bardziej subtelnych tonów.

- Subtelnych tonów?

Coś przemknęło po jego twarzy. Błysnęło i zgasło, jak iskra z ogniska.

- Samotność, niedosyt, może nawet tęsknota - mruknęła, analizując jego rysy.

- Odnoszę wrażenie, że masz na myśli uczucia, które ludzie starają się ukryć.

- Albo kontrolować. - Co jej strzeliło do głowy, żeby to powiedzieć?

- Rzeczywiście brzmi to bardzo interesująco. W końcu nigdy nie wiemy, co rzeczywiście myślą inni. Ani co czują.

Rick delikatnie zabębnił palcami w parapet - czy był to przejaw zdenerwowania, czy niecierpliwości? Wyraz jego twarzy pozostał nieprzenikniony. Anna zamrugła i uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Na pewno tylko jej się wydawało.

- Pewnie nie wiemy - zgodziła się. - Być może intryguje mnie odgadywanie tych skrytych uczuć?

Zrozumiała, że odnosi się to szczególnie do twarzy mężczyzny, który przed nią siedzi. Wzbudził jej zainteresowanie owego dnia w gabinecie, kiedy zauważyła, jak ironiczny półuśmiech potrafi zmienić jego rysy. Jako artystka dostrzegła, że oczy Ricka mają interesujący szarozielony kolor, którego odtworzenie wymagałoby dużych umiejętności. Jeszcze trudniej przyszłoby go podkreślić farbami olejnymi. No i usta. Usta były szerokie, górna warga nieco pełniejsza niż u większości mężczyzn. Odpowiednio dobierając kolory



mogłaby sprawić, by wyglądały uległe lub wyniośle.

- Byłbyś dobrym modelem.

- Nie sędzę. - Palce Ricka znieruchomiały, a usta, którym się przyglądała, zacisnęły.

- Naprawdę tak uważam. - Anna podeszła bliżej i nie zastanawiając się nad tym, co robi, stanęła między jego rozchyłonymi udami i ujęła jego twarz w dłonie. - Masz bardzo interesujące rysy.

Czuła ciepło policzków Ricka - niemal parzyły ją w dłonie. Z pozoru niewinny kontakt fizyczny sprawił, że ciało dziewczyny ogarnęła gorąca fala. Na chwilę oboje zastygli w bezruchu, potem Rick dotknął jej dłoni. Anna mogłaby przysiąc, że najpierw mocniej przycisnął je do swojej skóry, dopiero potem odsunął ją od siebie. Wyprostował się, więc musiała zrobić krok do tyłu.

- Myślę, że powinniśmy zająć się sprawą, z którą przyszedłem, panno Lundy - zasugerował oschle.

- Dobry pomysł - zgodziła się Anna. Serce jej głośno waliło, ale nie była do końca pewna, z jakiego powodu. Spróbowała rozładować napięcie, żartując:

- Mam wrażenie, że teraz powinien rozlec się łoskot werbli czy coś w tym rodzaju.

Jednak Rick się nie uśmiechnął. Z powagą sięgnął do płaszcza i z kieszeni na piersi wyjął grubą białą kopertę.

- Przede wszystkim zapewniam, że sprawdziłem Gidayu Hamaguchiego. Nie kłamał. Rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje: prawnikiem z Japonii.

- I jesteś pewien, że nie chce wyłudzić pieniędzy ani w żaden sposób zaszkodzić mojemu bratu?

- Nie sędzę. Hamaguchi jest w posiadaniu informacji dotyczących twojej adopcji i chce się nimi z tobą podzielić. Informacje te, na ile zdołałem w tak krótkim czasie ustalić, są wiarygodne. - Wskazał białą kopertę i dodał: - On re-

prezentuje... klienta z Sapporo.

- No dobrze. W takim razie co to za wiadomości dotyczące mojej biologicznej matki, których nie chciał przekazać przez telefon? - Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. - Była kryminalistką? prostytutką? Narkomanką?

Miała wystarczająco dużo czasu, by przeanalizować wszystkie najbardziej niekorzystne opcje, jakie przychodziły jej do głowy. Była w stanie przyjąć do wiadomości nawet najgorszą prawdę i wiedziała, że umie podejść do niej z dystansem. Przecież to, co wydarzyło się prawie trzydzieści lat temu, nie miało żadnego związku z jej obecnym życiem.

- Nic z tych rzeczy - uspokoił ją Rick, po czym rzucił prawdziwą bombę:  
- Anno, ona żyje.

- Co powiedziałaś? - Potrzebowała chwili, by zarejestrować te słowa, między innymi dlatego, że po raz pierwszy Rick zwrócił się do niej po imieniu.

- Kto żyje?

- Twoja biologiczna matka.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Moja biologiczna matka żyje? - spytała Anna zdławionym głosem. - Jak to?

- Pewna kobieta utrzymuje, że jest twoją matką, i niektóre fakty się zgadzają. Nazywa się Chisato Nakanishi.

- Nie chcę wiedzieć, jak się nazywa! - zawołała.

Imię i nazwisko kobiety sprawiało, że stawała się kimś realnym. Oczywiście Anna zdawała sobie sprawę, że zachowuje się irracjonalnie. Chisato jest realna. Realna, żywa i próbuje nawiązać kontakt.

- Przepraszam, Rick. Mów dalej - poprosiła.

Rick patrzył na nią bacznie. Coś w jego wzroku mówiło Annie, że jeszcze nie usłyszała najgorszego.

- Może usiądziesz? - Wskazał krzesło stojące przy rysownicy.

- Nie trzeba. - Skrzyżowała ramiona na piersiach i uniosła głowę. - Mów.

- Chisato Nakanishi twierdzi, że nigdy nie wyraziła zgody na przekazanie cię do adopcji. Podobno rozwiodła się z twoim ojcem.

- Z ojcem dziecka - przerwała mu Anna. - Przecież nie wiemy, czy chodzi o mnie.

- Daty urodzenia się zgadzają. Imiona również - podkreślił Rick, ale dodał: - Masz rację, nie jesteśmy tego pewni. Wziąwszy pod uwagę majątek twojego brata, musimy ustalić ponad wszelką wątpliwość, kim jest ta kobieta, zanim sprawy zajdą za daleko.

Annie spodobał się ten oficjalny ton. Pomógł nabrać dystansu.

- A więc małżeństwo się rozpadło?

- Tak, dziecko było wtedy maleńkie. Ojciec zabrał je do Stanów Zjednoczonych, nie pytając Chisato o zgodę.

- Był Amerykaninem?

- Tak. Żołnierzem. Nazywał się Roger Hastings i stacjonował w amerykańskiej bazie lotniczej niedaleko Tokio. Właśnie tam poznał Chisato.

Serce Anny zaczęło głośno walić. Bardziej rozbudowana wersja wydarzeń, którą właśnie usłyszała, idealnie pasowała do tego, co do tej pory wiedziała na swój temat.

- Hastings zginął w wypadku samochodowym pod Bostonem - kontynuował Rick.

Starając się zachować resztki sceptycyzmu, zapytała:

- No dobrze, zakładając, że to ja byłam wspomnianym dzieckiem, jak to się stało, że trafiłam do adopcji?

- Chisato nie zna szczegółów. Jednak Gidayu Hamaguchi twierdzi, że prawdopodobnie rodzice Hastingsa zorganizowali ją, korzystając z pomocy przyjaciela. Facet był prawnikiem. Zanim siedem lat temu zmarł na atak serca, podejrzewano go o handel dziećmi. Po jego śmierci nie było kogo postawić w stan oskarżenia i o sprawie powoli zapomniano. Nie znaleziono przekonujących dowodów.

Anna pokręciła głową z niedowierzaniem:

- Rodzina Lundych i handel dziećmi?

- Nie mieli podstaw, żeby cokolwiek podejrzewać - zapewnił. - Ani Gidayu, ani Chisato nie stawiają im w tej kwestii żadnych zarzutów.

- Ale dlaczego Hastingsowie mieliby tak postąpić? - Anna nie czuła się przekonana. - Dlaczego po śmierci syna po prostu nie odesłali... wnuczki do matki w Japonii?

Rick starał się uniknąć jej wzroku.

- Hastingsowie to stara arystokratyczna rodzina ze wschodniego wybrzeża. Mieli mnóstwo pieniędzy i wpływów. Zajmowali wysoką pozycję w

swoich kręgach. Ich syn był młodym buntownikiem. Zaciągnął się do wojska, bo nie chciał iść w ślady ojca i prowadzić rodzinnego biznesu. Był jedynakiem i rodzice mieli wobec niego duże oczekiwania. Nie zaakceptowali jego małżeństwa z Chisato. - Westchnął. - Najwyraźniej mieli nadzieję, że założy rodzinę z kobietą należącą... do ich sfery

Anna parsknęła z dezaprobatą. Złość zaczęła brać górę nad innymi emocjami.

- Nie mogli znieść faktu, że synowa była Japonką!

Nie odpowiedział, ale nie musiał. Anna, dorastając, nieraz spotkała się z podobną nietolerancją. Nawet teraz, gdy była dorosła, ogromna fortuna brata nie chroniła jej przed podobnymi zachowaniami.

- Przykro mi - powiedział cicho.

- Zupełnie niepotrzebnie. - Milczała przez chwilę. - Mówiłeś, że Roger i Chisato rozwiedli się, czy tak?

- To prawda.

- Ale rozwód nie wystarczył jego rodzicom, skoro syn zdążył sprowadzić na świat spadkobierczynię. Gdyby dziecko wróciło do Chisato, nadal nosiłoby nazwisko Hastingsów. Założę się, że właśnie z tym nie mogli się pogodzić.

- Niewykluczone.

- A więc poprosili swojego koleżkę o pomoc w zorganizowaniu adopcji.

Co z oczu, to z serca.

- Tak właśnie przypuszcza Chisato. Niestety, niektórzy ludzie nie potrafią zaakceptować kogoś, kto jest inny.

Anna spojrzała na blat rysownicy: z czarno-białego zdjęcia uśmiechała się do niej Jeanne Lundy Ten widok pomógł ukoić jej rozgoryczenie.

- Na szczęście są tacy, którzy to potrafią, których różnice cieszą.

Rick skinął głową.

- Wracając do Chisato... Nie miała pieniędzy ani znajomości, które pomogłyby jej odzyskać dziecko.

- Więc się poddała - wtrąciła ze smutkiem.

Anna głęboko współczuła kobiecie, której odebrano prawo do wychowania własnego dziecka tylko dlatego, że ktoś inny okazał się małostkowy i nietolerancyjny.

- Nie. Chisato nigdy się nie poddała. Nie ustawała w poszukiwaniach.

Anna z trudem przełknęła ślinę. Wolała myśleć, że tamta kobieta dopiero niedawno przypadkiem trafiła na ślad zaginionej córki.

- Upłynęło prawie trzydzieści lat. Przez cały ten czas szukała... dziecka?

- Najwyraźniej.

- Boże, jak długo - szepnęła wzruszona.

- Nie udało mi się w pełni zweryfikować tych informacji - przypomniał Rick - I, jak sama mówiłaś, nie mamy pewności, że to ty byłaś tym dzieckiem.

Ale Anna słuchała go jednym uchem. W jej głowie brzmiało echo zdań, które padły wcześniej. Słowa wirowały i zderzały się ze sobą.

Chisato nigdy się nie poddała...

Nigdy nie wyraziła zgody...

Nie ustawała w poszukiwaniach...

Anna nie szukała biologicznej matki. Już dawno całkowicie zamknęła za sobą tamten rozdział. Teraz drzwi do przeszłości ponownie stały otworem - biologiczna matka znowu wkroczyła w jej życie.

Krew zaczęła pulsować Annie w skroniach, w uszach jej szumiało, ale usłyszała sugestię Ricka:

- Myślę, że w tej sytuacji wszelkie wątpliwości może rozwiązać tylko test DNA.

- Krew... - Poczowała mdłości i lekkie zawroty głowy.

- Sądzę, że pobierają tylko wymaz z wewnętrznej strony policzka.

Mimo wszystko Annie zrobiło się słabo.

- Panno Lundy?

- Chyba powinnam usiąść - powiedziała z udawaną swobodą, ale się zachwiała.

Rick natychmiast znalazł się przy niej i pomógł usiąść. Serce Anny łomotało, a ściany tańczyły jej przed oczami. Ukląkł przed nią, położył ciepłą dłoń na plecach i zmusił, żeby schowała głowę między kolana.

Powinna być zażenowana, tymczasem czuła tylko lekkie zawstydzenie i ogromną wdzięczność, gdy Rick delikatnie masował jej kark i instruował:

- Oddychaj głęboko. No, dalej: wdech i wydech, wdech i wydech...

Bardzo ładnie.

Po kilku minutach zawroty głowy ustały.

- Już nie trzeba, dziękuję. Poradzę sobie sama.

- Będzie dobrze, zobaczysz - powiedział cicho Rick, gładząc wrażliwą skórę szyi Anny.

Dotyk sprawiał Annie przyjemność. Uspokajał ją, choć akurat to słowo wydawało się nie pasować do sytuacji. Przecież przed chwilą całe jej życie stanęło do góry nogami.

- Nie spodziewałam się, że coś takiego może mi się przydarzyć.

Nagle zalała ją złość, z którą nie umiała sobie poradzić. Nie chciała, by okruchy przeszłości wpłynęły na jej dobrze zapowiadającą się przyszłość. Jednak zwrot: „nie ustawała w poszukiwaniach” sugerował, że może stać się inaczej.

Złość Anny rozwiała się równie szybko, jak się pojawiła. Jeśli Chisato Nakanishi jest osobą, za którą się podaje i jeśli wydarzenia, o których mówił Rick, rzeczywiście miały miejsce, wówczas właśnie ta kobieta jest najboleśniej

dotkniętą ofiarą całej tragedii i zasługuje na pomoc w rozwianiu wątpliwości dotyczących utraconego dziecka.

Uniosła głowę i spojrzała Rickowi prosto w oczy.

- To nie fair - powiedziała.

Faktycznie, jeśli Chisato ma rację, los nie był sprawiedliwy dla Anny i obu kobiet, które uważały ją za córkę.

Szarobrązowe oczy patrzyły na nią z powagą. Palce, które przed chwilą masowały jej kark, przesunęły się w dół, po spiętych w koński ogon włosach, a kiedy dotarły do końca, Rick skrzywił się, czując, że dłoń jest pusta.

- Życie rzadko kiedy jest fair, panno Lundy - westchnął.

- Zdajesz sobie sprawę, że przed minutą zwracałeś się do mnie po imieniu, a teraz znowu jestem dla ciebie „panną Lundy”?

Rick zamrugał i bezgłośnie poruszył ustami. Facet, który znał odpowiedzi na wszystkie pytania, nagle nie wiedział, jak zareagować.

- Dlaczego? - drążyła, lekko rozbawiona.

Kiedy wyciągnął dłoń, sądziła, że chce ją pogłaskać po policzku, ale ominął jej twarz i chwycił za potylicę. Nie siląc się na delikatność, wepchnął jej głowę między kolana.

- Nie gadaj tyle, tylko oddychaj głęboko - zaordynował szorstko i wstał.

Rick próbował sam zastosować się do rady, której udzielił Annie, ale najwyraźniej w pracowni brakowało świeżego powietrza. Podszedł do okna, przekreślił klamkę i szeroko je otworzył, przeklinając swoją głupotę. Wilgotne powietrze ochłodziło mu skórę, ale wciąż miał wrażenie, że krew płonie mu w żyłach. Do diabła, czuł się tak od chwili, kiedy przestąpił próg tego mieszkania.

Powinien przyjąć zaproszenie Anny i spotkać się z nią w restauracji.

Jeszcze lepszym wyjściem byłaby wizyta u J.T. i sugestia, by to on przekazał



siostrze wiadomości. Ale nie: Rick nie tylko uszanował jej prośbę, by niczego nie wyjawiać facetowi, który wypłacał mu pensję, lecz także przyszedł do mieszkania Anny, żeby porozmawiać z nią osobiście. W środku nie potrafił się powstrzymać i zaspokoił ciekawość, rozglądając się po wszystkich kątach. Musiał sprawdzić, czy się nie pomylił, wyobrażając sobie, jak wygląda miejsce, w którym ona mieszka i pracuje.

„Przed minutą zwracałeś się do mnie po imieniu, a teraz znowu jestem dla ciebie „panną Lundy”. Dlaczego?” - dźwięczało mu w głowie.

Bo przypomniałem sobie, kim jestem, pomyślał ze smutkiem.

Zapomniał o tym na chwilę, zwłaszcza kiedy go dotknęła. Gdy drobne dłonie objęły jego twarz, niewiele brakowało, by Rick stracił kontrolę nad sobą. Przez krótką obłąkaną chwilę miał zamiar pocałować Annę. To samo czuł, klęcząc przed nią i głaszcząc jej miękką skórę.

Dzięki Bogu, za każdym razem się opamiętał.

Wzbraniał się nie tylko ze względu na obawę przed reakcją ze strony J.T. Po prostu nie miał prawa. W przypadku Anny i każdej innej kobiety.

Pogodził się ze świadomością, że edukacja, ogłada i upływ czasu nigdy nie oczyszczą go z brudu, w którym nurzała się jego przeszłość. Nie wyeliminują tego, co otrzymał w genach.

Spojrzał na swoje dłonie. Wyglądały jak dłonie jego ojca: szerokie, z długimi palcami. Takich dłoni zazdrościłby mu każdy pianista. Takie dłonie potrafią też zadawać straszliwy ból.

Rick głęboko wciągnął powietrze i odgonił falę wspomnień. Przypomniał sobie cel wizyty i odwrócił się w stronę Anny. Siedziała na krześle i go obserwowała. Nadal była blada. W migdałowych oczach dostrzegł wiele pytań, jednak czuł, że nie wszystkie dotyczyły Chisato Nakanishi. Postanowił je zignorować.

- Lepiej ci? - zapytał bezbarwnym tonem.
- Na tyle dobrze, na ile pozwalają okoliczności, w jakich się znalazłam.
- Nie zemdlejesz? - Uniósł brwi, świadom, że ją rozdrażni.

Jak na zawołanie znużenie zniknęło z twarzy Anny i zastąpiła je irytacja.

Przewróciła oczami i westchnęła.

- To był po prostu gwałtowny spadek poziomu cukru we krwi! -

Wskazała resztki batonika leżącego na rysownicy. - Niewiele dziś jadłam, pewnie dlatego słabo się czuję.

- Sądzę, że nowe wieści też wytrąciły cię z równowagi.

Nie odpowiedziała.

- Może powinienem przekazać resztę przy innej okazji?
- Nie, nie. Mów teraz.

Machnęła ręką, a Rick zauważył, że nie miała na sobie biżuterii. Zwykle każdemu jej ruchowi towarzyszyło melodyjne brzęczenie uderzających o siebie bransoletek. Czasami na podstawie tego dźwięku potrafił odgadnąć jej nastrój. Docenił to, że starała się żartować, choć przed chwilą wyrócił jej świat do góry nogami. Podziwiał tę cechę - szybko otrząsała się ze złego nastroju. Schylił się po kopertę, którą upuścił na podłogę, kiedy pomagał Annie usiąść.

- Gidayu przygotował kopie istotnych dokumentów: aktu ślubu Chisato i Rogera Hastingsów, orzeczenia o rozwodzie, aktu urodzenia ich córki. Są w języku japońskim, ale wydają się autentyczne.

- Czytasz po japońsku?
- To jeden z moich ukrytych talentów. Zostawię ci te papiery.

Wręczył kopertę Annie, ale jej nie otworzyła.

- Co teraz? - spytała.
- Decyzja należy o ciebie.
- Czy ona chce się ze mną zobaczyć?

- Tak, ale najpierw powinniśmy przeprowadzić test DNA.

Kiwnęła głową, ale milczała. Przysunęła krzesło do rysownicy i szczupłym palcem gładziła zarys policzka na fotografii Jeanne Lundy.

- Też tak sędzę - odezwała się w końcu. - Rozumiem ją. Gdybym była na jej miejscu i po wielu latach odnalazła utraconą córkę, dążyłabym do spotkania.

- Sędzę, że powinnaś porozmawiać z rodzicami i bratem. Na pewno chcieliby wiedzieć o wszystkim i na pewno potrafią doradzić ci lepiej niż ja.

- Sama nie wiem. - Popatrzyła na niego z uśmiechem. - Poszło ci całkiem nieźle. Nie wiem, czy J.T. poradziłby sobie lepiej.

Gdyby dodała komentarz, że Rick zastępuje jej starszego brata, chyba by musiał w coś uderzyć, ale ona mówiła o czymś innym:

- Masz rację, jeśli chodzi o test DNA. Zrobię go, choć jestem niemal pewna, jaki będzie wynik.

- Skontaktuję się z Gidayu i przygotuję, co trzeba.

- Dziękuję ci - powiedziała, wstając.

- Nie ma za co. - Zapadła niezręczna cisza. - Muszę już iść. Nie chcę przeszkadzać ci w pracy.

- Coś mi mówi, że dziś po południu niewiele zrobię. Miałam nadzieję, że skończę ten portret albo przynajmniej porządnie go rozplanuję, bo urodziny mamy są tuż-tuż, jednak zupełnie nie mam ochoty się za niego zabierać.

- A na co masz ochotę? - wyrwało się Rickowi.

- Bardzo interesujące pytanie. - Anna uniosła brwi. - Gdyby padło z ust innego mężczyzny, mogłabym je niewłaściwie zrozumieć - zażartowała.

- Gdybym był innym mężczyzną, może miałbym coś niewłaściwego na myśli - odparował z powagą, ale w kącikach ust błąkał mu się uśmieszek. - Może to dobrze, że jestem takim zwyczajnym Rickiem.

Zamruczała cichutko, a Rick zacisnął zęby.

- Hm, Taki Zwyczajny Ricku, czy wybierze się pan ze mną na wagary?

Oferta była kusząca, ale powinien niedługo wrócić do biura. Na trzecią miał umówione spotkanie, przed którym musiał jeszcze przejrzeć stertę dokumentów. Mimo to usłyszał własny głos, który mówił:

- Być może. A co pani ma w planach?

- Zaczniemy od lunchu. Dawno powinnam coś zjeść.

- Dobrze. - I tak zamierzał przekąsić coś w drodze powrotnej do pracy. W myślach szybko zmienił plan: papiery mogą poczekać. - Przez telefon wspominałaś, że niedaleko jest włoska restauracja. Nabrałem chęci na manicotti.

Anna przechyliła głowę.

- Przypuszczam, że w okolicy nie ma dobrego baru sushi, prawda?

- Chyba żartujesz!

- Nie.

- To jest San Francisco, panno Lundy W tym mieście znajdują się restauracje serwujące najlepsze japońskie potrawy poza terytorium Azji.

- Sushi robią z surowej ryby. - Zmarszczyła nos. - Nie lubię takich wynalazków.

- Surowa ryba! - prychnął. - To się nazywa sashimi, droga panno. W sushi najważniejszy jest ryż i sposób, w jaki go przygotowano. Jeśli nigdy tego nie próbowałaś, nawet nie wiesz, ile straciłaś.

- Więc może zajmiesz się moją edukacją?

Uśmiechnęła się tak, że serce mu stanęło. A potem dodała:

- I zaczniesz się do mnie zwracać po imieniu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Japońska restauracja, do której pojechali, znajdowała się niedaleko. Okno wystawowe było niepozorne, więc Anna nigdy nie zwróciła na nie uwagi, choć parę razy tędy przechodziła.

- Tu można zjeść coś smacznego? - spytała z powątpiewaniem.
- Zaufaj mi.

Oczywiście w tak małym lokalu obsługa nie zajmowała się parkowaniem samochodów gości, więc Rick musiał zrobić to sam.

Annę zaskoczył sportowy dwuosobowy wóz, jakim jeździł. Zupełnie nie pasował do jego konserwatywnego wizerunku. Wyobrażała go sobie raczej w sedanie o neutralnym kolorze, który toczyłby się dostojnie, nigdy nie przekraczając dozwolonej prędkości, natomiast czerwone zagraniczne cacko, które prowadził, miało wypisaną na masce skłonność do naruszania przepisów ruchu drogowego. Zwłaszcza gdy za kierownicą siedział ktoś z ciężką stopą, tak jak Rick szybko zmieniający biegi i zręcznie przeskakujący z pasa na pas, jak gdyby brał udział w eliminacjach do wyścigów samochodowych.

Padało coraz mocniej. Rick zaproponował, że wysadzi Annę pod drzwiami, by nie zmokła, ale nie chciała o tym słyszeć.

- Mam parasolkę, którą chętnie się z tobą podzielę.

Wysiadł z samochodu, obszedł go dookoła i otworzył drzwi od strony pasażera. Anna uważała się za kobietę niezależną, ale ten gest ją ujął. Doceniała mężczyzn, którzy traktowali panie z odrobiną staroświeckiej galanterii. Posmutniała na chwilę, zdawszy sobie sprawę, że trzech ostatni narzeczeni nigdy nie przytrzymał przed nią drzwi ani nie bawili się w eleganckie subtelności, które - zdaniem jej matki - świadczą o charakterze mężczyzny.

- Jeśli facet nie traktuje cię dobrze w miejscach publicznych, pomyśl, jak będzie się zachowywał za zamkniętymi drzwiami? - mawiała Jeanne Lundy przy wielu okazjach.

Anna musiała przyznać, że obserwacje matki zbyt często się sprawdzały, by uznać je za wzięte z sufitu.

Rick zdążył porządnie zmoknąć, zanim się doczekał, aż Anna wysiądzie i otworzy parasolkę. Zamówiła ją w firmie wysyłkowej, bo zachwycił ją rząderek radośnie wyglądających jedwabnych stokrotek naszytych na krawędzi. Barwne kwiaty trochę ożywiły ponurą atmosferę deszczowego popołudnia, jednak Anna wątpiła, czy zyskają aprobatę Ricka albo jakiegokolwiek przedstawiciela płci brzydkiej.

- Nie marudź - zaordynowała. - Wskakuj pod parasol. Leje jak z cebra.

Spojrzał na stokrotki i uniósł brwi. Anna uznała, że tym razem nie da Rickowi szansy na odmowę. Podniosła ramię i osłoniła mu głowę przed deszczem. Oczywiście, musiała się bardzo blisko do niego przysunąć. Boże, ależ jest wysoki! Mimo szpilek, które dodawały jej parę centymetrów, czubkiem głowy sięgała mu zaledwie do brody. W dodatku pięknie pachniał, na co zwróciła uwagę jeszcze w pracowni.

- Masz mokre włosy - mruknęła.

- Wyschną.

Zaskoczyła i siebie, i jego, wyciągając wolną rękę i przeczesując mu czuprynę palcami.

- Robią ci się loczki - zauważyła z uśmiechem.

Rick odchrząknął.

- Właśnie dlatego strzygę się na krótko. Chodźmy.

Szybkim krokiem podeszli do drzwi restauracji, co chwilę trącając się biodrami. Rick trzymał rączkę parasolki, częściowo nakrywając dłoń Anny.

Uderzyła ją intymność tej sceny, choć pozornie nie było ku temu podstaw.

- Uważaj! - ostrzegł, gdy przekraczali wysoki próg.

Wziąwszy pod uwagę kierunek, w jakim podążały w tej chwili jej myśli, Anna powiedziała do siebie:

- Rzeczywiście. Powinnam uważać.

- Słucham? - zdziwił się.

- Nic, nic. Po prostu... umieram z głodu. - Uśmiechnęła się promiennie i zapytała: - Mają tu hamburgery?

Kiedy zmarszczył brwi, roześmiała się:

- To był żart. Przysięgam. Obiecuję skosztować sushi czy sashimi i wszystkiego, co mi polecisz.

- Czy to znaczy, że tym razem zamierza mnie pani słuchać, panno Lundy?

- Nie, jeśli nadal będziesz mnie nazywał „panną Lundy”. Mam na imię Anna. Zapamiętasz?

Przytaknął, wolno wydychając powietrze.

Kiedy kelnerka prowadziła ich do stolika, Anna zrozumiała, że Rick był tutaj częstym gościem. Przywitali go sami właściciele, z którymi zamienił parę słów po japońsku. Przedstawił ich Annie, a oni zwrócili się w tym języku i do niej.

- Przykro mi, nie znam japońskiego - przeprosiła po angielsku.

Zapytali o coś Ricka, który rzucił jej szybkie spojrzenie. Było widać, że czuje się trochę niezręcznie. Przecząco pokręcił głową i wymamrotał parę słów, na które tamci się zachmurzyli. Potem wszyscy przeszli na język angielski.

- Życzymy smacznego. - Właściciel skłonił się i razem z żoną odszedł od stolika.

Kiedy zniknęli, Anna zagadnęła:

- Założę się, że już tu bywałeś.

- Byłem tu raz czy dwa.

- Często jadasz w mieście?

- Trochę za często, ale tak mi wygodniej. Zwłaszcza kiedy siedzę w pracy do późna.

Wiedziała, że zdarzało się to bardzo często. J.T. wiele razy próbował namówić Ricka, żeby wcześniej wychodził z biura albo wyjechał na dłuższe wakacje. Brat zaprosił go nawet do korzystania z własnego letniego domu na plaży półwyspu Baja w Meksyku, ale bez powodzenia.

Ten facet najwyraźniej jest pracoholikiem. Ciekawe, że ona nie miała dziś większego problemu z namówieniem go na urwanie się z pracy.

- A ty? - zapytał.

Patrzyła na niego tępo, próbując sobie przypomnieć, o czym rozmawiali.

- Jadasz w mieście? - podpowiedział.

- Ach, tak. Oczywiście. Obok domu mam sklepik, w którym sprzedają pyszne kanapki z indykiem. Nieco dalej jest indyjska restauracja. Za ich curry z kurczakiem dałabym się pokroić.

- Nie umiesz gotować, co?

- Przypalam nawet grzanki - wyznała bez cienia wstydu. - Mieszanie składników, odmierzenie ich ilości, pilnowanie czasu... to nie dla mnie. A ty?

- Potrafię przygotować prosty posiłek, ale nie lubię gotować dla jednej osoby.

Choć nie powinno jej to obchodzić, Anna zapytała:

- Byłeś kiedyś żonaty?

- Nie.

- Naprawdę? - Patrzyła na jego przystojną twarz i pełne tajemnic oczy. -



A zamierzałeś się ożenić?

Pokręcił głową.

- Masz kogoś na oku? - Mrugnęła z nadzieją, że żartem złagodzi przykre wrażenie grzebania w jego prywatnych sprawach.

Nie odpowiedział. Sięgnął po kartę dań.

- Daj spokój, Rick. Znasz dochody, kolor oczu i ulubioną bieliznę każdego faceta, z którym się spotykałam w ciągu ostatnich kilku lat. Mógłbyś się zrewanżować informacjami o sobie.

- Nie mam. Jasne? - powiedział krótko, nie unosząc wzroku.

- Jasne.

Wzięła menu, przez chwilę je przeglądała, potem odłożyła i skupiła wzrok na twarzy Ricka. Nie kłamała, twierdząc, że ma wyraziste rysy. Chciałaby zrobić mu zdjęcie i je podkolorować.

- Dlaczego nie masz dziewczyny? - drażyla.

- Mogę polecić nigiri z tuńczyka albo węgorza - zasugerował, wpatrując się w jadłospis. - Jeśli masz ochotę spróbować jeżowca, mają tu najlepsze gunkan w całym mieście.

- Nie odpowiesz mi?

Teraz na nią spojrział.

- Nie.

- W porządku. - Wzruszyła ramionami, ale nie potrafiła odpuścić. Po chwili zaczęła od nowa: - Trochę mnie to dziwi, przecież jesteś bardzo przystojny.

Rick przewrócił oczami i wskazał na ostatnią stronę menu, gdzie znajdowała się lista napojów. Zacisnął usta, Anna zaś odniosła wrażenie, że komplement wprowadził go w zakłopotanie.

Mimo wszystko kontynuowała:

- Wydaje mi się, że pod garniturem, który swoją drogą świetnie na tobie leży, masz niezłe ciało. - Omiotła wzrokiem jego szerokie ramiona. - Pewnie regularnie ćwiczysz, prawda?

Poruszył się niespokojnie. Czyżby się zaczerwienił?

- W dodatku jesteś wykształcony i dobrze zarabiasz.

Lekko zirytowany odłożył kartę dań na stół.

- Nie zapomnij dodać, że mam prawdziwe zęby.

- Myślałam, że to licówki - zachichotała.

- Panno Lundy...

- Anno.

- Możemy porozmawiać o czymś innym?

Oparła łokcie o stół i ujęła twarz w dłonie, rozbawiona. Nie kryła uśmiechu satysfakcji, pytając:

- Wkurza cię, kiedy ktoś węszy wokół twoich prywatnych spraw, no nie?

- To nie to samo co w twoim przypadku. W końcu ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie przyciągam banalnych egocentrycznych indywiduów.

- To było mocne! - mruknęła nachmurzona.

- Przepraszam, zachowałem się niestosownie.

- Ale tak właśnie myślisz.

Opinia Ricka, choć mało przychylna, była trafna. Anna nie przejmowała się tym zbyt, bo żaden z byłych partnerów nie znaczył dla niej zbyt wiele.

- Panno Lundy?

- Anno - poprawiła go. - Nie mówmy o mnie i typie mężczyzn, jakich przyciągam. Jakim kobietom ty się podobasz? I jakie uważasz za atrakcyjne? Może pomogę ci znaleźć odpowiednią dziewczynę?

Zamknął oczy i westchnął z anielską cierpliwością.

- Za chwilę kelnerka wróci po zamówienie. Wybrałaś już coś?

Nagle pewna myśl przemknęła Annie przez głowę.

- Chyba nie jesteś... Nie żeby to było coś złego... Po prostu nigdy bym nie przypuszczała... No ale w końcu mieszkamy w San Francisco.

Lekko zacisnął zęby.

- Nie jestem gejem.

- Bogu dzięki! - stwierdziła z ulgą, na co Rick zareagował uniesieniem brwi. Anna chwyciła menu i postukała palcem w listę sashimi. - Czy to mi polecałeś?

Zapraszając Ricka na lunch, sądziła, że szybko coś zjedzą, może trochę porozmawiają o szczegółach sytuacji z Chisato, a potem się rozejdą. Dwie godziny i po wszystkim.

Prawie trzy godziny później nadal siedzieli w restauracji. Imię Chisato tylko raz przewinęło się w rozmowie, a Anna miło spędzała czas.

Rick był zaskakująco ciekawym człowiekiem. Anna musiała przyznać, że wcześniej osądziła go po pozorach. Ubierał się tradycyjnie i zachowywał z rezerwą, dlatego uznała, że jest nadęty i nudny - jak każdy facet, który znajduje przyjemność w śledzeniu wiadomości ze świata polityki i odpoczywa, czytając teksty prawnicze. Tymczasem okazało się, że Rick uwielbia komedie i muzykę z lat sześćdziesiątych.

W dodatku był koneserem japońskiej kuchni. Anna dała się namówić na skosztowanie kilku potraw i każda jej smakowała. No, może z wyjątkiem ośmiornicy.

- Faktycznie, trzeba się przyzwyczaić do konsystencji - przyznał i pochylił się nad stołem, by pokazać jej, jak trzymać pałeczki. - Pamiętaj: nie nabijaj na nie jedzenia. W Japonii byłby to szczyt złych manier.

Sam nieźle sobie radził z pałeczkami, natomiast Anna parę razy nie trafiła do ust i jedzenie wylądowało jej na kolanach.

Parę minut przed trzecią Rick spojrzął na zegarek, zmarszczył brwi i przeprasząc, wstał od stołu, by dokądś zadzwonić - prawdopodobnie przełożyć na inny termin obowiązki, którymi nie mógł się zająć, przyjmując jej spontaniczne zaproszenie.

Anna doceniła jego maniery: to, że wyszedł do holu i nie prowadził rozmowy przy niej, czego wybitnie nie lubiła, a - szczerze mówiąc - sądziła, że Rick właśnie tak postąpi.

Zauważyła, że zarozumiali biznesmeni należą do grona osób chętnie lekceważących zasady dobrego wychowania, które obowiązują w restauracjach. Na szczęście dzisiaj Rick udowodnił, że nie był takim mężczyzną, za jakiego go uważała.

- Muszę się do czegoś przyznać - powiedziała, dopijając zieloną herbatę. - Kiedyś cię nie lubiłam.

- Naprawdę, panno Lundy? Jestem zaskoczony.

Miała ochotę kopnąć go pod stołem, nie tylko za sarkazm, jaki zabrzmiał w jego głosie, ale dlatego, że mimo wielokrotnych próśb, by zwracał się do niej po imieniu, on w dalszym ciągu tytułował ją „panną Lundy”.

- Wiesz, cynizm to jeden z mechanizmów obronnych... - Rzuciła tę uwagę nonszalancko, ale zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie trafiła w sedno. Znała Ricka Dantona od sześciu lat i mimo wielu rozmów - a właściwie wielu sprzeczek - do jakich między nimi doszło, pozostawał dla niej zagadką. Dzisiaj miała okazję poznać go z nieco innej strony i bardzo jej się spodobał.

- Chyba nie będziesz mnie poddawać amatorskiej psychoanalizie, co? Jeśli tak, to poproszę o rachunek. - Spojrzął na zegarek i zmarszczył brwi. - Myślę, że powinniśmy już wyjść, chyba że chcesz zostać na kolację.

- Daruję sobie i amatorską psychoanalizę, i kolację, ale rachunek zapłacę

ja. - Kiedy otworzył usta, by zaprotestować, dodała: - Nalegam. Przynajmniej w ten sposób mogę ci podziękować.

Rick pozwolił jej zapłacić, ale gdy wychodzili, zajrzał na chwilę do kuchni. Przez okrągłe okienko w drzwiach widziała, jak rozmawia z żoną właściciela. Chwilę później wrócił, niosąc małą paczuszkę, którą wręczył Annie.

- Co to jest?

- Pałeczki - wyjaśnił - żebyś mogła trochę poćwiczyć.

Wzruszyła się, a czarujący błysk w jego oczach trochę ją onieśmielił.

- Czy czeka mnie później jakiś egzamin?

Któż by pomyślał, że tak bardzo ucieszy ją myśl o spędzaniu czasu w towarzystwie Ricka?!

- Być może... - mruknął niespiesznie, przyprawiając ją o drzenie, a potem puścił do niej oko.

Już nie padało, kiedy dojeżdżali do uliczki, przy której mieszkała Anna.

- Możesz mnie wysadzić przed domem - zaproponowała, gdy zwolnił, żeby zaparkować samochód.

- Odprowadzę cię do drzwi.

Anna otworzyła usta, chcąc zaprotestować - nie musiał tego robić, nie byli na randce - ale się rozmyśliła. Rzeczywiście, to nie była randka, ale nie chciała, żeby ich spotkanie już dobiegło końca.

- Wiesz co, miewasz lepsze i gorsze chwile, ale przyznam, że spędziłam z tobą bardzo miłe popołudnie - powiedziała, wchodząc na ganek wiktoriańskiego domu. - Potrafisz być zdumiewająco uroczy, kiedy się postarasz.

- Uroczy? - skrzywił się.

- To miał być komplement! - parsknęła śmiechem.

- Ach. To wiele wyjaśnia.  
- Co?  
- Nic, nic. Po prostu rzadko je słyszę w twoich ustach.  
- Zachowuj się tak dalej, a nie usłyszysz już ani jednego.  
- No widzisz? Właśnie do takiego traktowania przywykłem. - Wziął od niej klucz i otworzył drzwi. - Zadzwoń do ciebie - obiecał.

Widząc zdumienie na jej twarzy, wyjaśnił:

- Przekażę ci informacje od Gidayu Hamaguchiego na temat testu DNA.  
- Ach tak! Faktycznie. Będę wdzięczna. - Weszła do domu, a Rick zaczął schodzić z ganku.

Był w połowie schodów, kiedy Anna go zawołała.

- Słucham? - Odwrócił się, opierając nogę na stopniu prowadzącym w górę.

Nie pamiętała, co mu chciała powiedzieć ani dlaczego go zatrzymała, ale Rick patrzył na nią wyczekująco, więc zaczęła prawić jakieś banały:

- Bardzo... bardzo ci dziękuję. Za wszystko. Naprawdę doceniam fakt, że zmieniłeś dla mnie dzisiejsze plany.

Kiwnął głową i wszedł o jeden stopień wyżej.

- Czy to wszystko?

Anna pokręciła głową i zeszła o kilka stopni, póki oczy obojga nie znalazły się na tym samym poziomie.

- Naprawdę... Naprawdę chciałam... Podziękować.

Miała powiedzieć właśnie to słowo, ale umknęło jej, kiedy jej wzrok padł na usta Ricka. Czy są miękkie i uległe? A może twarde i nienasycone? Ciekawe, jakie, musi to sprawdzić. Pochyliła się i pocałowała wargi, które zafascynowały ją już w pracowni.

Wmówiła sobie, że po prostu okazuje mu wdzięczność i pocałunek jest

platoniczny. W Hollywood uznaliby, że można go puścić w filmie dla dzieci. Dlatego zdumiał ją żar, jaki ogarnął jej ciało.

Odwróciła się zszokowana i na miękkich nogach wchodziła na ganek - niepewnie, jak dziecko, które dopiero niedawno nauczyło się stawiać pierwsze kroki. Rick stał bez ruchu. Nawet nie drgnęła mu powieka. W skupieniu przyglądał się Annie, a w szarozielonych oczach kłębiły się gwałtowne, trudne do odczytania emocje.

Stojąc w bezpiecznej odległości od Ricka, uśmiechnęła się i pomachała mu z udawaną nonszalancją. Nie umiejąc się powstrzymać, dotknęła ust, obwodząc je koniuszkami palców. Boże drogi, miała wrażenie, że pulsują.

- Do widzenia - mruknęła.

Rick energicznie skinął głową i odwrócił się na pięcie z precyzją wojskowego. Zbiegł po mokrych schodach z głośnym tupotem. Zatrzymał się na samym dole i znowu wykonał w tył zwrot.

Oddychał głęboko i było widać, że jest wzburzony, niemal wściekły. Gdyby zrobiła mu teraz zdjęcie i miała je pomalować farbami olejnymi, wybrałaby żywą czerwień i chmurne szarości oraz zielenie.

Nie odzywał się, więc Anna zapytała:

- Zapomniałeś o czymś?

- Raczej coś straciłem.

- Co takiego?

- Rozum.

Serce zaczęło jej bić jak szalone. Rick wbiegał po schodach, przeskakując co drugi stopień. Złapał Annę za ramiona i oboje oparli się o drzwi. Poczowała, jak mosiężna klamka wrzyna się jej w plecy.

Ujął jej twarz w dłonie, palce wplótł we włosy na skroniach, kciukami pogładził policzki, schylił głowę i wpił się w jej usta. Tego pocałunku nie

można nazwać platonicznym, zwłaszcza gdy Anna rozchyliła wargi. Drażnił zmysły, był natarczywy i przepojony erotyzmem. Nie przejmowała się, że stoją przed domem, na oczach sąsiadów i kierowców przejeżdżających samochodów.

Kiedy pocałunek się skończył, Anna zorientowała się, że kurczowo ściska kłapy płaszcza Ricka i stoi na jednej nodze, opierając drugą o jego łydki. Dyszała ciężko, jak gdyby dopiero co przebiegła Lombard Street - najbardziej krętą ze stromych ulic w San Francisco. Nie mogła złapać tchu. Była w szoku. Co więcej, czuła się jak skończona idiotka.

Jak to możliwe, że przez tyle lat nie zauważyła, że ma pod nosem faceta, który tak niesamowicie całuje? Zaczęła się zastanawiać, jakie jeszcze umiejętności posiadał Rick i co kryje się za tą wymuskaną fasadą.

- O rany! - jęknęła.

Rick nie wydawał się tak oszołomiony jak ona. Miała wrażenie, że spodziewał się z jej strony takiej namiętności. Ale przynajmniej oddychał równie ciężko, co trochę ukoilo jej zranione ego. Wybaczyła mu nawet gniewne spojrzenie, z jakim wbiegał do niej po schodach.

- Nie miałem czegoś takiego w planach - powiedział sucho i odsunął się, wyswobadzając z objęć Anny i odrywając jej dłonie od kłap płaszcza.

Mimo gniewnego spojrzenia Ricka i niezbyt pochlebnego komentarza, Anna poczuła rozbawienie.

- Tylko mi nie mów, że to był wypadek. Czyżby usta ci się omsknęły?

- Panno...

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Tym razem to ona wpadła we wściekłość.

- Na miłość boską, Rick! Jeśli po takim pocałunku nadal nie będziesz się do mnie zwracał po imieniu, zrobię ci krzywdę.

- Nie powinienem cię całować w ten sposób.



- A jak powinienes? - Zanim odpowiedział, dodała: - Tak przy okazji, w skali od jednego do dziesięciu dałabym ci dwadzieścia punktów.

Rzeczywiście tak uważała. Nie spodziewała się, że poczuje tak silny pociąg fizyczny do kogoś, kogo znała od sześciu lat i nie darzyła zbyt dużą sympatią. Ale też ostatnimi czasy jej życie było pełne niespodzianek.

- Zachowałem się niestosownie.

- Daj spokój - odparła, zakłopotana jego wzburzeniem. - Nie obraziłeś mnie. Wręcz przeciwnie.

- Nie powinienem tak robić. Nie mam prawa.

Anna obserwowała go, gdy szedł do samochodu i zastanawiała się, dlaczego w jego głosie pobrzmiewał smutek i głęboka rezygnacja. Przecież to był tylko zwyczajny pocałunek! Dotknęła warg i wolno wypuściła powietrze.

- Kogo ja, do diabła, oszukuję? - wymamrotała.

Czuła się tak jak wtedy, gdy Gidayu Hamaguchi po raz pierwszy nawiązał z nią kontakt: odrobinę zdenerwowana, trochę przejęta i szalenie zaciekawiona.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Rick niezwłocznie skontaktował się z Gidayu i zorganizował test DNA, niezbędny do ustalenia, czy Anna i Chisato są spokrewnione. Mimo to nie odezwał się do niej przez cały tydzień. -

Kiedy Gidayu poinformował, że Chisato z radością dostarczy wymaganą do badań próbkę, Rick wysłał do Anny kuriera z listem, w którym podał adres stosownego laboratorium. Zachował się jak tchórz, ale nie potrafiłby rozmawiać z nią teraz przez telefon, a za żadne skarby świata nie chciał dostarczyć jej wiadomości osobiście. Nie teraz, gdy w myślach nieustannie odtwarzał ich ostatni pocałunek.

Ricka zdumiała fala pożądania, jaka zalała go w chwili, kiedy ich usta się złączyły. Nie powinien czuć się zaskoczony, przecież pragnął Anny, odkąd się poznali, jednak dotąd zdołał nie ujawnić tego uczucia, ukrywając je pod maską pozornej obojętności.

Parsknął ze złością, chodząc tam i z powrotem po gabinecie. Nic nie zostało z jego udawanej powściągliwości. Legła w gruzach pod wpływem trzęsienia ziemi, jakim okazał się jeden jedyny pocałunek. Teraz trzeba będzie odbudować od podstaw mur, jakim się do niedawna odgradzał. Coś mu mówiło, że to wcale nie będzie proste.

Prawdę mówiąc, gdyby Anna nie była siostrą jego pracodawcy i gdyby Rick interesował się nią tylko erotycznie, już dawno próbowałby się do niej zbliżyć. Nie prowadził życia ascety, ale świadomie unikał jakichkolwiek zobowiązujących relacji z przedstawicielkami płci pięknej.

Nigdy nie spędził całej nocy z kobietą, choć czasami myślał, że byłoby miło obudzić się obok kogoś, zanim pierwsze promienie słońca rozproszą poczucie osamotnienia. Jednak wspólny sen był nazbyt znaczący, a Rick nie

chciał dawać żadnej kobiecie złudzenia, że oferuje jej coś więcej niż kilka godzin wzajemnej rozkoszy. Szanował swoje partnerki na tyle, by ich nie okłamywać co do swoich intencji.

Nie planował małżeństwa, ani nie zamierzał mieć dzieci. Wystarczyło, że krew Lestera Dantona płynie w jego żyłach. Nie miał najmniejszego zamiaru przekazywać dalej złych genów i ryzykować, że powtórzy się piekło, przez jakie przeszedł jako mały chłopiec.

Potwory istnieją naprawdę. Rick spotkał je na własnej drodze. Nie miały kłów, nie toczyły piany z pyska, nie chowały się w szafach ani pod łózkami. Nie. Sprzedawały ubezpieczenia i na pierwszy rzut oka wyglądały zupełnie normalnie, gdy wieczorem zasiadały do kolacji. Z uśmiechem pytały, jak minął dzień w szkole, a potem biły matkę, bo ziemniaki okazały się niedogotowane. Kiedy prosiło się potwora, żeby przestał, ten ostrzegał, że mamy się nie wtrącać, bo przyjdzie kolej i na nas. I przychodziła. Nawet gdy się go niczym nie prowokowało. Dlatego trzeba było ukrywać się w szafie albo pod schodami do piwnicy i modlić się, by potwór nas nie znalazł. Jednak zawsze znajdował. I wtedy pozostawała już tylko modlitwa o to, żeby jak najprędzej urosnąć i nabrać siły, która wystarczy, by stanąć do walki i ją wygrać.

Pod wpływem wspomnień Ricka zalała fala obrzydzenia. Otarł twarz i głośno przełknął, by pozbyć się goryczy dławiącej mu gardło.

O tak, doskonale znał potwory. Jednak najgorsza była świadomość, że - jak się okazało - jego ojciec nie był jedyną bestią w rodzinie.

Znowu zaczął nerwowo przemierzać gabinet. Kontrola. Jest najważniejsza. Kontrola i życie w samotności pomogą utrzymać potwory w ryzach. Kontrola i życie w samotności sprawiają, że kara za grzechy ojca nie spadnie na żadnego hipotetycznego syna.

Rick określał swoje postępowanie mianem własnej wersji selekcji

naturalnej. Szczerze mówiąc, nie miał większego problemu z jej stosowaniem przez dziesięć lat po ukończeniu studiów. Bywało, że czuł się samotny, ale pogodził się ze swoją sytuacją. Nigdy nie pragnął założyć rodziny.

Wszystko zmieniło się sześć lat temu, kiedy poznał Annę. Przy niej prozaiczne pożądanie szybko przeistoczyło się w coś subtelniejszego. Rick wątpił, czy wystarczy mu krótki, satysfakcjonujący obie strony romans i następujące po nim przyjazne rozstanie. Nie. On chciałby o wiele, wiele więcej. Chiałby tego, czego mieć nie może. Tego, na co nie zasługuje żaden człowiek jego pokroju. Dlatego siostra szefa stała się dla niego jednocześnie przekleństwem i najśłodszym marzeniem.

Dzwonek telefonu przerwał te rozmyślenia. Rick podszedł do biurka i podniósł słuchawkę.

- Panna Lundy chciałaby się z panem zobaczyć.

Przegarnął włosy palcami i westchnął. No jasne! Jak zwykle przyszła w najmniej odpowiednim momencie. Mimo irytacji w głosie Ricka brzmiał spokój.

- Porozmawiam z nią, ale proszę ją przysłać do mnie dopiero za minutę, pani LeMott.

Uczesał się, poprawił marynarkę i wyprostował krawat. Anna weszła do gabinetu, akurat kiedy nalewał sobie kawy z termosu przygotowanego na spotkanie, które miało się odbyć za kwadrans.

- Cześć, Rick!

- Witaj. - Po pamiętnym pocałunku nie wypadało zwracać się do niej oficjalnie. - Napijesz się kawy?

- Zależy. Prawdziwa czy bezkofeinowa?

- Najprawdziwsza - zapewnił.

Uśmiechnęła się tak promiennie, że mało brakowało, a upuściłby termos i

zapomniał o swoich postanowieniach.

- W takim razie z przyjemnością. Potrzebuję kopa.

- Czyżby brakowało ci energii? - zapytał oschle.

Przygotował filiżankę i ją nappełnił.

Nigdy nie spotkał nikogo równie żywiołowego i pełnego temperamentu.

Mógłby się założyć, że Anna spala więcej kalorii, leżąc na plaży, niż niektórzy ludzie zapamiętali ćwiczący w siłowni. Obraz Anny wylegującej się na złotym piasku, ubranej w skąpe bikini sprawił, że na czole Ricka pojawiły się kropelki potu.

Podał jej kawę, dyskretnie otarł czoło wierzchem dłoni i usiadł przy biurku.

Anna ominęła fotele i usiadła na blacie. Zazdroszczyć mahoniowi, pomyślał Rick, niemniej cieszył się, że rozdziela ich szeroki gładki mebel.

- Nie wiedziałem, że się dzisiaj pojawisz - powiedział uprzejmie i odchylił się w fotelu. Dystans. Kontrola. - Umawialiśmy się?

Anna zmarszczyła brwi.

- Nie, nie umawialiśmy się. Byłam u J.T. Przyniosłam mu do firmy kilka prac, które zamówił u mnie jako prezent dla Marnie. Doszłam do wniosku, że skoro tu jestem, to wpadnę do ciebie i dokończymy naszą ostatnią rozmowę. Trafiłam na zły moment?

- Mam spotkanie, ale zanim się zacznie, mogę ci poświęcić parę minut.

- No proszę, jak miło.

- Dostałaś papiery? Wysłałem je kurierem w ubiegłym tygodniu.

- Dostałam. - Znowu się nachmurzyła. - Wiesz co, mogłeś oszczędzić czas i pieniądze i po prostu do mnie zadzwonić. - Zniżyła głos i powiedziała oskarżającym tonem: - Przecież obiecałeś!

- Byłem bardzo zajęty. Przez popołudnie, które spędziłem z tobą,

narobiłem sobie zaległości w pracy.

Skłamał. I to wcale nie było małe niewinne kłamstewko, lecz totalny wymysł. Och, rzeczywiście, początkowo był trochę do tyłu z robotą. Jednak potem pracował jak wariat - nie tylko dla dobra firmy, ale przede wszystkim dla siebie. Tylko wtedy, gdy wieczorem walił się do łóżka kompletnie wyczerpany, przestawał myśleć o rzeczach, o których nie powinien.

- Nie poruszysz wiadomego tematu, co?

- Jakiego?

- Pewnego... epizodu na moim ganku. - Piła kawę, zerkając na niego znad brzegu filiżanki. W jej oczach czaiło się rozbawienie i odrobina zaciekawienia.

- To był zwyczajny pocałunek.

- Zwyczajny pocałunek? Ja bym tego tak nie nazwała. Za pierwszym razem, zanim wyszedłeś, pocałowałam cię całkiem zwyczajnie. Ale kiedy wróciłeś...

- Popęlniłem błąd. Wyjaśniłem ci to.

- Miałam powiedzieć, że zrobiłeś coś niezwykłego - zaproponowała z uśmiechem.

- Już o tym zapomniałem - skłamał.

- Zapomniałeś? - Ściągnęła brwi i zacisnęła usta. - W takim razie czuję się obrażona!

- Przepraszam. Sądzę, że kobiety i mężczyźni inaczej podchodzą do tych spraw.

- Jakich spraw?

- Hormonów, chemii między ludźmi. - Wzruszył ramionami.

- Masz na myśli seks?

Krawat zaczął go dusić. Rick musiał dyskretnie rozluźnić kołnierzyk. Seks był ostatnią rzeczą, o jakiej miał zamiar rozmawiać z Anną Lundy.

- Chciałem tylko powiedzieć, że tamtego dnia przeżyłaś wiele wzruszeń. Zareagowałem emocjonalnie i, przyznaję, przekroczyłem pewną granicę. Ale nie mylmy... zwykłego gestu pocieszenia z seksem.

- Nie uznałam tego pocałunku za akt seksualny, ale też nie nazwałabym go „zwykłym gestem pocieszenia”.

- Masz prawo do własnego zdania. - Zabębnił palcami w blat biurka. Miał nadzieję, że to już koniec tematu. Oczywiście się mylił.

- To ty pierwszy wspomniałeś o seksie.

- O czym ty mówisz? - Zaczęło mu dudnić w skroniach.

- Tak było! Powiedziałeś, że mężczyźni i kobiety podchodzą to tych spraw inaczej, a kiedy zapytałam, do jakich, wspomniałeś o seksie.

- Nieprawda. Mówiłem o hormonach.

- I chemii między ludźmi - przypomniała. - Oboje wiemy, co oznaczają te eufemizmy.

- Dlaczego, ilekroć rozmawiamy, zaczyna mnie boleć głowa? - zapytał.

Anna zakołysała stopą i nic nie powiedziała. Znał ją zbyt dobrze, by wierzyć, że cisza potrwa dłużej. Miał rację. Chwilę później Anna odstawiła filiżankę i zapytała bezceremonialnie:

- Zatem namiętny pocałunek miał sprawić, żebym przestała myśleć o problemach związanych z odnalezieniem mojej biologicznej matki, tak?

Nie wyczuł w jej głosie urazy, lecz nutkę sceptycyzmu. To nie był dobry znak. Nie chciał jej robić przykrości, ale gdyby się obraziła, przynajmniej stworzyłby się między nimi pewien dystans. Postanowił skierować rozmowę na tory, które zasugerowała.

- No i jak, przestałaś o tym myśleć?

- Zależy, o czym.

Uniosła brwi znacząco, a Rick poczuł, że traci resztki samokontroli.

Postarał się przybrać obojętną minę.

- Nie chciałbym być nieuprzejmy, ale właściwie po co przyszłaś?

Przypomnę, że w tej chwili pracuję na pensję, którą wypłaca mi twój brat.

- Dziś rano dzwonili do mnie z laboratorium. - Nagle spoważniała. - Są już wyniki DNA - powiedziała cicho.

- Szybko się uwinęli. - Oczywiście Rick naciskał na pracowników laboratorium, by sprawnie wykonali analizy. Pochylił się w kierunku Anny i zagaił: - No i?

- Jeszcze nie wiem. Dopiero tam jadę. Proponowali, że przekażą wyniki przez telefon albo prześlą pocztą, ale nie chciałam czekać na list ani słuchać wieści recytowanych przez anonimowy głos w słuchawce. - Odchrząknęła lekko, a kiedy spojrzała na Ricka, dostrzegł w jej ciemnych oczach bezbronność. - Podświadomie wiem, jaki będzie wynik, ale...

- Nie chcesz być sama, kiedy go usłyszysz.

- Tak.

Rodzina Anny w dalszym ciągu o niczym nie wiedziała. Tylko Rick mógł udzielić jej wsparcia. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi.

- Craig Wyman i Josie Lowe z księgowości przyszli na spotkanie - poinformowała asystentka.

Rick spojrzał na Annę, która zeskoczyła z biurka i poprawiała bluzkę.

- Rozumiem. Jesteś zajęty. Pojadę... sama. Jak mówiłam, nie sędzę, żeby powiedzieli mi coś, co mnie zaskoczy. Później do ciebie zadzwonię.

- Anno! - Rick szybko do niej podszedł i złapał za ramię, zanim wymknęła się z gabinetu. - Jeśli na mnie zaczekasz pół godziny, będę zaszczycony, mogąc ci towarzyszyć. - Ujął jej dłoń i ich palce się splotły. No i po dystansie, pomyślał, mówiąc głośno: - Chcę w takiej chwili być przy tobie.



- Dziękuję. - Ścisnęła mu rękę. Oczy jej pojaśniały, gdy dodawała: - Zabawne, rzadko się zgadzamy, ba, pokłóciliśmy się nawet w sprawie banalnego pocałunku, ale wiem, że zawsze mogę na ciebie liczyć. Jesteś dobrym człowiekiem, Rick.

Milczał, głęboko poruszony. Najzwyczajniej w świecie nie ufał własnemu głosowi,

- Nic nie mówisz - zauważył Rick w drodze powrotnej z laboratorium.

- Wiem. Muszę wiele przemyśleć.

- Dobrze się czujesz?

- Dobrze. Tylko jestem... trochę oszołomiona. - Anna pomachała trzymaną w dłoni kopertą.

Pracownik laboratorium wyjaśnił, na czym polega analiza i jak na podstawie cech DNA należących do różnych osób można ustalić łączące je pokrewieństwo. Prawdopodobieństwo, że Anna i Chisato są najbliższymi krewnymi, wynosiło 99,9 procent. Anna domyślała się tego i sądziła, że jest wewnętrznie gotowa na potwierdzenie swoich przypuszczeń. Jednak okazało się, że nikt nie jest przygotowany na podobne wiadomości.

Jej biologiczna matka żyje. Wieloletnie poszukiwania, jakie prowadziła Chisato, wreszcie dobiegły końca, natomiast w głowie Anny zaczęły rodzić się pytania.

Oczywiście, jako nastolatka przez pewien czas dużo myślała o tym, kim jest i jak to się stało, że dołączyła do rodziny Lundy. Powiedziano jej, że większość adoptowanych dzieci zadaje podobne pytania i doświadcza problemów z tożsamością. Zdarza się to szczególnie często w przypadku adopcji międzykulturowych, gdzie dziecku trudniej jest wtopić się w nową rodzinę.

Anna trafiła do Lundy jako dwulatka. Rodzice dołożyli wszelkich

starań, by poznała kulturę kraju biologicznej matki. Kiedy skończyła czternaście lat, zabrali ją na miesięczne wakacje do Japonii. J.T., któremu nauka języków obcych przychodziła z ogromną łatwością, mówił po japońsku bardzo płynnie, natomiast Anna zapamiętała zaledwie parę mało istotnych zwrotów. Może głupio postąpiła, ale jako dziecko czuła się i tak za bardzo wyobcowana. Chciała uchodzić za Amerykankę, a nie należeć do jakiejś mniejszości narodowej. Chciała się wtopić w środowisko, w którym żyła.

Teraz powróciły niektóre stare pytania i dołączyły do nich nowe. Annę martwiło, że w jej życiu tak dużą rolę odgrywały przypadki: gdyby Roger Hastings nie odebrał jej biologicznej matce i nie przywiózł do Stanów, losy Anny ułożyłyby się zupełnie inaczej. Nazywałyby się Ayano Hastings, byłyby obywatelką Japonii, córką rozwiedzionych rodziców.

Jednak przypadek zrządził, że Roger Hastings przywiózł Annę do Stanów i zginął w wypadku samochodowym. Przypadek zrządził, że jej dziadkowie od strony ojca podjęli bezduszną decyzję i skorzystali ze swoich wpływów, by oddać ją do adopcji, zamiast odesłać ją do Chisato. Przypadek zrządził, że Ike i Jeanne Lundy chcieli mieć jeszcze jedno dziecko i postanowili ją adoptować. I tak Ayano Hastings stała się Anną Lundy.

W głowie wirowały jej rozmaite scenariusze. Co by się stało, gdyby Chisato poznała prawdę wcześniej i odnalazła córkę, zanim doszło do adopcji? Albo gdyby znalazła Annę dwadzieścia lat temu?

Anna zadrezczała się, próbując się domyślić, która matka byłaby skłonna się wycofać. A jeśli żadna? Co wtedy? Czy zacząłby się wieloletni proces o opiekę nad dzieckiem, który toczyłby się po obu stronach Pacyfiku i przyniósłby mnóstwo bólu i goryczy, zanim zapadłyby decyzje? Jak brzmiałby ostateczny wyrok? Kim byłaby dzisiaj: Anną Lundy czy Ayano Hastings?

Masowała skronie, czując, że zaczyna się silny ból głowy. Zrozumiała, że

jakakolwiek zmiana we wczesnym dzieciństwie całkowicie odmieniłaby jej życie.

- Którejś soboty, kiedy J.T. i ja byliśmy jeszcze dziećmi, ganiałiśmy się w salonie i stłukliśmy ulubiony wazon naszej mamy - mówiła w zamyśleniu, wodząc palcem po literach swojego nazwiska wydrukowanych na kopercie. - Wiedzieliśmy, że jak się dowie, zrobi nam piekło, więc zamiast się przyznać, posklejaliśmy go najlepiej, jak umieliśmy.

- I?

- Oczywiście, mama się zorientowała. Wazon nie tylko przeciekał, ale wyglądał zupełnie inaczej. Obecna sytuacja jest pod tym względem podobna: mam wrażenie, że w moim życiu już nic nie będzie takie samo.

- Bo nie będzie.

Niekoniecznie akurat takie słowa chciała usłyszeć, ale doceniła fakt, że Rick nie usiłował jej pocieszać ani obiecywać rzeczy niemożliwych. Nic podobnego - rozwinął tę myśl w następnych zdaniach:

- Niektóre wydarzenia dzielą nasze życie na okres „przed” i „po”. Nie da się tego uniknąć, choćbyśmy nie wiem jak o tym marzyli.

Sprawa miała wrażenie pogodzonego z losem, ale w jego głosie pobrzmiwał gniew.

- Chyba wiesz to z doświadczenia - zauważyła.

Zacisnął zęby, ale milczał. Skupił się na prowadzeniu samochodu. Gdy po dłuższej chwili znowu się odezwał, mówił rzeczowym tonem, toteż Anna doszła do wniosku, że wcześniejsza irytacja jej się przywidziała.

- Nie wszystko jest poza twoją kontrolą, nawet jeśli w tej chwili tak ci się wydaje. W ostatecznym rozrachunku to ty decydujesz o swojej przyszłości, Anno. To, jak potoczy się twoje życie, nie zależy od Gidayu, Chisato ani twoich rodziców, tylko od ciebie.

Westchnęła i otarła oczy.

- Ech, chciałabym czuć taką moc sprawczą, jaką mi przypisujesz.

- Masz ją.

- Okej. Załóżmy, że wszystko zależy ode mnie. Zatem dlaczego nie mam pojęcia, jak powinnam postąpić?

- Cóż, nikt nie zna gotowych rozwiązań - odparł. - Nie spiesz się. Nie musisz podejmować decyzji w tej sekundzie.

- Prawdopodobnie masz rację.

- Nigdy nie sądziłem, że coś podobnego usłyszę!

- O czym mówisz?

- Przed chwilą przyznałaś mi rację.

- Nie bądź taki zadowolony z siebie! Przecież powiedziałam, że tylko prawdopodobnie! - sprostowała i dodała z uśmiechem: - Czasem każdemu trafi się szczęście.

Ucieszył ją powrót do żartobliwego przekomarzania, które od dawna cechowało ich relacje. Ostatnio w jej życiu nastąpiło tyle gwałtownych zwrotów, że nie miała siły na analizowanie niuansów zmian sposobu, w jaki postrzegała Ricka, choć niewątpliwie do nich doszło.

Jechali w zupełnej ciszy, którą przerwała Anna:

- Chyba muszę porozmawiać z Gidayu.

- Zrobię kopię raportu i przefaksuję mu dziś po południu.

- Jestem pewna, że nie będzie zaskoczony, ale uważam, że powinnam przekazać mu tę wiadomość osobiście.

- Dopilnuję, żeby został poinformowany. Mogę wieczorem podjechać do jego hotelu w drodze z pracy.

- Nie. Ja się tym zajmę - powiedziała. - Mam kilka pytań dotyczących Chisato, a ten człowiek przyjechał w jej imieniu. Chcę się z nim spotkać.

- W takim razie będę ci towarzyszył.

- Nie musisz. Jak pamiętam z rozmów przez telefon, Gidayu nieźle zna angielski. Zadzwoń do niego i zapytam, czy znajdzie czas na kolację.

- Dziś wieczorem?

- Nie chcę zwlekać - wyjaśniła. - Zależy mi na tym, żeby wyjaśnić wszelkie wątpliwości, zanim poinformuję mamę, tatę i J.T. Nie chcę już dłużej tego przed nimi ukrywać. Widzą, że coś jest nie tak, więc wydzwanają i wpadają do mnie, żeby sprawdzić, czy dobrze się czuję.

- Pewnie tak będzie najlepiej - przyznał. - Zarezerwuj stolik dla nas trojga, na siódmą - zaordynował tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Chyba nie obawiasz się nadal, że to oszust?

- Nie. Raczej nie - zaprzeczył. - Intuicja mi podpowiada, że Chisato i Gidayu są tymi, za których się podają. Chcieli cię znaleźć i nawiązać kontakt. Ale nie mogę całkowicie wykluczyć możliwości, że wiedząc, kim jesteś, nie wysuną innych żądań. Test DNA wykazał, że jesteś córką Chisato, ale nadal pozostajesz siostrą bardzo zamożnego biznesmena.

- Lepiej dmuchać na zimne?

- Otóż to.

Wjechali na parking Tracker Operating Systems i Rick podjechał do miejsca, w którym stał jej samochód.

- Jeszcze raz ci dziękuję - powiedziała, otwierając drzwi i wysiadając, zanim zdążył odpiąć pas i jej pomóc. Schyliła się i dodała: - Do zobaczenia wieczorem.

- Przyjadę po ciebie o wpół do siódmej.

- Nie trzeba. Spotkajmy się w restauracji. Jak już coś będę wiedziała, zadzwonię do ciebie i zostawię nazwę i adres lokalu.

- Nic z tego. Przyjadę po ciebie. Pamiętaj: szósta trzydzieści! Bądź

gotowa!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zgodnie z obietnicą Rick przyjechał po Annę punktualnie o wpół do siódmej. W grafitowej marynarce, śnieżnobiałej koszuli i idealnie zawiązanym krawacie wyglądał bardzo pociągająco. Dawniej Annie nie podobała się taka klasyka w ubiorze, ale jej gust się zmieniał.

Wiele rzeczy się zmienia, poprawiła się w myślach, kiedy serce zabiło jej żywiej na widok sardonicznego półuśmiechu Ricka.

- Jak wyglądam? - spytała.

Włożyła prostą czekoladowobrązową sukienkę bez rękawów. Sukienka sięgała kolan i miała umiarkowanie głęboki dekolt. Pod materiałem odznaczał się biustonosz z dobrze wyprofilowanymi miseczkami na fiszbinach. Miała ją na sobie już parę razy i wiedziała, że jest wygodna i twarzowa, jednak tym razem Anna czuła dziwne zakłopotanie.

Rick obejrzał ją od stóp do głów, na chwilę zatrzymując wzrok na sandałach z ośmiocentymetrowym obcasem.

- No i? - zaniepokoiła się.

Spojrzał w innym kierunku i zacisnął usta.

- Rick?

- Ta sukienka jest minimalnie... - Zmarszczył brwi.

- Nie krępuj się, mów - zachęciła, choć zaniepokoił ją jego ton. - Jest minimalnie jaka?

- Po prostu minimalna. Nie masz czegoś, co sięga do połowy łydki? I może z golfem?

Anna ujęła się pod boki. Odezwała się w niej zraniona duma.

- Co ci się nie podoba w tej sukience?

- Nic.

- Marnie kupiła mi ją na urodziny, a chyba nie ośmielisz się kwestionować jej gustu?

Sukienka była jednym z wielu produktów dla drobnych kobiet, które znajdowały się w ofercie sklepu wysyłkowego prowadzonego przez bratową Anny.

- Nie mam zastrzeżeń do gustu Marnie - odpowiedział Rick ostrożnie.

- Czyżbyś sugerował, że źle wyglądam?

- Anno...

Zirytowana nie pozwoliła mu dokończyć:

- Uważam, że wyglądam dobrze. A nawet świetnie! Czy jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak często odmawiam sobie czekolady, żeby ta sukienka i inne ciuchy dobrze na mnie leżały?

Odniosła wrażenie, że mruknął:

- Leży na tobie całkiem nieźle.

Te słowa trochę ukoili jej zranione ego, ale upewniła się jeszcze, prosząc:

- Możesz powtórzyć?

- Mówiłem, że wyglądasz w porządku.

- Kurczę, Rick, nie powinieneś obsypywać mnie komplementami - rzuciła z ironią. - Przez ciebie popadnę w pychę!

Delikatnie chwycił ją za brodę.

- Wyglądasz ślicznie, Anno.

Pod wpływem tych trzech słów serce zabiło jej mocniej i poczuła, że się rumieni.

- Dziękuję - odparła po długiej chwili.

Jednak Rick wszystko zepsuł, dodając:

- Ale myślę, że powinnaś włożyć coś mniej oficjalnego.

Miłe uczucie satysfakcji natychmiast się rozwiało.

- A ty masz na sobie garnitur i krawat - zauważyła chłodno. Dotarło do niej, że nigdy nie widziała Ricka w stroju innym niż korporacyjny. Oczywiście nosił go z klasą, ale Anna zaczęła się zastanawiać, czy ten facet w ogóle posiada ciuchy, które nie są szyte na miarę i nie wymagają oddawania do pralni chemicznej.

- Okej, w takim razie czegoś mniej... strojnego.

- Brązową bawełnianą sukienkę nazywasz strojną? - Boże, ten gość truje, jakby ubrała się w seksowną, czerwoną, wyszywaną cekinami kiecę sięgającą do połowy uda.

- Włóż coś skromniejszego - rzucił cierpko. Ponownie omiół wzrokiem niepozorną wypukłość, którą Anna z dumą uważała za biust.

- Skromniejszego, hm? - Skrzyżowała ramiona, uwydatniając swoje niewielkie atuty i z satysfakcją obserwując ruch grdyki Ricka, kiedy przełykał ślinę. - Jestem artystką. Nie interesuje mnie skromność. Poza tym idę do restauracji na spotkanie z człowiekiem, którego przysłała moja biologiczna matka. Nie jestem byle debiutantką, która wybiera się na pierwszy uroczysty bal. Ta sukienka nie jest ani zbyt krzykliwa, ani nieodpowiednia na kolację w eleganckiej restauracji.

- Pamiętaj, proszę, że dzisiejsze spotkanie ma charakter biznesowy.

- Nic podobnego. To spotkanie dotyczy spraw rodzinnych.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Po raz pierwszy zobaczysz się z Gidayu Hamaguchim.

- Boisz się, że wywrę na nim niekorzystne wrażenie? - Spochmurniała. - Czy może źle odebrać mój ubiór?



- Niewykluczone. - Uciekł wzrokiem w bok - Został wychowany w innej kulturze.

Zadrzała. Z przykrością musiała stwierdzić, że Rick wie znacznie więcej o kulturze i zwyczajach w Japonii niż ona. Jednak coś w jego wyrazie twarzy - pewna wystudiowana obojętność - wzbudziło jej podejrzenia. Czyżby był... zazdrosny? I dlaczego Annie się to spodobało?

- W jakim wieku jest Gidayu? - zapytała. - Nigdy mi nie mówiłeś.

Rick poznał tego mężczyznę osobiście, co więcej, Anna nie wątpiła, że zebrał informacje na jego temat.

- Nie wiem. A zresztą, czy to ma znaczenie?

- Podaj w przybliżeniu - nalegała.

- Około pięćdziesięciu. Mniej więcej.

- Naprawdę? Przez telefon wydawał się o wiele młodszy.

Rick postukał znacząco w zegarek.

- Anno, naprawdę nie mamy czasu na pogaduszki.

- Sugerujesz, że powinnam się przebrać?

- Tak - westchnął głęboko.

- No cóż... Nie mam zamiaru. - Poklepała go po policzku i odwróciła się po torebkę i szydełkowy szal, które leżały na stoliku przy drzwiach.

Sądziła, że Rick zaprotestuje, ale tylko wzruszył ramionami, jak gdyby przyznawał się do porażki. Wziął od Anny szal i otulił nim jej ramiona.

- Dziękuję.

Ale jeszcze nie skończył - zbliżył końce szala i zawiązał je w węzeł zakrywający dekolt. Spojrzał na nią, zakaszłał i wyjaśnił:

- Ochłodziło się. Gotowa?

Rozwiązała szal i ujęła Ricka pod ramię.

- Czy jestem gotowa? Nie. Niemniej ruszajmy.

Gdy dotarli do restauracji, Annę uderzyły dwie rzeczy: po pierwsze - Gidayu Hamaguchi wcale nie miał pięćdziesięciu lat, ale znacznie mniej; po drugie - był całkiem przystojny.

Nie dorównywał Rickowi wzrostem i muskulaturą, ale świetnie wyglądał w beżowym sportowym płaszczu i eleganckich czarnych spodniach. Od razu jej się spodobał.

- Cieszę się, że wreszcie mogę panią poznać, panno Lundy - rzekł i się uklonił.

- I mnie jest bardzo miło - odparła i dodała: - Jest pan o wiele młodszy, niż przypuszczałam.

Zerknęła na Ricka. Nie uśmiechał się. Szczerze mówiąc, wyglądał wręcz posepnie.

- A pani o wiele piękniejsza - Gidayu Hamaguchi odwzajemnił komplement.

- Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Jestem Anna.

- A ja Gid. To zdrobnienie, do którego przywykłem na studiach.

- Harvard czy Uniwersytet Waseda? - rzucił Rick od niechcienia.

- Jest pan bardzo skrupulatny, panie Danton. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że prześwietli pan nie tylko moją klientkę, ale również mnie - zapewnił.

- Mam nadzieję, że nie czujesz się urażony - wtrąciła Anna pospiesznie.

Mężczyźni wymienili taksujące spojrzenia, ale na twarzy Gida nie było ani cienia goryczy. Szczerze mówiąc, sprawiał wrażenie lekko rozbawionego.

- Nie czuję się urażony. Na miejscu pana Dantona postąpiłbym dokładnie tak samo.

- Możesz się do niego zwracać po imieniu - zasugerowała.

Wzrok Gida powędrował w kierunku Ricka, którego milczenie zaczynało

być niegrzeczne. Anna już się zastanawiała, czy nie dać mu dyskretnej sójki w bok, kiedy pojawił się kelner, żeby zaprowadzić ich do stolika.

Usiedli w tylnej części sali, przy oknie, z którego rozciągał się piękny widok na zatokę. Rick wysunął krzesło dla Anny, a kiedy usiadła i zdjęła szal, natychmiast znowu okrył nim jej ramiona i dekolt. Tym razem nie zawiązał go w węzeł, ale przerzucił jeden koniec dzianiny na plecy.

- Klimatyzacja jest ustawiona na niską temperaturę - wyjaśnił. - Nie chcę, żebyś się przeziębiła.

- Nie jest mi chłodno.

Zrzuciła szal, ale natychmiast poczuła na ramionach powiew zimnego powietrza. Uniosła wzrok i zobaczyła nad sobą otwór wentylacyjny. Rick, który już zajął swoje miejsce, uśmiechnął się znacząco.

- Zrobiłeś to specjalnie, nie wykręcaj się - mruknęła.

- Co masz na myśli? - zapytał z niewinną miną, ale lekko uniesiona brew zdradzała, że doskonale wiedział, w którym miejscu znajduje się ujście klimatyzacji i z premedytacją posadził tam Annę.

Postanowiła zignorować chłodny powiew: na pewno niedługo nawiew się wyłączy. Zresztą, jakież znaczenie ma odrobina gęszej skórki, kiedy na szali leży дума Anny?

Pojawił się kelner i przyjął zamówienie na aperitify. Kiedy odszedł, Rick zwrócił się do Gida i kontynuował przesłuchanie.

- Moi informatorzy nie znaleźli żadnych niepokojących informacji na temat pana ani pani Nakanishi - badania DNA potwierdziły, że faktycznie jest biologiczną matką Anny. Jednak, jak sądzę, rozumie pan, że nie mogę podejmować najmniejszego ryzyka, gdy w grę wchodzi dobro panny Lundy. - Rick odchrząknął, jego oczy groźnie zabłyśły. - Oraz dobro jej brata. Na pewno pan o nimi słyszał.

- Ma pan na myśli Jonathana Thomasa Lundy'ego, założyciela i prezesa Tracker Operating Systems, firmy wartej miliardy dolarów?

- Tak.

- Dlatego zastanawia się pan, czy Chisato Nakanishi nie oczekuje czegoś więcej niż spotkania z córką, którą jej odebrano wiele lat temu. Martwi się pan, czy nie chodzi jej o pieniądze?

- Dajcie spokój - jęknęła Anna. Doprawdy, Rick mógłby zachować się z większym taktem i dyplomacją. Najwyraźniej próbował uderzyć w najczulszy punkt rozmówcy. O co mu chodzi? - Przepraszam na chwilę, Gid. Rick, czy moglibyśmy porozmawiać na osobności?

Rick nie odpowiedział, ale odezwał się Gid:

- Niepotrzebnie czujesz się zażenowana.

- Nie uważam, żeby Chisato miała jakiegokolwiek oczekiwania finansowe - podkreśliła Anna.

- Sytuacja materialna twojej matki jest stabilna i dobra. Przez całe życie pracowała i dokonywała mądrych wyborów.

- Jak dobrze zna pan swoją klientkę? - zapytał Rick.

- Bardzo dobrze.

- To znaczy?

- Od wielu lat przyjaźni się z moją matką. Chisato jest szlachetną kobietą, nie będzie prosić o pieniądze. Nie czuje złości ani, jak to określicie: niechęci wobec państwa Lundy. Jest im... - starannie dobierał słowa - głęboko wdzięczna.

- Wdzięczna? - powtórzył Rick.

- Tak. Jest wdzięczna, że osoby tak dobre i szanowane jak państwo Lundy adoptowały Ayano i zapewniły jej dobry dom.

- Skoro mowa o moich rodzicach... - wtrąciła Anna - jeszcze nie

mówiłam im o Chisato. Chciałam najpierw zyskać pewność, że jest moją biologiczną matką.

- Twoje podejście jest jak najbardziej zrozumiałe.

- Muszę poznać plany Chisato. Przypuszczam, że będzie chciała się ze mną spotkać? - zapytała Anna i poczuła, że Rick obejmuje jej leżące na stole palce.

Gid spojrział na ich złączone dłonie, potem na nich.

- Chisato marzy o tym, żeby cię znowu zobaczyć.

Anna zwróciła uwagę, że ona sama myślała o poznaniu matki, natomiast Gid mówi o ponownym spotkaniu. Chisato ma wspomnienia związane z Anną, natomiast Anna w ogóle nie pamiętała kobiety, która sprowadziła ją na świat i opiekowała się nią przez prawie dwa lata.

- Och! Kiedy? I gdzie?

- Prosiła, żebyś to ty wybrała czas i miejsce. I, choć oczywiście ma nadzieję, że będzie inaczej, zrozumie, jeśli nie wyrazisz zgody na spotkanie.

- Chcę ją zobaczyć! - zapewniła pospiesznie. - Uważam, że zasługuje na to po wszystkim, co ją spotkało.

Zrobi to dla Chisato, nie dla siebie. Z jakiegoś powodu takie rozróżnienie było jej potrzebne - gdyby chciała zaspokoić swoje potrzeby, czułaby, że postępuje nielojalnie wobec Jeanne Lundy.

- Chisato będzie bardzo wdzięczna. - Gid z uśmiechem skinął głową.

Kelner przyniósł drinki i przyjął zamówienie. Kiedy odszedł, Anna zapytała cicho:

- Czy Chisato jest... szczęśliwa?

- Tak. Zdołała odnaleźć szczęście.

- Wspomniałeś, że radzi sobie finansowo. Ja wiem, że studiowała. Czym się teraz zajmuje? Czy wyszła ponownie za mąż?

- Chisato wyszła za mąż kilka lat po rozwodzie i wydarzeniach, które się z nim wiązały - wyjaśnił Rick. - Niestety, jej mąż już nie żyje. Zmarł stosunkowo niedawno.

- Wiedziałaś o tym i nic mi nie powiedziałaś? - oburzyła się Anna.

- Dopiero dziś zyskaliśmy pewność, że Chisato jest twoją biologiczną matką. Uważałem, że masz wystarczająco duży dylemat, aby dodatkowo obarczać cię myśleniem o drugiej rodzinie.

Zrozumiała aluzję.

- Mój Boże! Chisato ma inne dzieci!

- Jedno dziecko. Córkę.

- Mam przyrodnią siostrę. - Serce Anny niemal stanęło. - Rick, jak mogłeś mi o tym nie powiedzieć! - Odwróciła się w kierunku Gida i zasypała go pytaniami. - Jaka jest ta dziewczyna? Jak ma na imię? Ile ma lat?

- Nazywa się Izumi. Wiosną w ubiegłym roku skończyła dwadzieścia pięć lat.

- Zakładam, że ktoś jej powiedział o moim istnieniu - stwierdziła, rzucając Rickowi pełne niechęci spojrzenie.

- Tak, i Izumi bardzo by chciała cię poznać. Oczywiście i w tym przypadku decyzja należy do ciebie.

W trakcie kolacji Gid cierpliwie odpowiadał na lawinę pytań Anny i raczył ją opowiadaniem o jej krewnych w Japonii. Rick się nie odzywał.

Po skończonym posiłku Gid powiedział:

- Z ogromną przyjemnością spotkam się z tobą ponownie, jeśli przyjdą ci do głowy jeszcze inne rzeczy, o których chciałabyś się dowiedzieć.

Podał jej wizytówkę, dopisując na odwrocie nazwę i adres hotelu, w którym się zatrzymał.

- Myślę, że Anna nie będzie miała takiej potrzeby - wtrącił się Rick.

- Pan Danton chciał powiedzieć, że z pewnością do ciebie zadzwonię, jeśli będę miała jakiegokolwiek pytania - sprostowała.

- Sądzę, że dobrze zrozumiałem pana Dantona - odparł Gid i uśmiechnął się, rzucając Rickowi zaczepne spojrzenie. Odwrócił się do niej i spytał: - Czy znasz japoński?

- Nie. Nauczyłam się zaledwie kilku podstawowych zwrotów. - Po raz pierwszy w życiu szczerze tego żałowała. - Ale mój brat i Rick znają ten język świetnie.

- Owszem, pan Danton mówi bardzo dobrze - przyznał Gid. - W Japonii mamy pewne powiedzenie, które podsumowuje to, co chciał przekazać.

Powiedział coś do Ricka zniżonym głosem, na co tamten gwałtownie się pochylił i zareagował zwięzłą repliką. Anna nie rozumiała jego słów, ale po tonie wywnioskowała, że jest zirytowany. Gid kontynuował. Rozpoznała tylko słowo „Ayano”.

Rick zmarszczył brwi. Tym razem odpowiedział spokojniej, lecz nie mniej stanowczo.

Anna postukała w przykryty obrusem blat, by zwrócić na siebie uwagę.

- Panowie, czy moglibyście przejść na angielski? Czuję się wykluczona z rozmowy.

- Przepraszamy za niegrzeczność - skłonił się Gid.

- Jak brzmi powiedzenie, o którym wspomniałeś?

- Niestety, jest nieprzetłumaczalne - zastrzegł Rick, patrząc Gidowi prosto w oczy. - W każdym razie nie w sposób, który by właściwie oddał jego znaczenie.

Zapadła długa cisza. Potem Gid skłonił się i przeprosił:

- Proszę mi wybaczyć. Pan Danton ma rację.

Anna odczekała do momentu, kiedy znaleźli się w samochodzie. Dopiero

wtedy zapytała:

- O co, u diabła, wam chodziło?

- O nic.

- O nic? No proszę cię!

- Zostaw ten temat, Anno.

- Ciesz się, że mam w tej chwili na głowie mnóstwo spraw ważniejszych niż roztrząsanie twojego grubiańskiego zachowania! W każdym razie, zamierzam pojechać do Japonii i tam spotkać się z Chisato.

- Wybierasz się do Japonii? - spytał zdumiony.

- Tak.

W Stanach Zjednoczonych mieszka Jeanne Lundy. Choć to irracjonalne, Anna uznała, że jeśli będzie kontaktowała się z każdą matką w jej ojczyźnie, wszystkim osobom, których dotyczy zaistniała sytuacja, łatwiej będzie się z nią pogodzić.

- Już kiedyś tam byłam - powiedziała cicho. - Wiele lat temu.

Rodzina Lundy spędziła trzy tygodnie na wyspie Honsiu, zwiedzając Tokio, Jokohamę i Osakę. Nie dotarli na Hokkaido - wysuniętą na północ wyspę, na której mieszkała Chisato.

- Na wakacjach z rodziną? - spytał Rick.

- Tak. Mama i tata uważali, że powinnam poznać kulturę, z której się wywodzę.

Rodzice nie chcieli, by odcięła się od korzeni. Nigdy nie ukrywali informacji dotyczących adopcji i zachęcali ją do zadawania pytań. A jak zachowywała się Anna? Przez cały ostatni tydzień chodziła nadszana, nie odbierała telefonów od matki i zobowiązała Ricka do zachowania tajemnicy. Powtarzała sobie, że postępuje tak dla dobra rodziny, że nie ma sensu ich niepokoić, póki nie pozna wszystkich faktów.



Miała nadzieję, że zrozumieją jej punkt widzenia.

- Teraz muszę poinformować rodziców. - Westchnęła i spojrzała na Ricka. - Nie mam pojęcia, co im powiedzieć.

- Wystarczą gołe fakty - odparł. - Rodzice cię kochają - dodał z ledwie wyczuwalnym wzruszeniem - i będą kochać bez względu na wszystko.

Tak jak poprzednio odprowadził ją do drzwi mieszkania. Wchodząc po chodach, Anna czuła, jak narasta w niej oczekiwanie. Czy Rick znowu ją pocałuje? Czy równie namiętnie jak poprzednio? A jeśli tak, czy będzie miał czelność utrzymywać, że to zwykły gest pocieszenia?

Wyciągnął rękę, a Anna podała mu klucze.

- Wiesz, skoro poznałam Gida, sądzę, że mogłabym pojechać do Japonii sama. To przemiły człowiek i wygląda bardzo młodo... na swój wiek

Rick odchrząknął i mruknął pod nosem:

- Nie jestem dobry w określaniu wieku ludzi.

- Nie spodobał ci się, prawda?

- Żywię do niego szacunek - odparł powoli.

- Ja mu wierzę.

- Nie ma powodów, żeby było inaczej - zgodził się, otwierając drzwi.

Anna jednak nie weszła do środka.

- Mimo to sprzeczałaś się z nim po japońsku.

- Myślałem, że zamknęliśmy ten temat? - W tonie Ricka słychać było irytację.

- Wracam do niego. - Wzruszyła ramionami. - Masz coś przeciwko temu?

O czym rozmawialiście?

- O niczym szczególnym.

- Daj spokój. Nie wciskaj mi głodnych kawałków, że nie da się tego wyrazić po angielsku.

- Rozmowa nie dotyczyła ciebie.

- Wszystko w tej sytuacji dotyczy mnie. Wszystko ma związek ze mną, więc bądź łaskaw nie traktować mnie protekcyjnie.

- Dobrze. A więc obaj mieliśmy odmienne zdanie w pewnej sprawie.

Gidayu wysunął przypuszczenia co do... mojej osoby, z którymi polemizowałem.

- Przypuszczenia co do twojej osoby? - Dlaczego miała wrażenie, że coś przed nią ukrywał? - Mimo że rozmawialiście w innym języku, dość wyraźnie widziałam, że się zdenerwowałeś. Co ci powiedział?

- To nie dotyczy...

- Nie dotyczy mnie? - dokończyła, unosząc brwi.

Nie odpowiedział.

- W rozmowie padło moje imię. Japońskie. Rozmawialiście na mój temat. Jak śmiesz twierdzić, że mnie nie dotyczyła?

- Zostaw to, Anno - poprosił.

- Powiedz mi, o co chodziło, a zostawię temat - obiecała.

- Czułbym się niezręcznie, gdybym musiał ci powtórzyć słowa Gidayu.

Pomylił się i mu to powiedziałem. Czy to ci wystarczy? Proszę...

Zzerała ją ciekawość, lecz się wycofała. Jaki miała wybór, skoro Rick prosi ją z takim smutkiem? Pomylił się i mu o tym powiedziałem. W jakiej sprawie pomylił się Gid?

- Nie zapomnij zamknąć drzwi od środka - powiedział, oddając jej klucze.

- I jeszcze włączę alarm - odparła sucho. - Pamiętaj, że nie jestem dzieckiem, no i nie jestem głupia.

- Wiem o tym, Anno! - parsknął ze złością. - Uwierz mi: życie byłoby dla mnie o wiele prostsze, gdybyś była dzieckiem.

Przekrzywiła głowę, szal zsunął się z jej ramion.

- Dlaczego? - zapytała.

Przyglądał się jej przez chwilę, poprawił szal i odpowiedział:

- Dzieci słuchają dorosłych.

- Niech ci będzie. - Anna wzruszyła ramionami, zrezygnowana. - W każdym razie dziękuję, że ze mną poszedłeś na to spotkanie.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Otworzył drzwi nieco szerzej, jakby chciał rozstać się z nią możliwie najszybciej, lecz Anna oparła się o framugę.

- Ostatnio ciągle ci za coś dziękuję - zauważyła.

- Bo jestem bardzo miłym facetem - odrzekł filuternie.

- Faktycznie, choć dobrze się z tym kryjesz - przyznała. - A teraz jestem twoją dłużniczką.

- Nie oczekuję tego od ciebie, Anno.

- A czego ode mnie oczekujesz?

Nie była pewna, jaką odpowiedź na tak dwuznaczne pytanie chciałyby usłyszeć. Dziwiła się sobie, że je w ogóle zadała. Rick milczał, jak gdyby żałował swego żartobliwego komentarza. Przez długą chwilę stali w ciszy, póki przed domem nie pojawiła się para, która wynajmowała mieszkanie na parterze.

- Dobranoc, Anno - pożegnał się Rick i zniknął w wieczornej mgle, zanim Anna zdążyła mu odpowiedzieć.

A czego ode mnie oczekujesz?

Rick wsiadł do samochodu i czekał, aż uspokoi mu się oddech. Mógłby udzielić kilkunastu odpowiedzi, wszystkie o erotycznym charakterze, i żadna z nich nie do zrealizowania.

Jesteś taki sam jak twój ojciec.

Rozbrzmiewało mu w głowie zdanie, które wykrzyczała matka pewnej straszliwej nocy wiele lat temu, kiedy jego życie rozdzieliło się na czas „przed” i „po”. To były ostatnie słowa, jakie od niej usłyszał, gdy do ich domu przyjechała na sygnale policja i pogotowie. Słowa, które zraniły bardziej niż pięść ojca rozcinająca mu łuk brwiowy.

Rick sądził, że matka podziękuje za to, że przeciwstawił się ojcu i uwolnił ją - uwolnił ich oboje - od brutalności Lestera Dantona. Ale ona stała przed nim w porwanej i zakrwawionej koszuli, wrzeszcząc:

- Jesteś taki sam jak twój ojciec!

Okazało się, że Miriam Danton obawiała się samotności bardziej niż znęcającego się nad nią męża. Od tamtego dnia Rick i matka prawie ze sobą nie rozmawiali.

Rick nie bał się samotności - już dawno temu uznał, że dla osób takich jak on samotność jest najlepszym wyjściem. A jednak, kiedy widział, jak w sypialni Anny zapala się światło, z całego serca pragnął, by okazało się, że się myli.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia wieczorem wokół stołu Ike'a i Jeanne Lundych zebrali się wszyscy członkowie rodziny, w tym Marnie, J.T. i Noah - syn Marnie z pierwszego małżeństwa. Anna poprosiła o to spotkanie i wszyscy dostosowali się do jej życzenia, ciekawi, czy wreszcie wyjaśni się, dlaczego ostatnimi czasy była dziwnie nieuchwytna.

Kolację podano na ślubnej zastawie rodziców Anny. Otrzymali ją ponad czterdzieści lat temu, a Jeanne wyciągała ją na specjalne okazje, do których zaliczyła ten wieczór - ostatnimi czasy, gdy J.T. powtórnie się ożenił, a Anna zajmowała fotografią, coraz trudniej było zgromadzić przy jednym stole wszystkich członków klanu Lundych.

- Dołożyć komuś polenty? - spytała Jeanne, unosząc półmisek.
- Nie, dziękujemy, mamó.

Przez pewien czas Jeanne miała do dyspozycji kucharza - prawdziwego mistrza specjalizującego się w kuchni francuskiej. J.T. znalazł go w jednej z najbardziej eleganckich restauracji Nowego Jorku i płacił mu irracjonalnie wysoką pensję. Chciał, żeby na emeryturze matka nie musiała bodaj kiwnąć palcem.

Jednak nie minął nawet miesiąc, a Jeanne wylała kucharza z pracy. Jej syn może zarabiać krocie, ale ona wolała sama przygotowywać posiłki. Kuchnia była jej królestwem. Próbowanie nowych przepisów, eksperymentowanie z ziołami i przyprawami pozwalało jej wyżyć się twórczo.

Na dzisiejszą kolację podano nadziewaną poledwicę wieprzową, polentę z ziołami, pieczone warzywa i duszone szparagi. Anna zauważyła, że Noah próbuje ukryć pod talerzem kilka zielonych pędów szparagów i mrugnęła do chłopca. Biedny dzieciak. Marnie zapowiedziała, że mały musi zjeść wszystkie

nałożone mu warzywa, w przeciwnym razie nie dostanie deseru.

Anna spojrzała na szparagi, które zostawiła na swoim talerzu i podziękowała Bogu, że jest już dorosła, bo na deser mama przygotowała jej ulubione ciasto czekoladowe z wiśniami. Westchnęła. Czasami takie pozornie mało istotne drobiazgi jak deser sprawiały, że łatwiej jej było uporządkować emocje.

Ci ludzie stanowią jej rodzinę i zawsze nią pozostaną. Nawet jeśli Anna musi jechać do odległego kraju, by spotkać się z osobami, które okazały się jej krewnymi.

Rozejrzała się po jadalni, zauważyła pełne troski spojrzenie matki i serce zabiło jej mocniej. Nadszedł czas na wyjaśnienia. Odłożyła sztucce i odchrząknęła, by zwrócić na siebie uwagę siedzących przy stole.

- Z pewnością jesteście ciekawi, dlaczego chciałam się z wami dzisiaj zobaczyć - zaczęła.

- Niespecjalnie. - J.T. wzruszył ramionami. - Mama zapowiedziała nadziewaną połędwicę. Dla mnie to wystarczający powód do odwiedzin.

Anna nie musiała zabijać go wzrokiem, uczynił to ojciec, a Marnie dołożyła mu sójkę w bok.

- Mów dalej, kochanie - zachęciła Jeanne.

- Wiem, że ostatnio byłam nieuchwytna. Bardzo was za to przepraszam. Rzecz w tym, że... Właśnie się dowiedziałam, że... Przekazano mi pewne informacje...

Ike, który do wszystkiego podchodził trzeźwo i praktycznie, zasugerował:

- Czasami najlepiej od razu wszystko z siebie wydusić, Aneczko.

Tylko ojciec zwracał się do niej, używając tego zdrobnienia. Anna poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

- Spróbuję. - Wszyscy, nawet Noah, wpatrywali się w nią z napięciem. -

Dowiedziałam się, że moja biologiczna matka żyje i chce się ze mną zobaczyć.

Wiadomość spadła na zebranych jak grom z jasnego nieba i uruchomiła lawinę pytań. Spodziewała się tego, bo sama miała ich wiele.

- To niemożliwe! - zawołała Jeanne. - Kiedy do nas trafiłaś, byłaś sierotą!

- Czy jesteś całkowicie pewna, że ta kobieta rzeczywiście jest osobą, za którą się podaje? - zapytał ojciec.

- Oczywiście natychmiast dokładnie ją sprawdzimy - dodał J.T.

- Jestem pewna. Wyniki testu DNA były jednoznaczne. Rick Danton pomógł mi wybrać laboratorium. Chisato i ja... nasze profile genetyczne idealnie do siebie pasują.

- Ale gdzie ona się podziewała przez tyle lat? - spytała Marnie.

- Mieszkała w Japonii. Rozwiodła się z moim ojcem. Ojciec był Amerykaninem, tak jak wam powiedziano podczas adopcji. Wszystko wskazuje na to, że zabrał mnie do Stanów bez jej zgody, a potem zginął w wypadku.

- Ale dlaczego trafiłaś do adopcji? - dopytywała Marnie. - Czemu nie odesłano cię do Japonii?

- Nie jestem pewna - przyznała Anna. - Prawdopodobnie rodzice mojego biologicznego ojca nie byli zadowoleni z faktu, że ich wnuczka jest *haafu* - pół-Japonką.

To było jedno z niewielu słów w języku japońskim, których zdołała się nauczyć. Najczęściej używano go, chcąc komuś ubliżyć.

Ojciec Anny przeklął pod nosem, po czym spąsowiał i przeprosił.

Pogroził palcem Noahowi i surowo ostrzegł malca:

- Lepiej po mnie nie powtarzaj takich słów, młody człowieku. - Potem

zwrócił się do Anny: - A ty nie przejmuj się czyjąś małostkowością.

- Nigdy na to nie pozwolę, tato. Nie tak mnie wychowaliście.

Ojciec kiwnął głową, ale miał wilgotne oczy.

- Ci ludzie nie mają pojęcia, co stracili.

- Ale moja biologiczna matka ma. Szukała... szukała mnie przez wiele lat.

- Boże, jakaż nieszczęśliwa kobieta! - Oczy Jeanne wypełniły się łzami.

Pospiesznie otarła je serwetką, nie zwracając uwagi na smugi, jakie pozostawił na jej twarzy tusz do rzęs. - Wolę sobie nie wyobrażać jej rozpaczy, kiedy cię bezskutecznie szukała.

- Do dziś - dodał J.T.

- Tak. Do dziś.

Matka Anny znowu otarła oczy. Wzruszona Marnie również pociągała nosem, przykładając dłoń do swego powiększonego brzuszka.

- Jakież to smutne - wyszeptała, a J.T. delikatnie otarł łzy żony.

- Nikt z nas nie jest w stanie pojąć, przez co przeszła ta kobieta. Ani wyobrazić sobie, co teraz przeżywasz, Anno.

- Dobrze się czujesz, Aneczko? Troska, jaką okazywali rodzice, sprawiła, że Anną znowu zaczęły targać emocje.

- Nigdy nie czułam się gorsza z powodu adopcji. Zawsze wiedziałam, że jestem chciana i kochana. Jednak teraz, skoro moja biologiczna matka żyje i wiem, że nie chciała mnie oddać, czuję się zagubiona... Przeżywam konflikt wewnętrzny - wyznała w końcu. - Nie spodziewałam się tego.

Ciepły uśmiech Jeanne dodał jej otuchy.

- Nie dziwię się, że te informacje tobą wstrząsnęły. Gdyby nie dziwne zrządzenie losu, nie byłabyś członkiem naszej rodziny.

Zapadła głęboka cisza, którą przerwał głosik Noaha:

- Mieszkałabyś w Japonii! - Malec, uśmiechnął się, prezentując uroczą przerwę między przednimi ząbkami. - Ale super!

Noah miał zaledwie pięć lat, a już zdążył odebrać bolesną lekcję



dotyczącą nieprzewidywalności losów ludzkich. Jego ojciec zmarł, kiedy malec był jeszcze w pieluchach. Gdyby nie ślepy przypadek, jego mama i J.T. nigdy by się nie spotkali i nie zostali małżeństwem.

- Kochanie, Anna zawsze była pół-Japonką - sprostowała Marnie.

Sięgnęła widelcem pod talerz chłopca i wyjęła spod niego szparagi.

Noah jęknął dramatycznie i z rozpaczą opadł na krzesło.

- I co teraz, Anno? - zapytał J.T. - Wspomniałaś, że biologiczna matka chce się z tobą spotkać.

Anna zerknęła na Jeanne.

- Tak. Pozostawia wybór mnie. Zadecyduję, kiedy i gdzie się z nią zobaczę.

- Zauważyłem, że nie padło słowo „jeśli”. Czy to znaczy, że zamierzasz poznać ją osobiście?

- Ja... - Anna znowu spojrzała na matkę.

Dlaczego nagle poczuła się nielojalna?

- Oczywiście, że się spotkają - zapewniła Jeanne.

- Mamo?

- Chcę, żebyś to zrobiła, córeczko. Jesteś to winna swojej biologicznej matce po tym, co musiała przejść, a co ważniejsze: jesteś to winna sobie. - Jeanne wstała i ogarnęła wzrokiem siedzące przy stole osoby. - Zrobiłam na deser ciasto czekoladowe z wiśniami. Mam nadzieję, że zostawiliście na nie trochę miejsca.

Gdy poszła do kuchni, podniósł się Ike ze słowami:

- Pomogę waszej matce.

Anna odłożyła serwetkę i również wstała.

- Nie, tato. Pozwól, że ja to zrobię.

Kiedy Anna weszła do kuchni, Jeanne stała przy granitowym blacie i

kroiła ciasto. Mimo reumatyzmu, który zniekształcił jej palce i zmuszał do łykania środków przeciwbólowych, ruchy miała płynne i pewne. Uniosła wzrok i uśmiechnęła się do córki.

- Upiekłam je sama dziś po południu, chociaż w naszej cukierni robią równie smaczne.

- Najbardziej lubię twoje - zapewniła Anna.

- Wiem.

- Zawsze mi je pieczesz na specjalne okazje. Również co roku, trzynastego września.

Właśnie tego dnia Anna dołączyła do Lundych i rodzina zawsze obchodziła tę rocznicę.

- To był jeden z najszcześniejszych dni w moim życiu. - Jeanne odłożyła nóż, zakryła usta i zaszlochała.

Anna natychmiast znalazła się u jej boku, objęła ją i mocno uścisnęła.

- Nie pojedę do Chisato! Nie pojedę!

- Nie, nie. - Jeanne pokręciła głową. - Chcę, żebyś to zrobiła. Naprawdę. Nie dlatego płaczę.

- A więc dlaczego?

- Czuję się... taka winna...

- Winna? - Annę zdumiała ta odpowiedź. - Z jakiej racji?

- Z jednej strony głęboko współczuję tej kobiecie, kiedy myślę, przez co przeszła, z drugiej cieszę się, że jesteś częścią naszej rodziny. Cieszę się, że twoja matka cię nie odnalazła, kiedy byłaś jeszcze dzieckiem. Jakżebym mogła cię oddać? Największy dramat jej życia stał się moją radością. - Znowu się rozszlochała. - Jakim ja jestem człowiekiem?!

- Mamo, co ty mówisz! Przecież nie ponosisz winy za to, co się stało!

- Wiem. Ona również. - Jeanne próbowała się uspokoić, potem chwyciła

Annę za ramiona, prosząc: - Kiedy się spotkacie, zobaczysz, jaka będzie dumna, widząc, na jak mądrą, piękną i utalentowaną młodą kobietę wyrosła mała dziewczynka, której ona dała życie.

- Wykonałaś wspaniałą pracę, mamó.

- Bo miałam doskonały materiał. - Jeanne pogłaskała ją po policzkach i kciukami starła łzy, które na nich zostawiła. - To jej zasługa.

- Kocham cię, mamó.

- Ja też cię kocham, skarbie. - Cofnęła się i poprawiła bluzkę. - Mój Boże, zanieśmy wreszcie deser do jadalni. Noah pewnie myśli: „Co to za babcia, która najpierw zmusza mnie do jedzenia warzyw, a potem każe tak długo czekać na najlepszą część kolacji?”.

Noah nie był prawdziwym krewnym Lundych, ale dla Jeanne to nie miało najmniejszego znaczenia. Świata poza nim nie widziała i rozpieszczała go tak samo, jak robiły to pozostałe dwie babcie. Darzyła wszystkich bezgraniczną miłością. Nigdy nie prosiła o nic w zamian.

Anna pomogła jej przełożyć kawałki ciasta na porcelanowe talerzyki.

- Czy na pewno nie przeszkadza ci, że chcę się z nią spotkać?

- Dlaczegoż miałoby mi to przeszkadzać? Sądzisz, że powinnam być zazdrosna? Albo czuć się zagrożona?

Anna zgarnęła trochę lukru z ciasta i oblizwała palec. Wzruszyła ramionami i przyznała:

- Sama nie wiem.

- Anno. - Jeanne uśmiechnęła się i sięgnęła po dłoń córki. - Ayano - powiedziała miękko. W ustach kobiety, która wychowała Annę, te trzy sylaby zabrzmiały kojąco niczym piękna kołysanka. - Ktoś inny dał ci życie. To fakt, którego nie mogę zmienić. Inna kobieta sprowadziła cię na świat, ale ja cię w nim wychowałam. Ona i ja odegrałyśmy inne role. Nie rywalizujemy ze sobą.

- Ale to ty jesteś moją mamą - podkreśliła Anna.

Jeanne uśmiechnęła się i przytuliła ją do serca.

- Jestem twoją mamą. Na zawsze.

Po zjedzeniu deseru rodzina Lundych przeniosła się do salonu, gdzie Anna przekazała im wszystko, co wiedziała o Chisato Nakanishi. Wszyscy byli przejęci i zaciekawieni, zadawali mnóstwo pytań i komentowali jej słowa.

- Okazuje się, że mam dwudziestopięcioletnią siostrę - pochwaliła się.

Spojrzała na J.T. pytająco, ciekawa, jak zareaguje. Brat uśmiechnął się szeroko, wcale nie poruszony tym, że nie jest jedyną osobą, która może nazwać Annę swoją siostrą.

- Zawsze marzyłaś o młodszym rodzeństwie, żeby mieć komu rozkazywać. Twoje marzenie się spełniło.

Rozmowa trwała ponad godzinę. Anna cieszyła się, że wreszcie ujawniła ciężką jej tajemnicę. Była wdzięczna za rady, jakich jej udzielano. Co więcej, cieszyło ją wsparcie, jakie otrzymywała. Wiedziała, że zawsze może liczyć na najbliższych, co udowodnili z nawiązką.

- Pojadę z tobą do Japonii - obiecał J.T. - Nigdy nie byłem w Sapporo, a to duże miasto. Zarezerwuję nam bardzo dobre noclegi. Polecimy samolotem firmy Na kiedy planowałaś wyjazd?

Anna jeszcze się nie zastanawiała nad datą, ale zaryzykowała:

- W przyszły poniedziałek?

- Wygospodaruję czas.

- Nie, nie. Nie mogę się na to zgodzić. Sądzę, że jesteś potrzebny na miejscu - odparła, wskazując na bratową.

- Dziecko przyjdzie na świat dopiero za dwa miesiące. Dam sobie radę bez męża przez tydzień czy dwa. Nic mi nie będzie - zapewniła Marnie.

- Myślę, że Anna ma rację - wtrąciła Jeanne. - Ojciec i ja z przyjemnością

byśmy się tam ponownie wybrali.

Annę ucieszyła ta propozycja, ale nie chciała z niej skorzystać. Nie chciała, by towarzyszyli jej rodzice. Nie umiała tego wyjaśnić i martwiła się, jak to przekazać, by nikogo nie urazić.

- Jesteście kochani, ale... - zaczęła powoli.

- Nie chcesz, żebyśmy jechali? - spytała matka.

- Nie o to chodzi. Po prostu ja... ja... - zaczęła się jąkać.

Ojciec wybawił ją z niezręcznej sytuacji:

- Doskonale cię rozumiem. Wiem, dlaczego wolisz, żebyśmy nie byli obecni na pierwszym spotkaniu, jednak uważam, że nie powinnaś lecieć sama.

- Zgódź się, żeby J.T. ci towarzyszył - poprosiła mama. - Będę spokojniejsza, wiedząc, że jest przy tobie, zwłaszcza że zna język.

- Dobrze. - Spojrzała na Marnie i dodała: - To nie potrwa długo.

Wrócimy za jakiś tydzień.

- Albo dwa - dorzucił J.T. z uśmiechem. Dwa? Nie. No, może...

- Nie musisz przez cały czas być przy mnie. Kiedy się zadomowię i poznam rodzinę, pewnie poradzę sobie sama.

Opowiedziała im o Gidayu i o tym, jak dobrze mówił po angielsku. Oraz o pomocy, jaką otrzymała ze strony Ricka. J.T. słuchał bardzo uważnie.

- Rick z pewnością umie dotrzymywać tajemnic - mruknął.

Coś w jego tonie sugerowało, że nie chodzi mu tylko o sprawę Chisato, ale zanim Anna zaczęła to analizować, odezwała się Marnie.

- I ja bym wybrała się z wami, ale lekarz zabronił mi latać samolotem na tym etapie ciąży.

- Chcę jechać do Japonii! - Noah wydał wargi.

- Następnym razem polecimy wszyscy - Jeanne obiecała chłopcu.

Annę ucieszyła myśl o nadchodzących kolejnych wyprawach.

Co powiedział Rick? Pewne wydarzenia dzielą życie na okresy „przed” i „po”. Mówił o tym z takim przekonaniem, że Anna zaczęła się zastanawiać, jakie wydarzenie dramatycznie odmieniło jego życie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Anna nie знаła adresu Ricka, ale wiedziała, gdzie go znajdzie. Jeanne Lundy miała słabość do Ricka Dantona i zawsze nazywała go „miłym chłopcem”, chociaż zbliżał się do czterdziestki. Co roku wysyłała mu życzenia na Boże Narodzenie.

Tak jak Anna przypuszczała, w notatniku matki znajdował się jego adres, prywatny numer telefonu, data urodzenia oraz rozmiar koszuli i informacja o hobby.

Hm, Rick jest spod znaku Byka. Dlaczego jej to nie zdziwiło?

Po wyjściu od rodziców próbowała się do niego dodzwonić z komórki, ale nikt nie odbierał, mimo to postanowiła go odwiedzić. Była zbyt podminowana, by jechać prosto do siebie. Może Rick w międzyczasie wróci do domu? Minęła dziesiątą, nawet taki pracoholik, jak on zwykle przed północą łąduje w fotelu z pilotem do telewizora w garści.

Jechała powoli ulicą Filbert, rozglądając się w poszukiwaniu numeru, jaki zapisała na kartce. Była nieco zaskoczona, że Rick mieszka w tym rejonie. Oczywiście wiedziała, że J.T. płaci mu wysoką pensję, więc z pewnością mógł sobie pozwolić na dom w drogiej okolicy Telegraph Hill. Dziwiło ją tylko, że ktoś taki jak Rick Danton woli stylowy domek otoczony eukaliptusami i pięknym ogrodem. Wziąwszy pod uwagę to, jak późno wychodził z biura, sądziła, że mieszka w apartamentowcu albo którymś z modnych

wysokościowców.

Zaparkowała na podjeździe, wzięła paczuszkę z kawałkiem upieczonego przez matkę ciasta i podeszła do domu. W środku paliły się światła i grała muzyka - tak głośno, że nawet przez grube dębowe drzwi wyraźnie słyszała każdą nutę wygrywaną przez kornet Bixa Beiderbecke'a. Uśmiechnęła się. Wciąż nie mogła się nadziwić, że oboje lubią jazz.

Dobijała się do drzwi przez pięć minut. Czymkolwiek Rick był zajęty, na pewno jej nie słyszał. Poddała się, ale kiedy wyciągała z kieszeni kluczyki do samochodu, wydawało się jej, że słyszy tupot stóp. Ktoś ściszył muzykę, po czym zagrzechotał łańcuch przy drzwiach.

Nie tylko Rick był zaskoczony, gdy stanęli twarzą w twarz.

- Widzę, że ćwiczyłeś - wyjąkała Anna.

W szarych bawełnianych spodenkach i mokrym podkoszulku bez rękawów Rick wyglądał niezwykle seksownie. Był zaczerwieniony i spocony z wysiłku. Rozzochrana czupryna dodawała mu uroku.

- Ale z ciebie ciacho! - wyrwało się Annie i zamrugła powiekami, zdumiona, że wyraziła głośno coś takiego. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że przyniosłam ci ciacho - sprostowała.

Nie odrywała wzroku od plamy potu na środku jego opinającej ciało podkoszulki, pod którą rysowały się godne podziwu mięśnie klatki piersiowej.

- Ciacho - zamruczała ponownie. - Niesamowicie słodkie... - i znowu się zaczerwieniła. Chyba byłoby lepiej, gdyby się w ogóle nie odzywała.

- Zawsze jesteś taka elokwentna? - uśmiechnął się leciutko.

Próbowała skupić wzrok na jego twarzy, by nie gapić się na jego umięśnione ramiona, ale słabo jej to wychodziło. W końcu parsknęła śmiechem.

- Dajże spokój. Ciężko mi myśleć, a co dopiero dobierać słowa w takich

okolicznościach.

- Czemu zawdzięczam wizytę o tej porze?
- Byłam w okolicy i pomyślałam sobie, że wpadnę.
- W mojej okolicy? - Uniósł brwi ze zdziwienia.
- Jadłam kolację u rodziców. Mieszkają niedaleko.

Oczywiście nie była to prawda, o czym oboje wiedzieli, ale Rick nie wytknął jej kłamstwa. Prawdę powiedziawszy, Anna nie miała pojęcia, co ją popchnęło do odwiedzin. Jednak cieszyła się, że go widzi, mimo że właśnie patrzył na nią z pobłażliwą wyższością.

- Nie mogłaś wcześniej zadzwonić?
- I to mówi facet, który sam dzwonił do mnie pięć minut przed pojawieniem się na moim progu! - oburzyła się. - Szczerze mówiąc, próbowałam się dodzwonić, ale nie odbierałeś.
- I mimo wszystko zdecydowałaś się przyjechać?
- Cóż mogę powiedzieć... Lubię ryzyko. Poza tym nie chciałam jeszcze wracać do domu. Jestem zbyt przejęta. Uznałam, że muszę najpierw gdzieś spożytkować nadmiar energii.

Nie skomentował, ale wyraz jego twarzy wiele mówił.

- Dobijałam się do drzwi przez pięć minut!
- Nie usłyszałem, bo dość głośno grała muzyka.
- Z drugiej strony, nie ma sensu puszczać Bixa po cichu. Dźwięk kornetu musi od czasu do czasu wprawić szyby w drżenie.
- Widzę, że się idealnie zgadzamy.
- Myślę, że nie na długo.
- Też tak sędzę - dodał z uśmiechem.

Spojrzała mu przez ramię.

- Będziemy rozmawiać na progu, czy, może zaprosisz mnie do środka?



Byłoby to miłe z twojej strony, zwłaszcza że mam nowe wiadomości, no i przyniosłam ci prezent. - Pokazała owinięty folią spożywczą talerzyk z ciastem.

- Co to takiego - spytał podejrzliwie.

- Ciasto czekoladowe z wiśniami. Mama je upiekła dziś po południu. -

Uniosła brwi znacząco i dodała: - Jest prawie tak dobre jak seks.

Rick się zawahał.

- Nie ugryzę - obiecała.

Po długiej chwili cofnął się, wpuszczając ją do domu. Przechodziła obok Ricka, gdy mruknął miękko:

- A ja być może tak.

Ta lekko prowokująca odpowiedź sprawiła, że Annę przeszedł przyjemny dreszcz. Odwróciła się i puściła do niego oko:

- Jak pamiętasz, lubię ryzyko.

Zaprowadził ją do salonu, który wyglądał zaskakująco przytulnie.

Spodziewała się wnętrza w beżach, typowego dla samotnych mężczyzn, a zobaczyła ściany i tapicerkę w żywych kolorach. Zdawały się potwierdzać podejrzenia Anny, która sądziła, że pod pełnym rezerwy zachowaniem Ricka kryją się ogromne pokłady zmysłowości. Serce zabiło jej mocniej.

- Ładnie mieszkasz.

- Lubię ten dom.

- Sam go urządziłeś?

- W pewnym sensie. - Wzruszył ramionami.

- Rozumiem. Wynajęłaś projektantkę - orzekła.

- Ale robiła wszystko pod moje dyktando - podkreślił. - Powierzyłem jej tylko wykonawstwo.

- Podoba mi się to, co zawiesiła nad kominkiem. - Anna skinęła w

kierunku dwóch oprawionych sztychów przedstawiających naturę. - Uwielbiam prace Seta Ridleya, facet ma niesamowity talent.

- Też go lubię - zapewnił Rick. - Kupiłem te ryciny na jego pierwszej wystawie w Nowym Jorku. Okazały się niezłą inwestycją. W tej chwili za sumę, jaką wówczas zapłaciłem, nie dostanie się nawet jego najmniejszego szkicu.

- Masz dobre oko.

- Wiem, co mi się podoba, Anno. - Patrzył na nią z powagą.

- I starasz się to zdobyć.

- Przeważnie.

- Dlaczego nie robisz tego zawsze? - Zwilżyła usta i odważnie ciągnęła: -  
Dlaczego tłumisz niektóre pragnienia?

Rozmawiali o czymś więcej niż tylko o sztuce i oboje o tym wiedzieli, ale Rick nie skomentował swojej wcześniejszej wypowiedzi. Anna nie mogła go rozgryźć: była przekonana, że mu się podoba - świadczył o tym namiętny pocałunek na progu jej domu. Ale teraz znajdowali się w jego mieszkaniu, sami, aluzje fruwały w powietrzu... i nic!

- To nie takie proste - odezwał się w końcu.

- Dlaczego nie? - szepnęła.

- Po prostu... po prostu nie.

- Och.

- Przepraszam.

Ostatnią rzeczą, jaką Anna chciała teraz usłyszeć, były przeprosiny. Przelknęła ślinę i jeszcze raz rozejrzała się po salonie. Zmusiła się do uśmiechu i pochwaliła:

- Widzę, że jest pan prawdziwym pedantem, panie Danton.

- Niektórzy ludzie cenią porządek.

W głosie Ricka brzmiało przekorne rozbawienie, które zawsze ją rozbijało. Zastanawiała się, czy w tej chwili świadomie się do niego uciekał. W każdym razie na pewno pomogło rozładować sytuację.

- Czyżbyś próbował delikatnie zasugerować, że jestem flejtuchem?

- Jeśli czerwone majtki na podłodze...

- Wiesz co, mogłabym się zachować równie wścibsko jak ty, wtedy gdy niespodziewanie do mnie wpadłeś. Założę się, że gdybym zajrzała do twojej sypialni, zastałabym niepościelone łóżko i rozrzucone na podłodze ciuchy.

- Moja sypialnia jest równie schludna jak reszta domu.

- Założymy się?

Sądziła, że Rick podejmie wyzwanie, ale tylko skinął głową.

- Punkt dla ciebie - stwierdził i zaprowadził ją do kanapy. - Rozgość się, a ja w tym czasie wezmę prysznic.

Anna odczekała chwilę, a kiedy usłyszała, że leje się woda, pobiegła na palcach do sypialni. Nie lubiła myszkować po cudzych kątach, ale chciała zdobyć dowody na bałaganiarstwo Ricka.

Kiedy znalazła się w środku, zmarszczyła brwi. Sypialnia była irytująco porządna: łóżko posłane, a jedyny ciuch - koszula - wisiał na oparciu stojącego pod oknem krzesła. Zdziwiła się, że Rick nie chciał jej tu przyprowadzić, by udowodnić, że się myliła. Odwróciła się, by wymknąć się stąd cichutko, zanim Rick wyjdzie z łazienki, ale jej uwagę przykuły prace zawieszony nad łóżkiem. Stała zdumiona.

Rozpoznała je natychmiast. Była ich autorką. Na ścianie wisiały cztery fotografie z serii poświęconej zakochanym - na pierwszej wystawie jej dzieł zakupił je za sporą sumę anonimowy kolekcjoner.

Czyżby był nim Rick Danton? Dlaczego się nie przyznał?

Prysznic ucichł, więc Anna prędko wróciła do salonu.

Rick drżał z zimna. Mył się w lodowatej wodzie - o najniższej temperaturze, jaką był w stanie wytrzymać, mimo to jego ciało wciąż płonęło. Nie mógł uwierzyć, że Anna pojawiła się w jego domu.

Akurat ćwiczył, zapamiętałe podnosząc sztangę, by potem paść do łóżka i natychmiast zasnąć ze zmęczenia, nim zacznie o niej fantazjować, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Na progu stała uśmiechnięta Anna. Serce zaczęło mu bić szybciej, co wcale nie miało związku z wcześniejszym wysiłkiem fizycznym.

Do wzięcia zimnego prysznica skłoniła go nie tylko obecność Anny, ale jej zuchwała sugestia, że powinien sięgać po rzeczy, których pragnie. Dostrzegł w ciemnych oczach oczekiwanie i wyraźne zaproszenie. Rick miał ochotę zastosować się do tej rady.

Energicznie wycierał ciało ręcznikiem, przeklinając.

Gdybyż to było takie proste! Do diabła, jego relacja z Anną coraz bardziej się komplikuje.

Wolał, kiedy uważała go za osobę irytująco wścibską i nietaktowną. Oczywiście nie zmniejszało to jego frustracji i nie wpływało dobrze na samoocenę, ale za to tworzyło bezpieczny dystans. Teraz odnosił wrażenie, że Anna lubi ich drobne sprzeczki, może dlatego, że zdała sobie sprawę, jak wiele podobieństw łączy ich oboje.

Rick włożył dzinsy. Postanowił na wszelki wypadek wypuścić koszulę na wierzch. Głęboko wciągnął powietrze i przygotował się do stawienia czoła Annie.

- Napijesz się czegoś? - zapytał, gdy wszedł do salonu. - Otworzyłem butelkę niezłego czerwonego wina.

- Boże drogi! - krzyknęła.

- O co chodzi? Co się stało? - zapytał nerwowo.

Wzrok Anny przesunął się z jego torsu w dół, do bosych stóp. Na jej

twary odmalował się szok. Rick już zaczął się zastanawiać, czy jego erekcja jest widoczna, kiedy oczy dziewczyny rozbłysły i zawołała:

- Danton! Masz džinsy! To niesamowite! Prawdziwe džinsy!
- Każdy człowiek je ma - burknął. - Chcesz tego wina czy nie?
- Napiję się, skoro tak ładnie zapraszasz.

Był w połowie drogi do kuchni, kiedy zawołała:

- I przynieś widelczyk do ciasta. Koniecznie musisz skosztować.

Lepsze niż seks, powiedziała. W kuchni przejechał dłonią po twarzy i głośno przełknął. Kiedy nalewał wino do kieliszków, zauważył, że trzęsą mu się ręce. Musi się jej jak najszybciej pozbyć. Lampka wina, parę kęsów ciasta i pa, pa! Taki miał plan. Jednak kiedy wszedł do salonu, prawie zapomniał własnego imienia. Czy ona musi wyglądać tak ślicznie i uśmiechać się tak zachęcająco?

Siedziała na kanapie. Miejsce obok niej wyglądało kusząco, ale Rick podał jej kieliszek i usadowił się w fotelu po drugiej stronie niskiego stolika.

Anna podsunęła mu talerzyk z ciastem.

- Widzę, że oprócz widelczyka przyniosłeś pałeczki - skrzywiła się. - Lubisz się popisywać.

- Pałeczki są dla ciebie.

- Dla mnie?

- Jeszcze nie spotkałem kobiety, która nie podjadałaby deseru z talerza mężczyzny, choć wcześniej się zarzekała, że nie ma ochoty.

Zmarszczyła brwi i wyglądała na lekko obrażoną, ale nie zaproponowała.

- Mogłeś przynajmniej przynieść mi widelczyk. Pałeczkami jeszcze nie najlepiej sobie radzę.

- Wiem. Pomyślałem, że możesz poćwiczyć, a ja wykorzystam przewagę, jaką mam nad tobą.

Uśmiechnął się i wpackował do ust duży kawałek ciasta. Było pyszne, ale jęknął nie z zachwyty, tylko z rozpaczy, bo Anna wstała z sofy i usiadła na brzegu stolika. Znajdowała się tak blisko, że ich kolana się dotykały, a kiedy Rick wciągał powietrze, czuł jej zapach. Anna używała perfum, które bardzo go pobudzały.

- Grzechu warte, prawda? - spytała.

- Jeszcze jak!

- Nie można mu się oprzeć - dodała, próbując chwycić trochę ciasta pałeczkami.

Po chwili się poddała i sięgnęła po widelczyk Ricka.

- Nie można się oprzeć - potwierdził i obserwował, jak wkłada ciasto do ust. Anna oblizwała lukier i oddała widelec Rickowi.

- Mama zawsze piecze je dla mnie. Dla J.T. robi ciasto brzoskwiniowe, a dla taty placek orzechowy. Dla mnie jest ciasto czekoladowe z wiśniami.

Wzmianka o rodzinie Lundyach pomogła Rickowi opanować falę pożądania. Odchrząknął i zmienił temat.

- Mówiłaś, że byłaś na kolacji u rodziców. Zakładam, że powiedziałaś im o Chisato.

- Tak. Spotkaliśmy się wszyscy, również J.T., Marnie i Noah. Chciałam poinformować od razu całą rodzinę.

- I jak poszło?

Znał odpowiedź, zanim Anna zdążyła otworzyć usta. Dziś wieczorem wydawała się rozluźniona. Rick wyobrażał sobie, że dla osoby tak mocno związanej z rodziną jak ona konieczność zachowania tajemnicy, nawet przez dwa tygodnie, stanowi duży problem.

- Zaskakująco dobrze. Poparli moją decyzję o spotkaniu z Chisato i przybraną siostrą.

- Wiedziałem, że tak będzie. - Rick zazdrościł jej bezwarunkowej miłości, jaką otrzymywała od najbliższych. Nie zaznał jej ze strony swoich rodziców. Wziął kieliszek wina i wznosił toast: - Za twoje rodziny, Anno. Tę, którą masz w Stanach, i tę, którą wkrótce poznasz w Japonii. Niech się dowiedzą, jaki to zaszczyt mieć cię w swoim gronie.

Uśmiechnęła się i stuknęła się z nim kieliszkiem.

- Świetny toast. Za moje rodziny!

Wypili łyk wina i Anna zapytała:

- A jaka jest twoja rodzina?

Pytanie było niezobowiązujące, zadane swobodnym tonem, mimo to Rick zareagował bólem brzucha i spoconymi dłońmi.

- Powiedzmy, że zupełnie inna niż twoja. Zostawmy ten wątek.

Przez chwilę uważnie mu się przyglądała.

- Przykro mi - powiedziała przeproszającym tonem.

- Mnie również.

Czekała, czy Rick rozwinie temat. Nie potrafił, mimo że po raz pierwszy od wielu lat chciał to zrobić. Cóż by sobie o nim pomyślała?

- Opowiedz mi, co się działo podczas kolacji - poprosił.

- J.T. zaproponował, że pojedzie ze mną do Sapporo.

- Domyśliłem się, że to zrobi.

- No i, oczywiście, na miejscu będzie Gidayu Hamaguchi.

Rick niemal zazgrzytał zębami, ale zmobilizował się do uśmiechu.

- Jestem przekonany, że w razie potrzeby z przyjemnością zaoferuje ci swoje towarzystwo.

- Też tak myślę. Odnoszę wrażenie, że wpadłam mu w oko.

- Czyżby? Na jakiej podstawie tak sądzisz? - Przybrał znudzony wyraz twarzy.

- Mam przeczucie. Wiesz, jak to jest. Czasami od razu wiadomo, kiedy się komuś podobamy, nawet jeśli ta osoba stara się to ukryć.

Odchrząknął, ale się nie odezwał.

- Wysyła czytelne sygnały. - Anna bez problemu wypełniła ciszę, jaka zapadła.

- Czyżby?

- Oczywiście. Bardzo czytelne sygnały. - Uniosła brwi. - Jak wspomniałam: czasami skrzętnie je ukrywa, ale osoba spostrzegawcza prędzej czy później jest w stanie je rozszyfrować.

- Rozumiem, że w restauracji zauważyłaś sygnały wysyłane przez Gida?

- Z pewnością zauważyłam jakieś sygnały. - Sięgnęła palcem po lukier i zlizwała go, przyprawiając Ricka o dreszcze. - Ale niewykluczone, że się pomyliłam, jak myślisz?

Ona sądzi, że on w tej chwili jest w stanie myśleć? Aby zyskać na czasie, pociągnął łyk wina.

- Nie jestem ekspertem. - Wzruszył ramionami.

- Co cię nigdy dotąd nie powstrzymało od wyrażania własnych opinii. - Roześmiała się dźwięcznie.

Wypił kolejny łyk i zignorował zaczepkę.

- Gid jest mężczyzną. Nie dziwi mnie, że się tobą zainteresował. Jesteś bardzo piękna.

- Uhm. Sądzisz, że jestem piękna?

- Chyba już coś na ten temat wspominałem - zauważył sucho.

- Rzeczywiście. - Uśmiechnęła się szeroko. - Nieustannie obsypujesz mnie komplementami. Powiedz mi lepiej, czy dowiedziałeś się czegoś ciekawego na temat Gida.

- Niczego obciążającego. Jeszcze.



- Nadal go sprawdzasz?

Wymijająco wzruszył ramionami.

- Czy Gid wie, że jestem wolna?

- Nie mam pojęcia. - Rick wypił haust wina.

Skłamał. Podczas spotkania w restauracji Gid zapytał go wprost, na szczęście po japońsku, czy Rick i Anna są parą.

Prawdopodobnie doszedł do takiego wniosku, analizując drobne sygnały, o których przed chwilą wspomniała. Kiedy Rick wyprowadził go z błędu, Gid spytał, czy Anna wie, że Rick jest w niej zakochany. Obaj wdali się w nieprzyjemną wymianę zdań: Rick wypierał się zainteresowania Anną, Gid dopytywał, czy się z kimś spotykała. Oczywiście Rick prędzej by sobie dał uciąć język, niż jej to teraz przekazał.

- Jest bardzo miły, nie sądzisz? I całkiem przystojny - kontynuowała.

- Nie w moim typie - stwierdził oschle, coraz mocniej zaciskając palce na nóżce kieliszka.

- A kto jest w twoim typie? Już kiedyś cię o to pytałam, ale nie odpowiedziałeś. Z jakimi kobietami się umawiasz?

- Lubię blondynki - skłamał. - Wysokie i pulchne.

- Hm. Ciekawe... - zauważyła sceptycznie.

- Dlaczego tak mówisz? - zapytał, wiedząc, że zaraz tego pożałuje.

- Opisujesz kobietę, która jest zupełnym moim przeciwieństwem. -

Patrzyła na niego prowokująco i z lekkim rozbawieniem.

Rick dopił wino i milczał.

- No cóż, nie mamy wpływu na to, kto się nam podoba. - Wzruszyła ramionami. - Wiesz, co mam na myśli?

Zakaszłał. Wiedział. Wiedział doskonale. Z trudem opanowywał pożądanie, dlatego wolał się od niej odsunąć.

- Doleję sobie wina. Masz ochotę na jeszcze odrobinę merlota?
- Dziękuję. - Uniosła prawie pełny kieliszek. - Nie muszę sztucznie

dodawać sobie odwagi.

Spochmurniał, słysząc te słowa.

Anna została w salonie. Sama nie wiedziała, czemu prowadzi rozmowę w taki sposób, ale po tym, jak w sypialni Ricka zauważyła swoje prace, czuła, że musi poznać jego prawdziwe uczucia. Być może mobilizował ją również ry-  
chły wyjazd do Japonii.

„Przed” i „po”.

Nigdy nie obawiała się przyszłości, być może dlatego, że do niedawna rysowała się bardzo wyraźnie. Teraz wkradła się w nią niepewność i tajemnica, której częścią dość nieoczekiwanie stał się Rick.

Kiedy wrócił do salonu, Anna nadal siedziała na stoliku przed jego fotelem. Rick minął ją i podszedł do kominka.

- Wspomniałaś, że J.T. pojedzie z tobą do Japonii - rzucił swobodnie, próbując zmienić temat rozmowy.

- Owszem. Rodzice również chcieli mi towarzyszyć, ale wytłumaczyłam im, że na pierwsze spotkanie z Chisato wolałabym jechać sama - odparła po chwili milczenia.

- Boisz się niezręcznej atmosfery?

- Troszczę się o ich komfort psychiczny. - Roześmiała się w trochę wymuszony sposób. - Sam pomyśl, jak by to brzmiało: „Witaj, Chisato. Jestem twoją córką, a to jest moja matka, poznajcie się!”.

- Myślę, że wszystko dobrze się ułoży: najbliższe spotkanie i te, do których dojdzie w przyszłości - dodał jej otuchy. - Podjęłaś już decyzję co do daty wyjazdu?

- W przyszły poniedziałek. Nie ma sensu zwlekać. Chisato pragnie mnie

zobaczyć, a i ja chcę to już mieć za sobą.

- Sposób, w jaki dobierasz słowa, jest dosyć znaczący - zauważył.

- Co masz na myśli?

- Nie mam wątpliwości, że Chisato nie może się doczekać spotkania, a ty się go trochę obawiasz.

- Znasz mnie bardzo dobrze - podsumowała. Zauważyła, że przestało jej to przeszkadzać, a zaczęło schlebiać. Martwiło ją co innego. - Natomiast mam wrażenie, że ja o tobie nie wiem nic. Dlaczego?

- Nie jestem interesujący.

- Uważaj, bo ci uwierzę. Nie oszukasz mnie. Do niedawna przypominałeś mi spokojne jezioro o gładkiej tafli, ale powoli zaczynam zdawać sobie sprawę, że...

- W takim jeziorze łatwo utonąć - wtrącił rozbawiony.

- Umiem pływać.

- Lepiej uważaj na niespodziewane wiry.

- No właśnie! - podchwyciła. - Pod tą pozornie gładką powierzchnią wiele się dzieje. Mam wrażenie, że kryjesz wiele sekretów.

- Które zamierzam zachować dla siebie - uciał, starając się podtrzymać dzielący ich dystans. - Jak długo was nie będzie? - wrócił do tematu wyjazdu.

- Nie wiem. Co najmniej przez tydzień. Nie byłam w Japonii od wielu lat i nigdy nie dotarłam na wyspę, na której leży Sapporo. Zabiorę ze sobą aparat i trochę popracuję po spotkaniu z Chisato i Izumi.

- W takim razie pobyt może się przedłużyć do dwóch albo trzech tygodni. Czyżby słyszała ulgę w jego głosie?

- Niewykluczone - potwierdziła, a potem, zupełnie bez zastanowienia, wypaliła: - Będziesz za mną tęsknił?

- Anno... - Zrobił zboląłą minę.

- Nieważne. Nie odpowiadaj. - Odstawiła kieliszek i zerwała się ze stolika. Zachowała się idiotycznie. - Lepiej już pójdę. Zrobiło się późno.

Rick odprowadził ją do drzwi i wyszedł z nią przed dom. Anna zauważyła, że jest bosy, natomiast jej obcasy głośno stukały w wyłożony kamieniami podjazd.

- Odprowadzasz mnie aż do samochodu? - spytała, jednocześnie rozbawiona i nieco poruszona. Nawet wówczas, gdy chciał się jej pozbyć, nie zapominał o dobrych manierach.

- Jeśli będziesz miła, to jeszcze otworzę ci jego drzwi.

- Dżentelmen w każdym calu - próbowała się droczyć. Potem dodała już bardziej serio: - Jak to się stało, że dotąd nie usidliła cię żadna kobieta?

- Może nie jestem taki wspaniały, na jakiego wyglądam?

- Ach, te sekrety! - prowokowała.

- Szczerze mówiąc, wolę być sam. Nie wszyscy nadają się do małżeństwa i zakładania rodziny.

Anna zrozumiała aluzję, ale poczuła się zaskoczona. Rick nie sprawiał wrażenia mężczyzny, który unika zobowiązań, a jednak każda wzmianka o trwałym związku wyzwała w nim odruch ucieczki.

Kiedy stanęli przy samochodzie, dotrzymał słowa i otworzył przed nią drzwi od strony kierowcy. Stał po drugiej stronie, zasłaniając się nimi jak tarczą. Anna zwlekała ze wsiadaniem.

- Chyba powinnam do ciebie zadzwonić z Japonii i dać znać, jak przebiega wizyta.

- Będzie mi miło.

- W takim razie zadzwonię. - Bawiła się kluczykami i czekała. Czy Rick ją pocałuje? Nic się nie działo, więc się pożegnała: - Dobranoc.

- Szczęśliwej podróży. Życzę ci... żeby się wszystko dobrze ułożyło,

Anno.

- Ja tobie również - zapewniła, przyglądając mu się w słabym świetle księżyca. - Sądzę, że nie jesteś szczęśliwy. Mam rację?

- Wszystko jest w porządku - odparł.

- Ale „w porządku” nie znaczy „szczęśliwy” - dodała cicho.

Pogłaskała go po policzku. Rick miał gładką skórę - mimo późnej pory ogolił się pod prysznicem. Prawdopodobnie specjalnie dla niej. Ta myśl dodała Annie odwagi. Stojąc po drugiej stronie drzwi, oparła dłonie na jego ramionach, stanęła na palcach i pocałowała go w policzek, odczekała chwilę, przesunęła wargi w lewo i dotknęła nimi kącika jego ust. Zobaczyła, że zacisnął powieki. Oddychał coraz głośniej.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał.

- Zgadnij - zachichotała. - Przecież inteligentny z ciebie facet.

- Anno...

- Potrzebuję kolejnego... jak to nazwałś? Ach tak: gestu pocieszenia.

Później popracujemy nad poczuciem szczęścia, a może nawet rozkoszy.

- Anno - powtórzył.

- Rick - przedrzeźniała go, naśladowując ton pełen frustracji. Obeszła drzwi samochodu i zatrzasnęła je ruchem biodra. Nic ich nie dzieliło. - Pocałuj mnie - poprosiła.

W pewnym sensie to pożegnanie, pomyślał Rick. Anna niedługo wyjeżdża z kraju, a podczas jej nieobecności miał zamiar całkowicie wymazać ją ze swojej świadomości. Od tego zależy jego zdrowie psychiczne. Krótki ostatni pocałunek nic nie znaczy. Znajdowali się poza domem, daleko od jego sypialni. Pochylił się i spełnił jej prośbę.

Powinien się domyślić, że Anna zażąda więcej.

Przysunęła się i przywarła do jego ciała. Tym razem nie miał na sobie płaszcza. Ich skórę okrywały cienkie ubrania, a Rick wyobrażał sobie, że je właśnie zrywa z obojga.

Stop! - rozkazał sobie w myślach. Przestań ją całować i odsuń się od niej.

Nie zrobił tego. Nie mógł. Jak ktoś uzależniony, błagał o więcej.

Pocałował ją goręcej, przekonany, że robi to po raz ostatni. Przesunęli się na przód samochodu.

Reakcja Ricka zaskoczyła Annę. Zabrakło jej tchu, usta płonęły, krew tętniła w skroniach. Wargi Ricka błędziły po jej szyi, a palce zaciskały się na rozpalonej skórze. Zupełnie straciła głowę. Rick uniósł ją, przechylił do tyłu i ułożył na masce auta. Metal uwierał Annę w plecy i ugiął się pod jej ciężarem. Boże! A jeśli wgniotą maskę? Ciekawe jak to wytłumaczy agentowi ubezpieczeniowemu...

Nieważne. Przestało ją to obchodzić.

Nie myślała o tym. Nie teraz, kiedy usta Ricka błędziły po jej szyi. Rozchylił jej dekolt i pocałował w obojczyk, przesunął usta niżej i gorącym oddechem drażnił skórę nad krawędzią koronkowego biustonosza.

Anna już miała zasugerować, by wrócili do domu, kiedy Rick znieruchomiał.

- Rick?

- Lepiej będzie, jeśli się opamiętam. - Wyprostował się.

- Jak możesz!?! - Drżała z podniecenia, a Rick ośmielił się przerwać pieszczoty!

- Nie jest mi łatwo - przyznał zduszonym głosem - ale tak będzie lepiej.

Uniosła się na łokciach, a maska samochodu znowu się odkształciła.

- Przepraszam. - Przeczesał włosy palcami. - Boże, Anno. Jesteśmy na twoim samochodzie...

- Doskonale wiem, gdzie jesteśmy, ale mam wrażenie, że nawet gdybyśmy byli u ciebie, w znacznie wygodniejszym miejscu, znalazłbyś pretekst, żeby odesłać mnie do domu. Dlaczego?

- Nie wiń siebie - westchnął. - To ja mam problem.

- Zdażyłam zauważyć.

Anna czekała na dalsze wyjaśnienia, ale Rick milczał. Zasepił się i wsadził ręce do kieszeni. Wcześniej wspomniał coś o sekretach. Jasne. Ma ich mnóstwo.

- Chcesz powiedzieć, że wolisz, abyśmy zostali przyjaciółmi, tak?

- Nie mogę ci zaoferować nic więcej.

A ja sądzę, że możesz! - pomyślała Anna, ale zachowała tę myśl dla siebie. Wsiadła do samochodu, uruchomiła silnik i odjechała.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Muszę cię prosić o przysługę.

Minął tydzień od ostatniego spotkania Ricka z Anną, kiedy na progu jego gabinetu stanął J.T. Był bardzo przejęty, co mu się zdarzało niezwykle rzadko.

- Coś się stało? Mam nadzieję, że nie dzwoniли znowu z urzędu skarbowego?

- Nie, nic z tych rzeczy - zaprzeczył J.T. - Chodzi o Marnie. Ma wysokie ciśnienie i lekarz kazał jej leżeć w łóżku do końca ciąży.

- Ale nic jej nie grozi? - dopytywał Rick.

- Mam nadzieję, że nie. - W oczach J.T. błysnęły wesołe ogniki. - Jest trochę rozdrażniona, ale to dobry znak. Żąda, żebym był na każde jej skinienie. Oczywiście zachowywała się tak jeszcze przed zaleceniami doktora - skrzywił się. - Nawet kupiła srebrny dzwoneczek, którym mnie przyzywa.

- Naprawdę? - Rick starał się ukryć uśmiech. - Cieszę się, że potrafi dobrze wykorzystać sytuację.

- O, z pewnością. Możesz mi wierzyć. - Szef nagle spowaźniał i dodał: - Ulży mi, kiedy dziecko wreszcie przyjdzie na świat.

- Jestem przekonany, że wszystko będzie dobrze - zapewnił Rick.

Marnie i J.T. zasłużyli na szczęście. Musieli o nie zawalczyć, a miłość, która pokona trudności, staje się szczególnie cenna, wyjątkowa.

J.T. był dla Ricka kimś więcej niż pracodawcą. Zaliczał się do wąskiego kręgu jego prawdziwych przyjaciół. Rick lubił go i szanował - tak bardzo, że powierzył mu tajemnicę swojej smutnej przeszłości. Zrobił to po otrzymaniu awansu na obecne stanowisko: nie chciał, by wyszła na jaw później i wprawiła w zakłopotanie J.T. albo narobiła kłopotów firmie.

J.T. znał wszystkie sekrety Ricka, z jednym wyjątkiem: Rick nie



powiedział mu, że kocha jego siostrę. Nie sądził, by J.T. wyraził aprobatę, znając przeszłość Ricka i rodzinę, z jakiej się wywodził. Zresztą jakież jest sens wyjawiać uczucia, skoro chce się je stłumić?

Wracało do niego wspomnienie pocałunku, budząc wyrzuty sumienia. Dał się ponieść namiętności, bo wiedział, że Anna wyjeżdża na co najmniej dwa tygodnie. Teraz obiecał sobie, że to się już nie powtórzy. Nie. Nigdy więcej.

Utwierdziwszy się w swoim postanowieniu, Rick zapytał przyjaciela:

- O jaką przysługę ci chodzi?

- Nie chciałbym zostawiać Marnie samej.

- To oczywiste.

- Ale obiecałem siostrze, że pojedę z nią do Japonii. - J.T. przejechał dłonią po twarzy i westchnął. - Twierdzi, że da sobie radę sama, wiesz jaka bywa uparta...

- Wiem. I to bardzo dobrze - rzekł Rick sucho.

- Rodzice zaproponowali jej swoje towarzystwo, ale go nie przyjęła. Nie są zachwyceni pomysłem samotnej podróży, delikatnie mówiąc...

- Doskonale ich rozumiem - zapewnił ostrożnie.

- Anna nie zna języka.

- Wiem.

- Jest kobietą. Wybiera się do obcego kraju, gdzie musi stawić czoło sytuacji niezwykle trudnej pod względem emocjonalnym.

Rick poczuł falę niepokoju. Wiedział, do czego zmierza rozmowa - szykują się kłopoty. Mimo to postanowił, że zignoruje swój dyskomfort i pomoże przyjacielowi.

- Czy chcesz, żebym pojechał z Anną do Japonii?

- Tak! Byłbym ci bardzo wdzięczny! - J.T. uśmiechnął się z ulgą. -

Wiem, że proszę o wiele. Doskonale wiem.

- Żaden kłopot! - skłamał. - Przy okazji zajrzę do naszego biura w Tokio.

- Nie zwracaj sobie głowy sprawami firmy. Pilnowanie Anny będzie wystarczająco absorbujące.

Jakby Rick o tym nie wiedział!

- Czy Anna wie, że mam jej towarzyszyć?

- Szczerze mówiąc, nie. Jeszcze jej o tym nie wspominałem. Woląłem najpierw sprawdzić, czy wyrazisz zgodę.

- Rozumiem.

J.T. głęboko wciągnął powietrze.

- Chciałbym cię poprosić o jeszcze jedno: nie mów jej, że z nią jedziesz, dobrze?

Rick uniósł brwi.

- Mam milczeć? Twoja siostra to bardzo spostrzegawcza osóbką, a firmowy samolot nie jest zbyt duży. Na pewno zauważy, kiedy wejść na pokład.

- Jasne, ale wtedy już będzie za późno na protesty. - J.T. uśmiechnął się przebiegle.

- Ach tak.

- Przecież dobrze wiem, co do siebie czujecie.

Dobry Boże, czyżby J.T. był świadom, że Rick dwa razy całował się z jego siostrą?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Ciągłe się sprzeczenie.

- Faktycznie, często nasze poglądy są rozbieżne - powiedział powoli.

- Anna w przeszłości miała pretensje, że sprawdzasz, czy mężczyźni, z którymi się spotyka, nie są szpiegami korporacyjnymi - ciągnął J.T.

Rick trochę się rozluźnił.

- Rzeczywiście. Dość jasno wyraziła swoją opinię na ten temat.

- Pozostaje mi mieć nadzieję, że mimo dzielących was różnic po namyśle

Anna doceni twoje towarzystwo.

- Podczas lotu nad Pacyfikiem będzie miała mnóstwo czasu na przemyślenia.

- Właśnie! - J.T. wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Miejmy nadzieję, że dojdzie do właściwych wniosków.

- Na pewno. Jest ci wdzięczna za pomoc, jakiej jej dotąd udzielałeś.

Również ja i nasi rodzice jesteśmy ci głęboko wdzięczni. Rick, zrobiłeś więcej, niż do ciebie należało, ale dla mnie jesteś kimś więcej niż pracownikiem i więcej niż przyjacielem. - Chrząknął. - Uważam cię za członka rodziny.

- Dziękuję. - Wzruszenie ścisnęło Rickowi gardło.

- To ja ci dziękuję! - J.T. zawiesił głos, by dodać wagi słowom, które miały paść za chwilę. - Jesteś dobrym człowiekiem. Chcę, żebyś wiedział, że nikomu innemu nie powierzyłbym mojej siostry. Mam do ciebie ogromne zaufanie.

Rick skłonił głowę, pozornie dziękując za komplement, ale dręczyło go poczucie winy, więc bał się spojrzeć w oczy przyjaciela. Wiedział, że nie zasłużył na kredyt zaufania, jakim go obdarzono.

Nie wierz mi.

Powtarzał w myślach te słowa z taką mocą, że niewiele brakowało, a wymknęłyby się z jego zaciśniętych ust.

- Nie zawiodę cię - wydusił z trudem.

Tym razem dotrzyma obietnicy.

Anna usłyszała dzwonek do drzwi w najmniej odpowiedniej chwili: siedziała okrakiem na ostatniej walizce i próbowała na siłę domknąć suwak.

Nie bardzo jej się to udawało, a właśnie przyjechała taksówka! Dzięki Bogu, że lot nie był komercyjny - firmowy pilot musi na nią zaczekać, choćby nie wiem ile się spóźniła.

Początkowo miała zamiar jechać własnym samochodem, ale w połowie pakowania zorientowała się, że jej bagaż w żaden sposób nie zmieści się do maleńkiej mazdy miata. Kilka walizek już czekało na zniesienie do taksówki. Wszystkie z wyjątkiem tej jednej.

Rodzice chcieli odwiedzić ją na lotnisko, ale poprosiła - uprzejmie i stanowczo - by jej nie odprowadzali. Anna musiała przyznać, że wykazali się ogromnym zrozumieniem, tym bardziej że wybierała się w podróż sama. Kiedy dowiedziała się o problemach zdrowotnych Marnie, chciała odłożyć wyjazd, ale przekonano ją, by tego nie robiła. Bratowa nawet nie chciała słyszeć o jakichkolwiek zmianach jej planów! Anna sądziła, że w tej sprawie wywiąże się rodzinna „dyskusja” - czyli dojdzie do poważnej kłótni. Ale nic podobnego się nie stało.

- Termin porodu wypada dopiero za dwa miesiące - rzekła matka. - Chisato chce spotkać się z córką, której nie widziała od prawie trzydziestu lat. Dość już się naczekała!

Ponownie odezwał się domofon. Anna odgarnęła włosy i chwyciła słuchawkę.

- Zejdę za moment. Jestem trochę spóźniona.
- Wcale mnie to nie dziwi - usłyszała znajomy głos.

Ponownie wcisnęła guzik.

- Rick? To ty?
- We własnej osobie.
- Co tutaj robisz?
- Przyjechałem po ciebie.

Serce zabiło jej mocniej. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Rick ma tylko zawieźć ją na lotnisko.

- J.T. cię prosił?

Zawahał się, ale potwierdził:

- Tak.

Starła się nie okazać rozczarowania.

- Wchodź na górę. Pomożesz mi się pakować.

Czekała na niego na progu mieszkania. Nie rozmawiali ze sobą od czasu epizodu na masce samochodu, choć Anna miała nadzieję, że Rick do niej zadzwoni. Bolało ją, że tego nie zrobił. Czuła się urażona. Ilekroć sądziła, że przebiła się przez gruby mur jego powściągliwości, Rick szybko wznosił kolejną barierę.

- Miła niespodzianka. - Splotła dłonie. Gestowi towarzyszył brzęk bransoletek, który wzmógł jej zdenerwowanie. Schowała ręce do kieszeni i spróbowała się uśmiechnąć.

- Powinienem zadzwonić i cię uprzedzić - przeprosił.

- Wszystko w porządku - zapewniła. - Po prostu jestem zaskoczona, bo sądziłam, że już się nie zobaczymy. Przed moim wyjazdem. I po powrocie...

Rick lekko uniósł brwi, ale nie skomentował. Milczeli oboje. Atmosfera gęstniała. Wspomnienie pocałunku wisiało nad nimi jak gradowa chmura. Anna zastanawiała się, kto pierwszy zdobędzie się na odwagę i się odezwie.

- Mówiłaś, że mam ci pomóc przy bagażu - w końcu zagaił Rick.

Tchórz, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno.

- Faktycznie. Wejdz do środka - zaprosiła nieśmiało.

Poszedł za nią do sypialni. Na szczęście tym razem w mieszkaniu panował porządek: nie walały się żadne ciuchy, a zwłaszcza bielizna; łóżko było zasłane, leżały na nim poduszki.

Na podłodze stało pięć walizek o różnych kształtach i rozmiarach. Szósta - otwarta - leżała na środku. Wylewały się z niej kolorowe ubrania. Anna uklękła na niej i porosiła:

- Pomóż mi ją zamknąć.

Rick przyjrzał się ponuro zawartości walizki.

- Jezu, Anno, na jak długo wyjeżdżasz? Odnoszę wrażenie, że przeprowadzasz się do Japonii.

- Spakowałam najbardziej potrzebne rzeczy - odparła cierpko.

- Dla ilu osób?

Spojrzała na bagaż. Okej, może trochę przesadziła, ale przecież jedną walizkę wypełnia sam sprzęt fotograficzny, drugą buty i biżuteria. Mężczyźni nie rozumieją takich rzeczy, im wystarcza jedna para butów i elegancki zegarek. Kobiety potrzebują więcej dodatków, zresztą Anna nie miała pojęcia, jak powinna się ubierać w Japonii. Swobodnie czy elegancko? A może tak i tak? Najbezpieczniej jest zabrać ze sobą połowę zawartości szaf.

- To nie jest komercyjny lot. Mogę przewieźć tyle bagażu, ile mi się podoba - oznajmiła, nie przestając szarpać za zamek błyskawiczny.

- Samolot firmowy też ma limit obciążenia. Chyba że nie zabiorą drugiego pilota.

- Mądrała się znalazł. Lepiej mi pomóż.

Rick uklękł na walizce, której oba brzegi wreszcie zbliżyły się na tyle, że Anna była w stanie dopiąć zamek, manewrując wokół Ricka. Kiedy przypadkowo otarła się policzkiem o jego klatkę piersiową, nie okazał żadnych emocji, jak gdyby ten drobny incydent w ogóle nie miał miejsca.

I pomyśleć, że to mężczyźni mają czelność określać kobiety mianem zagadkowych! Anna nie potrafiła rozgryźć Ricka. W jednej chwili była pewna, że jest nią zainteresowany, w drugiej odsuwał się tak bardzo, że nie była w sta-

nie rozpoznać emocji, jakie przeżywał.

Szarpnęła po raz ostatni i zamek błyskawiczny zapiął się do końca. Anna usiadła na walizce i podziękowała Rickowi.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Usiadł obok niej, opierając łokcie na kolanach. Jak zwykle miał na sobie garnitur, ale Anna wyobrażała sobie, że jest ubrany w szorty i wilgotną od potu koszulkę.

- Zapytam z czystej ciekawości - zaczął, poprawiając spinki od mankietów. - Jak zamierzałaś znieść to wszystko przed dom, nie wyrządzając sobie krzywdy?

- Powiedzmy, że planowałam dać taksówkarzowi wyjątkowo sowity napiwek.

- Wystarczyłoby mu na rachunek za operację przepukliny?

- Pewnie się nie dowiem, skoro to ty do mnie przyjechałaś - uśmiechnęła się. - Na szczęście Tracker Operating Systems zapewnia pracownikom doskonałą opiekę medyczną.

Rozległ się dźwięk domofonu.

- O wilku mowa - powiedziała Anna. - Przyjechała zamówiona taksówka.

- Dokończ pakowanie, a ja zejść do kierowcy i powiem, że już go nie potrzebujesz.

Anna i Rick wracali po dwa razy, zanim udało im się znieść cały bagaż do samochodu. Na szczęście nie był to czerwony mały sportowy wóz, który już znała i w który niewiele by się zmieściło. Przed domem stała obszerna limuzyna - zapewne wynajęta na koszt firmy brata. Kierowca pomógł im zapakować walizki do bagażnika.

- J.T. jest niesamowicie troskliwy - zauważyła Anna, wręczając mu ostatnią walizkę.

- Prawdę mówiąc, to ja wpadłem na pomysł z limuzyną - stwierdził Rick. Anna już zaczynała rozpływać się z wdzięczności, kiedy dodał: - Wiedziałem, że przesadzisz z ilością bagażu.

- Nie przesadziłam - zachnęła się - po prostu przygotowałam się na każdą ewentualność.

Usiedli w skórzanych fotelach i limuzyna ruszyła. Anna z bijącym sercem patrzyła na oddalający się dom, w którym znajdowało się jej mieszkanie.

„Przed” i „po”, pomyślała. Zauważyła, że Rick jej się przygląda. Miała wrażenie, że czyta jej w myślach.

- Wszystko dookoła ciebie się zmienia, ale będzie dobrze. Zobaczysz - powiedział cicho.

- Obyś miał rację.

Anna latała firmowym odrzutowcem na tyle często, że wiedziała, gdzie szukać smakołyków. W kambuzie znalazła złote pudełko z czekoladkami, wyjęła z niego obsypaną cynamonem trufkę i wróciła na swój fotel.

Niewielki, elegancki samolot mógł pomieścić kilkunastu pasażerów, zapewniając im podróż w luksusowych warunkach. Startował za parę minut. Czekoladka miała dodać Annie odwagi, choć generalnie nie bała się latać. Uważała, że to najszybszy sposób przemieszczania się z punktu A do B, ponadto lubiła wzbijać się ponad chmury. Nie deprymował jej lot, ale cel, w jakim go odbywała. Jeśli dodać do tego wzruszenie towarzyszące spotkaniu z Rickiem, trudno się dziwić, że sięgnęła po kaloryczne słodczyce.

Myślała, że Rick znowu ją pocałuje, tym bardziej że odprowadził ją aż do samolotu. Anna doceniła miły gest, pamiętając jednak, że Rick spełnia prośbę jej brata. W drodze na lotnisko ograniczyli się do zdawkowej rozmowy o niczym. Mężczyzna, który w przyływie namiętności całował ją na masce



samochoду, gdzieś zniknął.

Po wejściu do odrzutowca Rick zajął do kabiny pilotów, by zamienić parę słów z załogą. W tym czasie Anna rozgościła się w kabinie dla pasażerów: usiadła w miękkim fotelu, zapięła pas i włożyła do ust czekoladkę. Wyjęła iPod-a, do uszu wetknęła słuchawki, przymknęła oczy i zaszuchała się w kojący głos genialnej Billie Holiday.

Podczas trzeciego utworu ożyły silniki samolotu. Anna drgnęła zdumiona, że jej towarzysz nie przyszedł się pożegnać. Otworzyła oczy i zamrugła ze zdziwienia: Rick siedział naprzeciwko, pogrążony w lekturze prasy gospodarczej. Wyglądał jak uosobienie profesjonalisty.

- Co tutaj robisz? - zapytała. - Na miłość boską, samolot za chwilę startuje. Za parę minut będziemy w powietrzu.

Podniósł wzrok.

- Masz rację - przytaknął, ale nie zerwał się z fotela i nie pognął do wyjścia, tylko sięgnął po pas bezpieczeństwa.

- Rick! - krzyknęła, nie wierząc własnym oczom.

- Czyżbym nie wspominał, że lecimy razem? - zdziwił się z szelmowskim uśmiechem.

- Jak to? Lecisz ze mną do Japonii? - wyjąkała.

- Tak.

Powinien był ją uprzedzić! Powinien zapytać, czy ma ochotę na jego towarzystwo! Powinna być wściekła, ale poczuła ogromną wdzięczność.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem. - To dla mnie wiele znaczy.

- J.T. poprosił mnie o tę przysługę - wyjaśnił krótko.

Uśmiech zniknął z twarzy Anny. Chciała zapytać, czy to jedyny powód podróży, ale duma jej nie pozwoliła.

- Wszystko mi jedno, dlaczego lecisz, ale jestem ci wdzięczna za

towarzystwo.

Ponownie wsunęła słuchawki do uszu, przymknęła oczy i z bólem serca postanowiła ignorować Ricka do końca podróży. Trudniej jej przyszło ignorować własne uczucia. Jej życie osobiste było pogrążone w chaosie. Cała przeszłość wywróciła się do góry nogami, a na dodatek Anna czuła, że się zakochuje.

Zaledwie miesiąc temu sądziła, że ona i Rick nie mają ze sobą nic wspólnego. Traktowała go jak dalekiego znajomego, który czasami ją irytował. Nie zastanawiała się, co kryje się pod jego powściągliwością i dystansem, jaki stwarzał. Któregoś dnia zwróciła się do niego o pomoc - instynkt podpowiedział jej, że może mu zaufać.

Zdumiał ją pociąg fizyczny, jaki do niego poczuła. Nie wypierała się go i nie negowała, jednak serce biło jej mocniej nie tylko z tego powodu. Nie - urzekło ją to, czego dowiedziała się o Ricku w ciągu ostatnich kilku tygodni. Zdawała sobie sprawę z tego, że jest inteligentny i ma specyficzne poczucie humoru, w dodatku był troskliwy, uważny, potrafił słuchać i był dobrym przyjacielem. Cechy takie jak niezawodność i stabilność w jego wydaniu okazały się kuszące i bardzo seksowne. Sprawił, że Anna pragnęła wymazać ból, jakiego doznał w przeszłości, oraz wszelkie krzywdy, które sprawiły, że starał się ukryć przed nią swoje prawdziwe ja.

Chciała mu szepnąć do ucha: Wyznaj mi swoje sekrety, ale wiedziała, że jeszcze nie był gotowy. Bardziej przerażała ją myśl, że Rick może nigdy gotowy nie będzie.

Samolot osiągnął wysokość przelotową i Anna nabrała ochoty na kolejną czekoladkę. Już miała zamiar rozpiąć pas, kiedyabiną zatrząśły silne turbulencje.

- Lepiej uważaj - poradził Rick, spoglądając na Annę znad gazety. -

Szykują się niezłe zawirowania.

- Też tak sędzę - mruknęła do siebie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Anna przespała lądowanie na Hokkaido. Rick jej nie budził, widząc cienie pod oczami i zmartwienie, które malowało się na jej twarzy nawet podczas głębokiego snu.

Wmawiał sobie, że niechętnie leci do Japonii. Przedtem miał nadzieję, że czasowa rozłąka pomoże mu zapomnieć o Annie. Oszukiwał się, że tylko spełnia życzenie szefa, ale w rzeczywistości bardzo chciał towarzyszyć jej w trudnych chwilach.

Pochylił się nad śpiącą kobietą. Mimo wyczerpania wyglądała prześlicznie. Odgarnął włosy, które opadły jej na policzek, i wbrew rozsądkowi lekko pocałował w usta. Zatrzepotała rzęsami, a Rick szybko się wyprostował, ale kiedy się uśmiechnęła, kolana niemal się pod nim ugięły.

- Jesteśmy na miejscu - wykrztusił.

Na twarzy Anny mignął niepokój, ale szybko zastąpiło go zdecydowanie.

- Jestem gotowa - oznajmiła.

Na lotnisku powitał ich Gidayu. W imieniu matki i siostry wręczył Annie bukiet lilii. Potem zwrócił się do Ricka:

- Nie wiedziałem, że pan przyjedzie.

- Nastąpiła mała zmiana planów - wyjaśnił Rick.

- Chisato i Izumi pomyślały, że Anna może chcieć nieco odpocząć, zanim umówią się na spotkanie.

Anna była wdzięczna, że nie dostarczyły kwiatów osobiście. Była wyczerpana lotem i targały nią silne emocje, więc obawiała się poruszającego

spotkania na zatłoczonym lotnisku. Z jednej strony pragnęła już mieć za sobą pierwszy kontakt z biologiczną rodziną, z drugiej cieszyła się, mogąc odłożyć go na później i spędzić kilka dni na zwiedzaniu Sapporo w towarzystwie Ricka.

Mogłaby przysiąc, że wykuł na pamięć treść kilku przewodników, bo świetnie sobie radził w mieście, choć twierdził, że jest w nim po raz pierwszy. Zasypywał ją ciekawostkami, wyjaśniał, dlaczego wyspa Hokkaido została skolonizowana przez Japończyków dopiero w dziewiętnastym wieku. Wiedział, że dawniej nazywano ją Ezo i zamieszkiwali ją Ajnowie.

Anna wszędzie nosiła ze sobą aparat fotograficzny. Podziwiała krajobraz i okiem artystki wyłapywała zachwycające kontrasty stworzone przez przyrodę i człowieka. Nad nowoczesnymi zabudowaniami Sapporo wznosiły się majestatyczne góry. Miasto liczyło prawie dwa miliony mieszkańców i było piątą co do wielkości metropolią Japonii. Zaskakiwało nowoczesnością i zachodnim stylem - nawet hotel w niczym nie odbiegał od podobnych miejsc w Stanach Zjednoczonych.

Mimo to Sapporo było na wskroś japońskie i emanowało zdumiewającym czarem, nietypowym dla tak dużego miasta. Ulice zaskakiwały czystością i były bezpieczne. Nie słyszało się o brutalnych przestępstwach i nawet metra nie szpeciło graffiti.

Oboje z Rickiem starali się jak najczęściej korzystać z publicznego transportu. Anna lubiła przebywać wśród ludzi. Nie rozumiała języka, ale chętnie go poznawała, a Rick okazał się cierpliwym nauczycielem. Nie do końca pasowała do otoczenia, ale nie wyróżniała się i nie traktowano jej jak osobliwości - co było na porządku dziennym w dzielnicy Iowa, w której dorastała.

Trzeciego popołudnia w Japonii wybrali się do parku Nakajima. Rick

sprawił Annie niespodziankę: wynajął łódkę i zabrał ją na przejażdżkę po stawie Shobu. Anna zrobiła wiele zdjęć bujnej roślinności na brzegach, a potem skierowała obiektyw na Ricka.

- Dokumentuję podróż - wyjaśniła.
- Więc po co robisz mi zdjęcie? - Uniósł brwi.
- Jesteś jej częścią - powiedziała i pstryknęła kilka ujęć.

Kiedy obejrzała portrety na wyświetlaczu aparatu, była pewna, że uchwyciła emocje głębsze i silniejsze niż, te które Rick chciał pokazać.

Zastanawiała się, czy mu o tym wspomnieć po powrocie do hotelu, ale w międzyczasie nadeszło zaproszenie na lunch następnego dnia w domu Chisato. Mimo że się go spodziewała, poczuła silną obawę pomieszaną ze wzruszeniem.

Jak ma się zachować? Co powiedzieć biologicznej matce i przyrodniej siostrze? Co będzie, jeśli po powitaniu zapadnie cisza, w której będą się sobie tylko przyglądać? Czy poczuje z nimi jakąkolwiek więź? A jeśli uczucia ją obezwładnią?

- Pójdiesz ze mną, prawda? - spytała Ricka podczas kolacji.

Jadł pałeczkami japoński makaron. Anna poddała się już dawno i zamówiła hamburgera.

- Oczywiście. Przestań się zamartwiać.
  - Wcale się nie martwię.
- Zerknął na nią znad czarki z zieloną herbatą.
- Będzie dobrze.
  - Jasne... - Westchnęła z powątpiewaniem.
  - Daj się ponieść chwili.
  - Dziwne, że taka rada pada akurat z twoich ust.
  - Dlaczego?
  - Bo sam się do niej nie stosujesz - stwierdziła.

Rick się nie odezwał, ale Anna wiedziała, że uderzyła w czuły punkt, bo makaron, który dopiero co znajdował się na pałeczkach, wylądował na jego koszuli.

Chisato mieszkała w dzielnicy zabudowanej drewnianymi domkami otoczonymi schludnymi ogródkami. Budynki były znacznie mniejsze niż w Ameryce, ale zamożni Japończycy zwracali mniejszą uwagę na znamiona luksusu, jakimi lubili się otaczać mieszkańcy Kalifornii.

Kiedy stanęli przed drzwiami, Rick lekko dotknął policzka Anny. Ten przyjacielski gest ją poruszył i wprowadził w lekkie zakłopotanie.

- Gotowa? - zapytał.

Kiwnęła głową, więc zapukał do drzwi. Otworzył je uśmiechnięty Gidayu.

- Witaj, Anno. Cieszę się, że cię widzę. Jest i pan Danton! Witam równie serdecznie.

- Akurat uwierzę! - mruknął Rick pod nosem.

- I my się cieszymy - zapewniła Anna. - Na lotnisku byłam bardzo zmęczona.

- Po długim locie to w pełni zrozumiałe. Mam nadzieję, że zdołałaś już wypocząć?

- Tak.

- Doskonale. Twoja matka i siostra nie mogą się doczekać spotkania. Są bardzo przejęte. Za chwilę do nas dołączą.

- Znam to uczucie - zapewniła Anna i weszli do przedsiionka, który, jak wcześniej wyjaśnił Rick, nosił nazwę *genkan*.

Rick położył jej dłoń na ramieniu i szepnął:

- Rozluźnij się. - Ścisnął ją mocniej i przypomniał: - Buty.

- No tak, rzeczywiście.

Zdjęła szpilki, które dobrała do wąskiej spódniczki i jedwabnej bluzki z kołnierzykiem. Uznała, że taki strój będzie najstosowniejszy, ale teraz czuła się bardzo niepewnie - jak przed balem w szkole średniej, na który zaprosił ją jeden z najprzystojniejszych kolegów w klasie. Kilkanaście razy zmieniła wtedy zdanie co do sukienki, którą powinna włożyć. W końcu jej matka odmówiła kolejnej wyprawy na zakupy.

Jej matka.

- Proszę tędy - Gidayu przerwał jej rozmyślania.

Rick musiał ją szturchnąć, by wróciła do rzeczywistości.

Anna wrosła w podłogę i nie mogła się ruszyć, podczas gdy wspomnienia i emocje wirowały jak w kalejdoskopie.

W końcu minęli przesuwane drzwi i weszli do skąpo umeblowanego pokoju, na podłodze którego leżały miękkie maty. Ich dotyk pieścił stopy Anny.

- Bardzo przyjemne - szepnęła, patrząc pytająco na Ricka.

- *Tatami* - odparł ściszym głosem.

Salon udekorowano typowymi japońskimi ozdobami. Jedyne wyjątek stanowiła wypełniona półkami wnęką, czyli *tokonoma*, mieszcząca najważniejsze przedmioty w domu. Anna zauważyła wśród nich coś znajomego. Podeszła bliżej. Na jednej z półek stała ramka z kolorowaną fotografią. W prawym dolnym rogu widniał podpis Anny.

- To moja praca - powiedziała, zdumiona i zaszczyciona.

- Tak - potwierdził Gid. - Chisato kupiła ją kilka miesięcy temu.

- Przecież wtedy jeszcze nie wiedziała, że na pewno jestem jej córką - zaoponowała.

- Chisato była pewna, że Ayano to ty - odparł. - Dlatego tak bardzo chciała mieć jakiś przedmiot, którego dotknęłaś. Dzięki niemu czuła twoją bliskość.

Wyjaśnienie wzruszyło Annę. Spojrzała na Ricka, serce zaczęło jej szybko bić, krew tętniła w skroniach. Z wyjątkiem dwóch namiętych epizodów, Rick dokładał wszelkich starań, by trzymać ją na dystans. Miał jakieś tajemnice, przez które nie mógł się angażować. Ale skoro... A jeśli...?

- Czy to jedyny powód? - zapytała.

- Oczywiście - zapewnił Gid, zdziwiony, że Anna może mieć jakiegokolwiek wątpliwości. Nie zauważył, że pytanie nie było skierowane do niego.

- Rick?

On również posiadał jej dzieła. Cztery prace, które uważała za najbardziej naładowane emocjami. Zakochani. Złączone dłonie, splecione ramiona. Rick nie zdawał sobie sprawy z tego, że Anna widziała je w jego sypialni, dlatego wstrzymała oddech, czekając, co powie.

Powoli skinął głową. Jego odpowiedź uskrzydliła Annę i jednocześnie ją przygnębiła.

- Chisato cię kocha. Posiadając twoją pracę, może się do ciebie zbliżyć. To jedyna część twojej osoby, którą może mieć. Chyba nietrudno to zrozumieć, prawda?

Oczy Anny wypełniły się łzami, ale się uśmiechała. Rozumiała. Rozumiała doskonale.

- Rick, ja... - zaczęła, ale Gid przerwał jej gestem.

Nagle rozsunęły się drzwi i nastąpiła chwila, o której Anna marzyła i której się obawiała.

Do salonu weszła dojrzała Japonka, a za nią kobieta nieco młodsza od Anny. Chisato miała ponad pięćdziesiąt lat, ale czas obszedł się z nią nadzwyczaj łaskawie. Miała zaledwie kilka zmarszczek w kącikach oczu i włosy bardzo subtelnie przetykane siwizną. Emanowała zdrowiem i



witalnością. I siłą wewnętrzną. Mimo że jej twarz była zalana łzami, Chisato zdołała się opanować i uklonić z uśmiechem.

- Ayano - szepnęła. Wyciągnęła rękę do Anny, powiedziała coś po japońsku i powtórzyła w języku angielskim: - Moja córeczka już nie jest małeńka. Wyrosła na piękną kobietę.

Anna nie miała pojęcia, jakie emocje poczuje, stając przed osobą, która dała jej życie. Nawet teraz nie była ich pewna, ale czuła, że znalazła odpowiedź na wiele dręczących ją pytań.

Wiedziała, że odziedziczyła wschodnie rysy po biologicznej matce, ale nie spodziewała się aż tak uderzającego podobieństwa. Chisato miała podobny nos i usta. Nad czołem sterczał jej identyczny niesforny kosmyk, jak u Anny. Obie miały podobną budowę i były tego samego wzrostu. Chisato założyła elegancki strój w stylu zachodnim i naszyjnik, który Anna wybrałaby również dla siebie.

Anna spojrzała na Izumi. Dziewczyna była od niej drobniejsza, miała okrągłą twarz i szerzej rozstawione oczy. Uśmiechnęła się niepewnie, skłoniła i wysunęła dłoń w geście powitania.

- Mam na imię Izumi - przedstawiła się ujmująco.

- *Imooto* - Anna powitała ją słowem, które oznaczało młodszą siostrę.

Spojrzała na Chisato. - *Okaa-san* - powiedziała. Zrozumiała, że nazywając tę kobietę matką, wcale nie zdradza Jeanne Lundy.

- Długo czekałam na ten dzień - przyznała Chisato, roniąc łzę. - Wiele lat. Nigdy nie straciłam nadziei. Matka nie może jej stracić. A teraz stoisz przede mną. - Łzy płynęły strumieniem. - Ayano nareszcie wróciła do domu.

Dom? Nie, dom jest tam, gdzie mieszkają Jeanne i Ike Lundy, ale to miejsce, te kobiety niewątpliwie zajmą w jej sercu specjalne miejsce. Nie umiała jeszcze określić, jakie, ale była pewna, że prędzej czy później wszystko

się poukłada. Nie była w stanie teraz myśleć, ale wiedziała, że dwie składowe jej życia, które dotąd nigdy się nie zetknęły, nareszcie stopiły się w jedność.

Przez kolejne godziny Anna siedziała obok Ricka, pogrążona w rozmowie z Chisato i Izumi. Czowała spełnienie, którego nieświadomie szukała aż do dziś.

Odkąd przyjechała do Japonii, czekała na jakiś znak - niezbity dowód, że znalazła się we właściwym miejscu, we właściwej rodzinie z właściwą matką. Teraz nareszcie dotarło do niej, że ma dwie matki, które kochają ją równie mocno i które odegrały w jej życiu różne role. Jeanne już próbowała jej to wytłumaczyć, ale Anna wówczas jeszcze nie była gotowa, by to przyjąć do wiadomości.

Teraz wszystko zrozumiała.

Rick cały czas trzymał ją za dłoń, jak na fotografii jej autorstwa, którą kupił. Nie tak dawno tłumaczył Annie, że przyszłość znajduje się w jej rękach. Twierdził, że będzie umiała ją kształtować. Teraz zdała sobie sprawę, że bardzo dobrze wie, kogo chce widzieć u swego boku.

W drodze powrotnej od Chisato Anna milczała. Rick nie miał jej tego za złe - z pewnością po takim dniu miała prawo do zamyślenia. Widział, że mu się przyglądała, ale nie odezwała się ani słowem.

Otworzyła usta dopiero, kiedy weszli do hotelu.

- Czy mogę cię zaprosić na drinka?

- Na drinka? - Zamrugął ze zdziwienia. - Sądziłem, że będziesz chciała zadzwonić do domu, do J.T. i rodziców.

- Później. Teraz chciałabym porozmawiać z tobą.

- Dobrze się czujesz, Anno?

- Świetnie. Dawno nie czułam się tak doskonale.

- Zgoda - powiedział powoli, nie do końca ufając jej ożywieniu. - Chcesz

iść do jakiegoś klubu czy zostaniemy w hotelowej restauracji?

- Myślałam o apartamencie.

- Apartamencie?

- Tak. U mnie czy u ciebie? W obu są nieźle zaopatrzone barki, a ja potrzebuję trochę prywatności.

- Potrzebujesz prywatności? - zaniepokoił się.

- Tak. Jest parę spraw, o których chciałabym z tobą porozmawiać.

Zasięgnąć opinii.

Rick przełknął ślinę. Anna sugeruje, że potrzebuje jego rad. Właśnie po to tutaj z nią przyjechał. O to prosił J.T. Jakże mógłby jej teraz odmówić?!

- U ciebie - zdecydował. W razie czego będzie mógł po prostu wyjść. - Z przyjemnością ci doradzę.

Jednak kiedy weszli do jej apartamentu, pożałował swojej decyzji.

Wystarczyło, że zdjęła buty i westchnęła głęboko, a poczuł, jak wzbiera w nim fala pożądania.

- Przebiorę się w coś wygodniejszego - powiedziała Anna. - Rozluźnij krawat, ściągnij marynarkę i zajrzyj do barku. Przygotuj nam coś do picia.

Rick zebrał całą siłę woli i próbował opanować szalejące zmysły. Na pewno to potrafisz, powtarzał w myślach. Nie dasz się ponieść pożądaniu. Potrafisz zachować się jak przyjaciel.

Znalazł w barku dwie małe buteleczki sake i zadzwonił po kelnera. Anna niewiele dziś jadła, więc zamówił dwa cheeseburgery, frytki i *mochi* - tradycyjny japoński deser przyrządzany z jajek. Dzięki temu w ciągu najbliższej godziny ktoś na pewno pojawi się w apartamencie.

Po kwadransie Anna wyszła z sypialni. Związała włosy w koński ogon, założyła biodrówki i rozpinaną bluzkę, która odsłaniała pępek.

Rick sięgnął po sake.

- Dalej masz na sobie marynarkę. I czemu nie rozluźniłeś krawatu? -  
zapytała.

- Tak mi wygodniej.

- Nie wyglądasz na zrelaksowanego.

- Tak mi wygodniej - powtórzył.

Leciutko uniosła brwi, więc wstał i zrzucił marynarkę.

- Proszę bardzo.

- A krawat?

Rozluźnił go troszkę, ze sztuczną nonszalancją.

- Usatysfakcjonowana?

- Nie bardzo! - rzekła roześmiana.

Uznał, że pora zmienić temat.

- Zamówiłem kolację. Niewiele zjadłaś u Chisato. Nie powinnaś pić na  
pusty żołądek.

- Ciągle nade mną czuwasz.

- Owszem - chrząknął i dodał ze ściśniętym gardłem: - Zaraz przyniosą  
nasze jedzenie.

- Masz rację. Jestem głodna. - Usiadła na sofie, podciągnęła bose stopy i  
nie spuszczała wzroku z Ricka.

- Mówiłaś, że chcesz się mnie poradzić w jakiejś sprawie. Powinienem ci  
o tym przypomnieć już wcześniej.

- Doceniam twoją powściągliwość - skłoniła się Anna i nagle zagrała w  
otwarte karty: - Odnoszę wrażenie, że w mojej obecności musisz się do niej  
często uciekać, prawda, Rick?

- Nie rozumiem - skłamał.

Anna machnęła ręką, zabrzęczały bransoletki. Zdjęła je, odłożyła na  
stolik i podwinęła rękawy bluzki. Wstała i podeszła do nowoczesnego obrazu,

który wisiał na ścianie.

- Wzruszyłam się, widząc, że Chisato ma moją pracę - powiedziała, przesuwając palcem po chromowanej ramie.

Ten temat wydawał się bezpieczniejszy, ale Ricka zaniepokoiła nagła zmiana przedmiotu rozmowy.

- Kupiła bardzo ładną fotografię. O ile pamiętam, to część kolekcji przedstawiającej dzielnicę portową.

- Dziwne, że tak dobrze orientujesz się w moich pracach, a żadnej nie posiadasz. - Podeszła do Ricka, intensywnie się w niego wpatrując. - Co powiedziałeś u Chisato? Jak wytłumaczyłeś nabycie mojej pracy?

- Wspomniałem, że posiadanie wykonanej przez ciebie fotografii może mieć dla niej ogromne znaczenie.

- Dlaczego?

- Tylko tę część twojej osoby może zachować dla siebie.

- Jaki jeszcze powód wymieniłeś?

- Bo cię kocha - wyszeptał.

- Rzeczywiście. - Uśmiechnęła się triumfująco. - Teraz sobie przypominałam. - Wyjęła mu z dłoni czarkę z sake i upiła łyczek. - Czy masz jakieś moje prace? - zapytała wprost.

Rick otworzył usta, ale nie był w stanie wydusić ani słowa. Kompletnie go zaskoczyła. Musiał natychmiast skierować rozmowę na inne tory. Sarkazm! Musi uciec się do sarkazmu! To zawsze pomaga.

Anna była szybsza.

- Skończmy tę grę. Wiem, że je masz. Cztery fotografie z serii poświęconej zakochanym. Wiszą w sypialni.

- Byłaś w mojej sypialni? - Udał złość, mając nadzieję, że to ją zniechęci.

- Cóż mam powiedzieć? - Wzruszyła ramionami. - Ciekawość

zwyciężyła, więc tam zajrzałam.

- Nie wiem, co to ma wspólnego z...

Nie dokończył, bo Anna odstawiła sake i chwyciła jego krawat. Zaczęła owijać go wokół dłoni, przyciągnęła Ricka do siebie i wpiła się w jego usta.

Rick stracił nad sobą kontrolę - jak zawsze w towarzystwie tej kobiety - natomiast poczuł, że przejmuje kontrolę zupełnie innego rodzaju: zmienił pozycję, układając Annę pod sobą, przyciągnął jej ciało i oparł je na poduszkach kanapy.

- Anno - jęknął, kiedy drobne dłonie zaczęły wyszarpywać mu koszulę ze spodni, potem powędrowały w górę, a długie paznokcie niecierpliwie wbiły się w jego plecy. - Cholerne ciuchy! Za dużo ich!

- Też tak sędzę. - Rozpięła mu koszulę i zaczęła ją ściągać.

Po chwili na podłodze wylądowała również jej bluzka.

- Jesteś śliczna - westchnął Rick.

- Będę się powoływać na twoją opinię. - Roześmiała się, tracąc dech, gdy palce Ricka dotknęły jej piersi.

- Chyba oszalałem... - Dotknął ustami skóry nad satynowym biustonoszem.

- To żadne szaleństwo, przecież mnie kochasz. Przyznaj się! - Odsunęła się i popatrzyła mu w oczy. - Rick. Powiedz mi prawdę. Teraz!

Rick przestał się oszukiwać. Uczucia wylały się z niego z ogromną siłą.

- Kocham cię. Kocham od chwili, w której cię poznałem i będę kochał aż do śmierci.

Nagle usłyszeli pukanie do drzwi. Rick próbował opanować przyspieszony oddech. Wiedział, że musi wrócić do rzeczywistości.

Kelner wtoczył wózek z kolacją, uklonił się i wręczył Annie rachunek do podpisania. Gdy wyszedł, odwróciła się i zobaczyła, że Rick ma na sobie nie

tylko koszulę, ale również garnitur i krawat.

- Wychodzisz? - spytała zdumiona.

- Myślę, że tak będzie lepiej.

- No proszę! A ja doszłam do innego wniosku, kiedy minutę temu rozpiłaś mi bluzkę. Powiesz mi, jak wpadłeś na ten pomysł? - zapytała ostro, tracąc cierpliwość.

- Anno, to co zaszło między nami, to nieporozumienie.

- Dlaczego? Przecież ja też cię kocham!

Miała nadzieję, że te słowa wywołają jakąś reakcję, i rzeczywiście tak się stało. Rick zamrugał, jak gdyby nie wierzył własnemu szczęściu, ale po chwili znowu się zachmurzył.

- Mimo wszystko uważam, że to nie najlepszy pomysł - odparł.

Znowu się od niej oddalił i odzyskał kontrolę nad sobą.

Nie miała zamiaru go słuchać. Nie teraz.

- Przed chwilą wyznałam ci miłość, ty również mnie kochasz. O ile dobrze pamiętam, twoje uczucia nie powstały pod wpływem impulsu.

- To prawda.

- W takim razie dlaczego uważasz, że nie powinniśmy być razem?!

- Po pierwsze: jesteś siostrą J.T.

- Mój brat nie ma tu nic do rzeczy i dobrze o tym wiesz. Poza tym on cię lubi i szanuje. Gdybym mu o nas powiedziała, byłby zachwycony.

- Nie sędzę. - Potrząsnął głową. - Lubi mnie i szanuje, ale to wcale nie znaczy, że uważa mnie za odpowiedniego partnera dla siostry.

Anna nigdy nie sądziła, że Rick może mieć kompleks niższości, jednak nie miała wątpliwości, że on głęboko wierzy w to, co mówi. Po raz pierwszy zatęskniła za jego zarozumiałstwem, które dotąd ją irytowało.

- O czym ty mówisz?

- Nie ma żadnych „nas”, Anno.

- Dlaczego? - zapytała ponownie, nie zważając na ból, jaki wywołały jego słowa.

Nie była masochistką. Przeszanie mu się narzucać, gdy pozna powód, z jakiego Rick ją odtrącił.

- Nie jestem... dla ciebie odpowiedni.

- Przed chwilą wydawałeś się bardzo odpowiedni.

- Zachowałem się niemądrze i impulsywnie.

- Oboje wiemy, że zanosilo się na to od dłuższego czasu. Gdyby nie przeszkodził nam kelner, leżelibyśmy teraz w łóżku i zaspokajali pożądanie. Zapewne nie poprzestalibyśmy na jednym razie.

- Przestań!

- Przedstawiam fakty. Jako prawnik powinienes je docenić.

- Docenię, jeśli zaakceptujesz moje słowa i przestaniesz drażnić temat.

- Podaj mi powody swojej decyzji. Prawdziwe powody, a może cię posłucham. Dlaczego nie dasz nam szansy? Czego się boisz? - zapytała cicho.

- Porozmawiamy o tym innym razem. Teraz jesteś zdenerwowana. Masz za sobą trudny dzień, poznałaś Chisato i Izumi...

- Jestem zdenerwowana, ale nie umniejszaj tego, co między nami zaszło, udając, że to reakcja na stres.

Milczał.

- Czyżbym nie miała prawa decydować, kto jest dla mnie najlepszym parterem?

- Nie w tym przypadku. Przykro mi.

Ruszył do drzwi, ale Anna zastąpiła mu drogę.

- Dlaczego z takim uporem starasz się kierować moimi wyborami w miłości?



- Ktoś cię musi pilnować.

- Jasne! - zawołała zła. - Ponieważ przyciągam samych nieudaczników, jak mi to często wypominałeś. - Skrzyżowała ręce na piersiach. - W takim razie wytłumacz mi, co jest nie tak z tobą? Nie chodzi ci o pracę w firmie, bo już ją masz. Nie czyhasz na fortunę mojego brata, bo duma nie pozwoliłaby ci korzystać z cudzych pieniędzy. Zresztą i bez tego jesteś wystarczająco zamożny...

Nie odezwał się, więc Anna naciskała dalej:

- Jaki sekret sprawia, że czujesz się niewart związku z siostrą swojego przyjaciela, ani z żadną inną kobietą?

- Wychodzę - oznajmił.

Sięgnął do klamki, Anna jednak stanęła mu na drodze.

- Odsuń się. Proszę...

Niewiele brakowało, a by mu uległa, bo w głosie Ricka brzmiała głęboka rozpacz, jednak pokręciła głową. Ona też czuła się nieszczęśliwa.

- Najpierw mi wyznaj swój ponury sekret. Spróbuję sama ocenić jego znaczenie.

- Dobrze - wydusił wreszcie. - Chcesz znać moje ponure, najskrytsze tajemnice?

- Owszem.

- Jesteś tego absolutnie pewna?

Powiedział to tak złowieszczym tonem, że Anna się zawahała, ale kiwnęła głową:

- Jestem pewna. Kocham cię.

- W takim razie kochasz potwora.

Nachmurzyła się i z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Zabiłem mojego ojca, Anno. Zabiłem własnego ojca. Czy takiego

mężczyznę chcesz kochać?

Zszokowały ją te słowa i straszliwe przygnębienie, z jakim je wypowiedział. Rick patrzył na swoje zaciśnięte w pięści dłonie i drżał.

- Miałem wtedy czternaście lat. Czternaście! I nie żałuję tego, co się stało. Rozumiesz, Anno? Rozumiesz?! Gdybym musiał, zrobiłbym to jeszcze raz, świadom, że czyni mnie to potworem.

Sięgnął do klamki i tym razem Anna ustąpiła. Pozwoliła mu wyjść, bo nie znalazła słów, którymi mogłaby go zatrzymać.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie rozumiała wielu rzeczy, ale jednego była pewna: Rick na pewno nie jest mordercą, co chwilę później potwierdził J.T.

- Anno, miło, że dzwonisz, chociaż o tej porze wolałbym jeszcze spać - przywitał się, odbierając telefon.

- Przepraszam, ale muszę z tobą pogadać.

- Jak minął dzień? - spytał, ziewając.

Opowiedziała mu o spotkaniu z Chisato i Izumi. Przeżywała huśtawkę emocjonalną: w ciągu minionych tygodni pokonywała kolejne przeszkody, miała nadzieję, że wreszcie poradziła sobie ze wszystkimi - poznała biologiczną rodzinę i skłoniła Ricka do ujawnienia uczuć, jakie wobec niej żywił. Jednak okazało się, że znowu stoi nad przepaścią, że musi rozwiązać kolejny problem.

- Nie dzwonię w sprawie mojej rodziny. Chciałam porozmawiać o czymś... zupełnie innym.

- Coś się stało?

- Chodzi o Ricka.

Mogłaby przysiąc, że brat szeroko się uśmiechnął.

- Jak się wam układa? - zapytał.

- Dobrze. - Skubała guzik bluzki, którą Rick ściągnął z niej pół godziny temu. - Szczerze mówiąc, nawet bardzo dobrze.

Zapadła długa cisza.

- Jesteś tam?

- Tak, tak. Przepraszam. - J.T. roześmiał się i zapytał: - Czyżbym słyszał dyskretną aluzję do tego, o czym myślę?

- Tak.

- Słyszę w twoim głosie powagę...

- Jestem bardzo poważna. J.T., ja go kocham.

- Kurczę, przestałem nadążać za zmianami w twoim życiu.

- Wcale się nie dziwię. - Zawiesiła głos. - J.T., mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko mojej relacji z Rickiem?

- Nie. Skądże znowu.

- Rick twierdzi, że może być inaczej.

- Mam go uspokoić?

- Chodzi o coś więcej...

- Co się dzieje, Anno?

Opowiedziała bratu o przerażającym wyznaniu Ricka i wstrzymała oddech. Martwiła się niepotrzebnie.

- Zrobił to w samoobronie. I tyle - odparł J.T.

- Wiedziałaś?

- Oczywiście. Rick mi o wszystkim powiedział już dawno temu, a ja to sprawdziłem. Jego ojciec był agresywnym draniem. Tłukł syna i żonę. Rick podrośł i w końcu mu się postawił. Skutecznie. Sąd uznał, że doszło do zabójstwa w samoobronie. Niestety matka nigdy nie wybaczyła Rickowi.

Podobno kochała męża, mimo jego wad. Rick wylądował w rodzinie zastępczej.

- O mój Boże!

- Na szczęście chłopak jest bystry, w przeciwnym razie zszedłby na psy.

Bez najmniejszego problemu skończył prawo. Do wszystkiego w życiu doszedł sam.

- On mnie kocha.

- Nie gadaj! - Brat się roześmiał.

- Wiedziałaś o tym?

- Rick stara się to ukryć, ale trudno się nie domyślić.

A jednak ona się nie domyślała. Do niedawna.

- Jest dobrym człowiekiem - oświadczyła.

- Zawsze miałem nadzieję, że to zauważysz - odparł J.T. Spowaźniał i dodał: - Oby i on wreszcie doszedł do takiego samego wniosku. Anno, on nie jest mordercą. Pamiętaj.

- Oczywiście, że nie jest! Sam powiedziałeś, że popełnił zabójstwo w samoobronie.

Mimo to Anna musiała przekonać Ricka, żeby sam to zrozumiał.

Parę minut później zapukała do jego apartamentu. Rick zdążył przybrać typową dla siebie maskę powściągliwości. Zdjął marynarkę i krawat, wyciągnął koszulę ze spodni. Włosy miał nadal w nieładzie, co Anna potraktowała jako znak, że jeszcze nie zdążył odbudować muru samokontroli.

- Sądzę, że powinniśmy porozmawiać. - Weszła do środka i uniosła brwi na widok rozłożonych walizek. - Pakujesz się?

- Tak. Jadę do biura w Tokio. Muszę dopilnować pewnej transakcji.

- Długo cię nie będzie?

- Dwa dni. Co najmniej. Gdybyś czegoś potrzebowała, na pewno Gid ci pomoże.

- Gid? Kazesz mi dzwonić do Gida?

- Jest inteligentny i przedsiębiorczy. - Zakasłał i przeczesał włosy palcami. - Z tego, co zauważyłem, ten facet to chodzący ideał.

- Ale nie jest tobą - odparła.

Rick podszedł do biurka i zgarnął z niego kilka papierów, które włożył do aktówki. Odwrócony plecami do Anny powiedział:

- Zostawię ci samochód, który wynajęliśmy. Pojadę na lotnisko taksówką.

- Naprawdę wyjeżdżasz?

- W sprawach firmy - odparł. - Wskoczyło coś niespodziewanego.

- Nawet bardzo niespodziewanego, bo J.T. parę minut temu jeszcze nie miał o niczym pojęcia. W przeciwnym wypadku by mi powiedział.

Rick gwałtownie się odwrócił.

- Rozmawiałaś z bratem?

Przytaknęła.

- Zdałam mu relację ze spotkania z Chisato i Izumi.

- Jestem pewien, że słuchał z przyjemnością.

- To prawda. A potem mu powiedziałam, że cię kocham.

- Powiedziałaś mu...

- Że cię kocham. Wspomniałam, że ty mnie też. - Widząc, że Rick zbladł jak płótno, dodała: - Nie martw się, epizod na kanapie zachowałam dla siebie.

Nie sądzę, żeby J.T. chciał poznać szczegóły.

Rick zerwał się z fotela przy biurku i opadł na kanapę.

- Jeśli zasłabiesz, polecam stary numer z wkładaniem głowy między kolana - dodała.

Nie odezwał się, więc kontynuowała:

- J.T. wcale nie był zaskoczony. Twierdził, że od dawna wie o uczuciu, jakim mnie darzysz.

Rick oddychał z coraz większym wysiłkiem.

- I nie krył zadowolenia, słysząc, że i ja kocham ciebie - dokończyła.

- Niemożliwe - zaproponował.

- Dlaczego?

- Bo wie, że...

- Że jesteś dobrym człowiekiem. Powiedział, że do wszystkiego w życiu doszedłeś samodzielnie.

Rick ukrył twarz w dłoniach. Anna ledwie dosłyszała przejmujące słowa:

- Jestem nieodrodnym synem mojego ojca.

- To znaczy, że mnie okłamałeś. - Poczekała, aż na nią spojrzy i ciągnęła:

- Kiedy dowiedziałam się, że moja biologiczna matka żyje, przekonywałeś mnie, że przyszłość leży wyłącznie w moich rękach. Twierdziłeś, że jestem w stanie kontrolować przeznaczenie. A ty nie?

- Ja to co innego.

- Nieprawda! Powiedz mi: czy kiedykolwiek uderzyłeś kobietę?

- Oczywiście, że nie.

- A dziecko?

- W żadnym wypadku!

- A jednak twierdzisz, że pójdziesz w ślady ojca.

- Zabiłem go.

- Bronił się. J.T. mi wszystko wyjaśnił. Nie jesteś mordercą. Ja to wiem, J.T. to wie. Wiedział też prokurator dwadzieścia lat temu, dlatego nie zostałeś skazany. Kiedy wreszcie zaakceptujesz prawdę i zaczniesz normalnie żyć?

- Zrobiłbym to jeszcze raz.

- Oczywiście, że tak. Walczysz o życie, nie poddajesz się. To pozytywna cecha!

Nie odpowiedział, ale podniósł wzrok.

- Zabawne, kiedyś nie sądziłam, że geny wiele znaczą. Dzisiaj poznałam Chisato i Izumi, i natychmiast poczułam, że łączy mnie z nimi silna więź. Dotąd jako osoba adoptowana nie szukałam podobieństw między mną i członkami rodziny, w której się wychowałam.

- Ty i J.T. macie ze sobą wiele wspólnego.

- Mamy podobny temperament i poczucie humoru. Podobnie modulujemy głos. Ale jeśli chodzi o muzykę... - bezradnie wzruszyła ramionami - chyba go nie przekonam do słuchania jazzu. Jednak kiedy patrzę na J.T., nie dostrzegam w nim części siebie, natomiast widzę je w Chisato i Izumi.

- Ja jestem taki sam jak ojciec - westchnął Rick z goryczą. - Toczka w toczkę.

- Nic podobnego. - Anna uklękła przy Ricku i ujęła jego dłoń. - Czy to, kim jestem, zależy od kształtu moich oczu i koloru włosów?

- Nie, ale nie da się zmienić tego, co zostało zapisane w genach.

- Pewnie się nie da, ale można dokonywać świadomych wyborów.

- Właśnie tak postępuję.

- Nie. Ty odmawiasz sobie prawa do kochania i bycia kochanym. Ja ciebie Kocham i nie zamierzam się zniechęcać. Możesz kontrolować swoje uczucia, ale nie moje. To, co ja czuję i kogo ja Kocham, zależy tylko ode mnie.

Rick milczał.

- Czyją córką jestem? - zapytała Anna.

Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

- Jestem córką i Jeanne Lundy, i Chisato Nakanishi, ale żadna z nich nie jest odpowiedzialna za to, jaką kobietą się stałam. - Ujęła w dłonie jego twarz. Cudowne rysy, pomyślała. Cudowny człowiek. - To ja decyduję o mojej przy-

szłości i proszę cię, żebyś stał się jej częścią.

Rick przycisnął dłonie Anny do swoich mokrych od łez policzków. Zrozumiała jego odpowiedź, jeszcze zanim ją pocałował.

## EPILOG

- Muszę cię o coś poprosić. - Anna wmaszerowała do gabinetu Ricka, niosąc pod pachą duży pakunek owinięty szarym papierem. Była w doskonałym humorze.

- Potrafię spełnić każdą twoją prośbę. - Uniósł brwi znacząco.

- Wiesz, nadmierna pewność siebie nie zawsze jest atrakcyjna.

- Nie miałaś do niej zastrzeżeń dziś rano, kiedy dołączyłem do ciebie pod prysznicem - odrzekł z szelmowskim uśmiechem.

- Czasami ci z nią do twarzy - przyznała.

- Cóż to za pilna sprawa cię sprowadza?

- Jeszcze pytasz? Przecież wiesz, że za niecały miesiąc mam pierwszą wystawę w Sapporo. Zmieniłam zdanie co do wyboru prac.

- Znowu?

- Niestety. Potrzebuję twojej rady.

- Mam nadzieję, że nie zrezygnowałaś z pokazania portretu Chisato. Już to parę razy przedyskutowaliśmy. Jest świetny. Będzie zachwycona.

- Wiem. Zostawiam go. Zawiśnie obok portretu mojej drugiej matki.

- Więc w czym problem?

- Chciałabym dodać tę pracę - wręczyła mu przyniesiony pakunek - ale najpierw muszę usłyszeć twoją opinię. Proszę, zajrzyj do środka.

Rick wstał i ostrożnie rozpakował oprawioną fotografię. Zamarł, gdy opadła ostatnia warstwa papieru. Na wystawie w Sapporo Anna miała



zaprezentować wyłącznie portrety, ale praca, którą miał przed sobą, wyglądała inaczej. Był to kolaż wielu zdjęć przedstawiających Ricka, wśród nich fotografie na łódce w japońskim parku. Pozostałe zrobiła już po powrocie do San Francisco.

Każdy kadr wypełniła idealnie dobranymi farbami, podkreślając uczucia, jakie targały modelem: od niepokoju i rozpaczycy wcześniejszych etapów życia po spokój i ukojenie, jakie odnalazł w miłości do Anny.

- Anno - wyszeptał, zdumiony jej talentem i onieśmielony tym, że stał się dla niej inspiracją. Ujął jej dłoń i przyciągnął ją do siebie. Nie musiał prosić, by stanęła u jego boku. Już to zrobiła i wiedział, że go nie opuści. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz, że ci się podoba.

- Jestem zachwycony. - Pocałował ją. - Jak zatytułowałaś ten kolaż?

- „Przed i po”. W dniu, w którym poznałam wyniki testów DNA, powiedziałaś, że pewne wydarzenia dzielą nasze życie na okresy przed tymi wydarzeniami i po nich.

- Pamiętam. - Pocałował ją jeszcze raz. - Ale dowiedziałem się, że można wyleczyć rany zadane przez los.

- A to dlatego, że słowo „dzielić” ma kilka znaczeń. Jedno z nich podoba mi się szczególnie.

- Które?

- Dzielić, to znaczy wspólnie z kimś z czegoś korzystać i razem coś przeżywać.

- I mnie się ono podoba - przyznał.

- Kocham cię, Rick.

- Kocham panią, pani Danton.